

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

14 stycznia 1968
janvier

Rok wydania XI Nr 3 (535)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



RP 2373

O ŻYCIU I DZIAŁALNOŚCI RODAKÓW MIESZKAJĄCYCH ZA OLŻĄ — str. 6

KONKURS SZOPEK KRAKOWSKICH PO RAZ DWUDZIESTY PIĄTY — str. 23

Warszawska Fabryka „Ursus” eksportuje do Francji coraz więcej traktorów. Cieszą się one dobrą opinią wśród rolników w Normandii (patrz: str. 11, 12, 13)

Les tracteurs polonais „Ursus” sont appréciés en Normandie (voir p. 11—13)



W Urzędzie Stanu Cywilnego na Żoliborzu w Warszawie odbył się ślub znanych spadochroniarzy: wicemistrzyni Polski — Reginy Koszykowskiej z Aeroklubu Gdańskiego ze skoczkiem doświadczalnym wytwórni spadochronów, mistrzem sportu — Lechem Jeske. W ceremonii uczestniczyli członkowie sekcji spadochronowej Aeroklubu Warszawskiego w pełnym rynsztunku (zdj. z prawej)

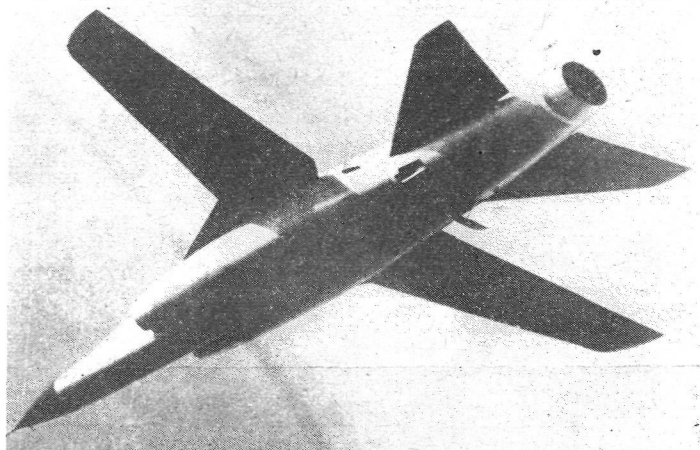
Minęły święta, ale pozostały wspomnienia bajecznych dekoracji ulicznych, które z każdym rokiem są coraz wymyślniejsze. Na zdjęciu z lewej wspaniała iluminacja Avenue des Champs - Elysées



Można wyobrazić sobie zachwyt i zdumienie dzieci, do których święty Mikołaj spadł dosłownie... prosto z nieba. Wymarzonym Mikołajem był Dawid Jones, skoczek spadochronowy RAF (na zdjęciu z lewej)



Na strychu Muzeum Bonnat w Bayonne dokonano niezwykłego odkrycia. Odnaleziono tam wśród starych malowideł obraz (na zdjęciu poniżej), który prawdopodobnie jest dziełem samego Rubensa. Badany jest obecnie przez ekspertów Muzeum Luwru



„Mirage-G” o zmiennym kształcie skrzydeł, ostatnia rewelacja lotnictwa wojskowego, osiągnął podczas prób szybkość 2.400 km na godzinę, dwukrotnie przekraczającą szybkość dźwięku. Przedstawiciel zakładów „Marcel Dassault”, które wyprodukowały samolot, oświadczył, że model nie osiągnął jeszcze swojej maksymalnej szybkości



W miejscowości Loppravirta w Finlandii znaleziony został olbrzymi kawał metalu, który okazał się niedopaloną częścią jednego ze sztucznych satelitów Ziemi. Częściowo stopiony metal w momencie znalezienia go był ciepły



Wyróżnienie „Ticket d'Or 1967” przyznano Louisowi de Funès i Jean Girault za film „Wielkie wakacje” (o którym pisaliśmy w poprzednim numerze). Takie samo odznaczenie otrzymała Anne-Marie Peysson dla swego zmarłego męża Jean Falloux, który w filmie występował jako kaskader

▲ La mairie du quartier de Żoliborz à Varsovie a été le théâtre d'un mariage peu commun — il y a quelques semaines se sont mariés là la vice-championne de Pologne de parachutisme Regina Koszykowska et le champion Lech Jeske.

▲ Le Parisien gardera cette année un brillant souvenir des illuminations des Champs-Elysées pour les fêtes de Noël.

▲ Le „Mirage G” construit par les usines Marcel Dassault est le premier avion à géométrie variable d'Europe occidentale. Au cours de son premier vol, la machine a atteint la vitesse de 2400 km à l'heure.

▲ Les enfants d'Abingdon en Angleterre ont eu l'heureuse surprise de voir descendre du ciel le Père Noël en chair et en os. Il s'agissait du sergent parachutiste David Jones qui avait transformé un saut de routine en conte de Noël.

▲ A Loppravirta en Finlande a été découvert un morceau de métal tombé du ciel. Il s'agissait de l'épave d'un satellite qui avait terminé son voyage autour de notre globe.

▲ Dans un grenier du musée Bonnat à Bayonne, on vient de découvrir une toile qui pourrait être l'oeuvre de Rubens.

▲ Le chapelier londonien Lord John est convaincu que le cé-

lèbre chapeau de Mr Pickwick ornera de nouveau le chef de l'Anglais contemporain.

▲ Reita Faria, Miss Monde 66, termine actuellement ses études de médecine au King's College Hospital de Londres. Elle sera certainement une des plus jolies doctresses dont les malades aient jamais osé rêver.

▲ Le „Ticket d'Or 1967” du cinéma a été attribué au sympathique acteur Louis de Funès pour son rôle dans le film „Les Grandes Vacances”.

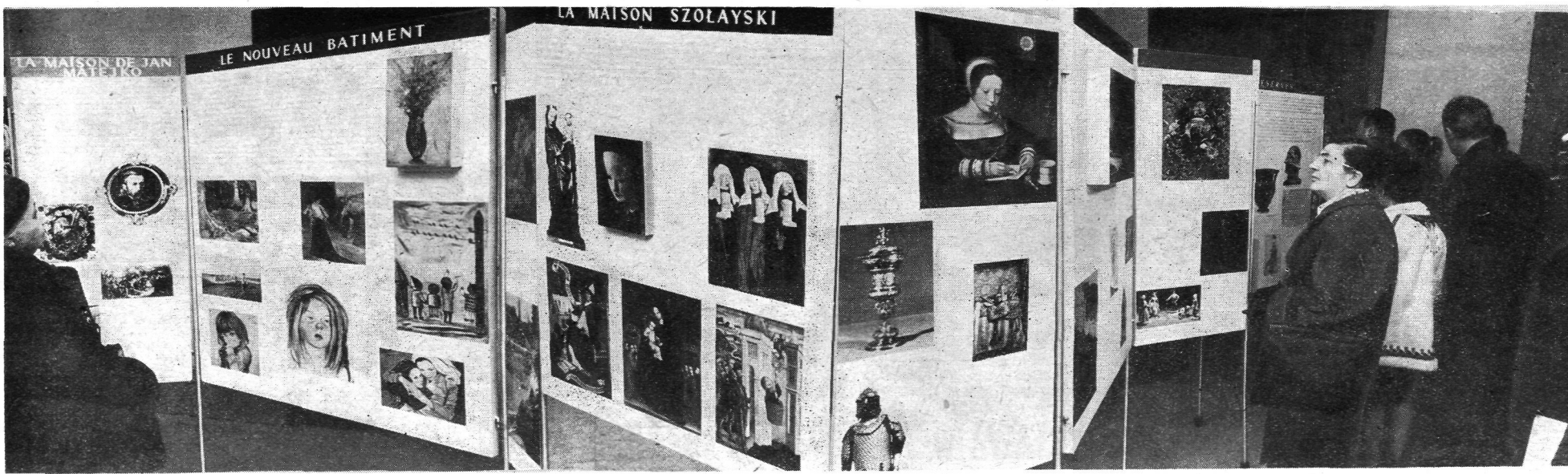
Być może powróci moda noszenia kapeluszy z epoki pana Pickwicka. Takiego przynajmniej zdania jest londyński kapelusznik Lord John, który lansuje modele w stylu XIX wieku (poniżej)



Reita Faria — miss świata z roku 1966, kończy właśnie ostatni rok studiów medycznych i odbywa praktykę dyplomową w jednym ze szpitali londyńskich. Będzie to na pewno najpiękniejszy lekarz świata, o którym mogą marzyć pacjenci płci męskiej i z ochotą poddawać się zabiegom



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



W SORBONIE O POLSKICH MUZEACH

JESIENIĄ została zainaugurowana w Polsce II Międzynarodowa Kampania Muzealna, przygotowana pod auspicjami UNESCO. Nawiązując do tej kampanii Ośrodek Polski na Sorbonie zorganizował ostatnio przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki Polski oraz zainteresowanych muzeów dwie wystawy. Pierwsza z nich mówiła o tradycjach, historii i zasobach Muzeum Narodowego w Krakowie, druga ilustrowała działalność Muzeum im. Mickiewicza w Warszawie. Dyrektorzy obu tych muzeów pp. Jerzy Banach i Adam Mauersberger wygłosili prelekcje o koncepcji muzeum narodowego w Polsce oraz o koncepcji muzeum literackiego. Ta konfrontacja jakże odmiennych koncepcji i ich realizacji wzbudziła żywe zainteresowanie wśród francuskich muzeologów.

O wykorzystaniu polskich doświadczeń w zakresie muzealnictwa pięknie mówił Inspecteur Général des Musées de Province p. Pierre Quoniam, który przewodniczył w czasie wykładu dyr. Banacha.

Zdjęcia: Władysław Sławny



Z okazji II Międzynarodowej Kampanii Muzealnej w Ośrodku Polskim na Sorbonie o muzealnictwie polskim informował francuskich uczonych dyrektor Muzeum Narodowego z Krakowa — p. Jerzy Banach (powyżej). Wśród gości i prelegentów byli obecni: (poniżej od lewej) Jerzy Banach, Inspecteur Général des Musées de Province p. Pierre Quoniam oraz dyrektor Ośrodka Polskiego na Sorbonie dr St. Frybes



Publiczność z wielkim zainteresowaniem podziwiała reprodukcje arcydzieł polskiej sztuki. Fotokopie obrazów Jana Matejki, autoportretu malarza, fragmentów bajecznych kolorowych witraży, które zdobią katedrę wawelską i kościół Franciszkanów w Krakowie, obrazów Makowskiego, grawerowanych i inkrustowanych pucharów królewskich i najwspanialszego eksponatu Muzeum Czartoryskich w Krakowie — Damy z łasiczką pędzla Leonarda da Vinci

Vacances en Pologne

Tout commence simplement par la lecture du journal et cela finit par un extraordinaire voyage en Pologne.

Bien sûr, il y eut d'autres étapes, c'est-à-dire l'exécution du dessin et le jour où Monsieur Deleuze, notre président du Comité „France-Pologne” d'Uzès m'a annoncé l'évènement. Au début, je n'y croyai pas. C'était tellement magnifique. Puis la réception où Monsieur Kulczycki, le consul de Pologne à Lyon me remit le prix. Ensuite le jour du départ arriva. On décolla à Lyon-Bron. Je dois l'avouer, je n'étais pas très rassurée. C'était la première fois que je montais dans un avion. Plus tard, je faisais nom premier pas sur le sol polonais. Quelle merveilleuse sensation! Quel plaisir de se retrouver à chaque pas devant un sourire qui parle plus que le langage. Je ne savais pas que des gens complètement inconnus pouvaient porter tant d'amour à d'autres personnes. J'étais complètement bouleversée par l'émo-

tion. Au cours du mois voyages et excursions, bals et réunions, entre jeunes se succédèrent. A tout moment, j'étais entourée de Polonais ou Polonaises qui manifestaient beaucoup d'affection pour moi. Mais je faisais de même et de tout mon coeur. Je me suis rapidement adaptée à la vie polonaise et si la langue n'est évidemment pas la même, si la nourriture diffère, l'amitié reste et restera toujours la même. Ces gens que j'ai vus et aimés pendant tout un mois, je sais que je ne les reverrai peut-être jamais. Pourtant je ne les oublierai pas de sitôt. Ces beaux paysages, ces villes anciennes aux magnifiques églises en briques rouges resteront gravés dans ma mémoire pour toujours. Le plus dur pour moi a été de tout laisser, cette terre que j'ai foulée pendant quatre semaines. Et, les larmes dans les yeux, nous avons quitté la Pologne en espérant d'y retourner un jour.

Geneviève RETOURNA
Uzès-Gard



PROSZĘ O OGŁOSZENIE ADRESÓW POLSKICH SKLEPÓW

Jako stały czytelnik zwracam się do redakcji z prośbą o ogłoszenie w „Tygodniku” adresów sklepów, posiadających na sprzedaż polskie artykuły, a szczególnie artykuły spożywcze, które by można sprwadzać na zamówienie. Jeżeli nie mieszka się w większej kolonii polskiej, trudno dowiedzieć się, gdzie są sklepy (magasins d'alimentation) z polskimi wyrobami.

STAŁY CZYTELNIK

OD REDAKCJI. Zamieszczamy prośbę naszego Czytelnika i mamy nadzieję, że kupcy, prowadzący polskie przysmaki, zechcą do nas napisać i wtędy chętnie opublikujemy ich adresy.

DO CZYTELNIKÓW Z OKOLIC PROVINS LUB NOGENT SUR SEINE

Bardzo chciałbym skontaktować się korespondencyjnie z Czytelnikami „Tygodnika Polskiego” z okolic Provins lub Nogent sur Seine. Chciałbym po prostu przemieścić się w tamte strony i prosić o radę.

ADAM MARCINIAK
UNIENVILLE

10 — p. VENDEUVRE S/BARSE

OD REDAKCJI. Zamieszczamy ten list naszego Czytelnika z nadzieją, że Czytelnicy z okolic Provins i Nogent sur Seine napiszą do niego. Niestety, bezpośrednio nie możemy na życzenie wysyłać adresów innych osób, bez zgody zainteresowanych.



Do zebranych przemówił dyrektor Reybaz. Wśród osobistości francuskich konsul gen. PRL w Lille p. Tadeusz Wegner (w głębi, na lewo od mówcy)

WYSTAWA W TOURGOING O SCENOGRAFII POLSKIEJ

Staraniem Centre Dramatique National du Nord, zarządu miasta oraz dyrekcji miejscowego muzeum zorganizowana została w Tourcoing wystawa na temat scenografii polskiej. Złożyły się na nią afisze teatralne, makiety dekoracji, zdjęcia scen różnych utworów dramatycznych.

Na uroczystość otwarcia wystawy przybyło wiele osobistości. P. Reybaz — dyrektor Centre Dramatique du Nord, p. Dubisson — administrator, oraz członkowie

„MAZOWSZE” znów we Francji

Po triumfalnym tournée w Australii (trwało ponad trzy miesiące) słynny Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” udaje się na koncerty do Egiptu, Syrii i Libanu.

Po krótkim odpoczynku w Kraju „Mazowsze” przybędzie na kolejne tournée do Francji. W myśl postanowień programu wymiany kulturalnej między Polską i Francją — Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” zawita do Francji 23 kwietnia br. i da co najmniej 14 występów, m. in. w Reims, Amiens, Havrze, Caen, Bourges, Chamberry.

Ośrodka powitali serdecznie konsula generalnego PRL w Lille p. Tadeusza Wegnera. Przybył również p. Scibot — reprezentant prefekta Nordu, mer Tourcoing p. Lecocq, zastępca mera p. Cassette, kustosz muzeum p. Hardy, komisarz p. Dugrillon, przewodnicząca ośrodka kulturalnego pani Tiberghien i wiele innych osobistości.

Dyrektor CDN P. Reybaz podkreślił w przemówieniu, jak bardzo różnorodne tendencje przejawiają się we współczesnym teatrze polskim, uderzającym śmiałością koncepcji intelektualnych i artystycznych. Pan mer Lecocq dodał, jak bardzo rozpowszechniona i udostępniona najszerzszemu ogółowi jest sztuka teatralna w Polsce.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. Zwiedzający wyrazili nadzieję, że odwiedzi ona również i inne miejscowości północnej Francji.

UWAGA! FILATELIŚCI

Zawiadamia się filatelistów z Roubaix, okolic Lille, Tourcoing i innych miejscowości, że w dniu 13 stycznia 1968 r. o godz. 18.00 w Domu Polskim w Roubaix przy Grand rue odbędzie się zebranie organizacyjne klubu polskich filatelistów. Uprasza się filatelistów z wymienionych miejscowości o liczny udział.

Wszyscy Czytelnicy biorą udział w WIELKIM KONKURSIE 10-lecia

„Tygodnika Polskiego”



Wśród cennych nagród:

- przelot samolotem i pobyt w Polsce
- wyjazdy pociągiem do Polski i z powrotem
- odpoczynek na Balearach
- przyjazd do Paryża
- elektrofon z płytami
- radia tranzystorowe
- cenne, ciekawe książki i wiele, wiele innych

Regulamin Konkursu

i spis nagród

zamieszczamy na sąsiedniej

na stronie obok

NIE BEZ ZNACZENIA

W JEDNYM z rewizjonistycznych organów byłych niemieckich wojskowych, ukazującym się w NRF, przy okazji odnotowania wizyty szwajcarskiego szefa sztabu Paula Cygli i grupy szwajcarskich oficerów w Polsce, odbytej pod koniec ub. roku, złośliwie zauważono, że tego rodzaju polsko-szwajcarskie wojskowe kontakty nie mogą mieć żadnego praktycznego znaczenia. Dla byłych podkomendnych Adolfa Hitlera może tak, ale dla Polaków i Szwajcarów oraz dla wszystkich innych, którym sprawa wzajemnego współżycia między narodami leży na sercu, tego rodzaju kontakty mają jednak nie-małe znaczenie.

Polska, jeżeli chodzi o jej militarne powiązania, jest członkiem Paktu Warszawskiego, co przedstawicielom jej armii nie przeszkadza na utrzymywanie przyjacielskich kontaktów z państwami zachodnimi, a także neutralnymi. Szwajcaria jest państwem neutralnym, szczęśliwie uniknęła obu wojen, ma swoisty milicyjny system organizacji swego wojska i podobnie jak Polska nie ma zamiaru nikogo zbrojnie atakować. Gotowa jest jednak do obrony swej niepodległości i możemy być przekonani, że gdyby Niemcy chcieli w ostatniej wojnie zagarnąć Szwajcarię (plany wojskowe w tym celu mieli przygotowane), Szwajcarzy stanęliby w obronie swej ojczyzny. Szwajcarska gazeta „National Zeitung” relacjonując ośmiodniowy pobyt szefa sztabu i oficerów swego kraju w Polsce podkreśla, że „gościnność, jakiej doznali szwajcarscy goście ze strony polskiego sztabu generalnego, jest bezprzykładna”. Rozmowy prowadzone w czasie wizyty dotyczyły zagadnień pokoju i jego zabezpieczenia. „Polscy gospodarze podkreślali — czytamy dalej w szwajcarskim dzienniku — że ich naród nie może tak łatwo zapomnieć przeszłości, dlatego na Zacho-

dzie powinno się zrozumieć, że Warszawa może tylko z troską obserwować odradzanie się niemieckiej Bundeswehry. Z drugiej strony Polska stara się umacniać wzajemną współpracę ze wszystkimi narodami — w pierwszym rzędzie z państwami neutralnymi — i dlatego stwierdza, że stosunki ze Szwajcarią stale się polepszają...”

Szwajcarski szef sztabu generalnego uważa — informuje „National Zeitung” — że „stosunki między obu krajami powinny być nadal pogłębiane we wszystkich dziedzinach. Również towarzyszący mu uczestnicy delegacji wydają się być zadowoleni z nawiązania pierwszych kontaktów”.

Podobną ocenę dały inne gazety szwajcarskie. „Neue Züricher Zeitung” zwróciła uwagę, że nawiązanie wojskowych kontaktów z Polską jest czymś całkowicie naturalnym, odpowiada bowiem „zasadom szwajcarskiej polityki neutralności” i że „w Polsce od lat akredytowany jest szwajcarski attaché wojskowy”, a tygodnik „Weltwoche” wyraził opinię, że „wizyta w Polsce zasługuje na pełne uznanie”.

Wizyta ta była pierwszym w ogóle tego typu wojskowym kontaktem Szwajcarów w kraju socjalistycznym. Delegacja szwajcarska zwiedziła w Polsce m. in. akademię wojskową, muzea wojskowe, groby żołnierzy I Armii WP, a oprócz Warszawy — poznała także Kraków, Szczecin i Oświęcim. Szwajcarski szef sztabu wypowiedział się wobec dziennikarzy szwajcarskich z dużym uznaniem o dyscyplinie i stanie wyszkolenia wzytowanych przez siebie polskich jednostek wojskowych, zwrócił także uwagę na ich bardzo dobre wyposażenie.

Nawiązanie kontaktów wojskowych polsko-szwajcarskich wynika z obopólnych szlachejnych świata, czego nie może zrozumieć redaktor organu byłych wojskowych III Rzeszy. Nie jest ono też

czymś nowym czy przypadkowym, opiera się na dawnej i dobrej tradycji.

We Francji i w Belgii, Anglii i Holandii a także w Polsce żyje wielu żołnierzy polskich, którzy w 1940 roku po kapitulacji Francji nie poddali się hitlerowskiemu najazdowi, bili się cofając, ponosząc ofiary, ale i zadając ciosy napastnikowi i dotarli do granicy szwajcarskiej. W myśl prawa międzynarodowego zostali tu internowani. Było to jednak internowanie przez zwycięzców.

Żołnierze dywizji Prugar Ketlinga, uformowanej we Francji po klęsce wrześniowej, spotkali się ze strony Szwajcarów ze szczerą pomocą i serdecznością. Wielu z nich ukończyło tu studia, niejedni zdobyli zawód. Odwdzięczyli się Szwajcarom budując drogi, pomagając w gospodarstwach. Nie brakło takich, którzy pożenili się później ze Szwajcarkami i założyli polsko-szwajcarskie rodziny. Wśród żołnierzy polskich, których losy wojny zapędziły do Szwajcarii, było też wielu Polaków z Francji, Belgii i Luksemburga. Dla wszystkich tych byłych żołnierzy polskich nie jest rzeczą obojętną, jakie są dziś polsko-szwajcarskie stosunki, i fakt nawiązania kontaktów wojskowych między obu państwami napawa ich radością.

Pobyt żołnierzy polskich z dywizji Prugar Ketlinga w Szwajcarii nie jest zresztą jedyną kartą w dziejach polsko-szwajcarskich.

Nie zapominajmy o pobycie Kościuszki w Solurze, gdzie dokonał żywota, i o wielkiej sympatii, jaką go tu darzono, o wysłaniu przez władze szwajcarskie tajnego emisariusza na teren walk w czasie powstania styczniowego, który przywiózł facha i szczegółową, a przy tym sympatią dla powstańców, nacechowaną relację; o udziale Szwajcarów w oddziałach powstańczych w 1863 r., o gościnie, jakiej wóły kraj Helwetów udzielił Polakom po kolejnych zrywach wołnościowych w czasie zaborów, nie mówiąc już o wielu akcjach i przedsięwzięciach emigrantów polskich, jakich tu dla sprawy polskiej dzięki gościnie szwajcarskiej dokonali.

Nawiązane ostatnio wojskowe spotkania i rozmowy polsko-szwajcarskie są więc kontynuacją ugruntowanej tradycji.

WIELKI KONKURS 10-lecia „Tygodnika Polskiego”

NOTRE GRAND CONCOURS „La Semaine Polonaise“ a déjà 10 ans

Na życzenie naszych Czytelników ogłaszamy **WIELKI KONKURS „Tygodnika Polskiego”**. Podobnie jak poprzednie konkursy, jest on dla wszystkich i wszystkim daje szansę wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród.

Serdecznie zapraszamy i zachęcamy do wzięcia udziału w WIELKIM KONKURSIE 10-lecia „Tygodnika Polskiego”.

C'est à la demande de très nombreux Lecteurs que nous organisons notre **GRAND CONCOURS**. Chacun peut y prendre part, chacun a une chance de remporter un des nombreux **PRIX**. Prenez part à notre **GRAND CONCOURS**! Bonne chance!

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”;

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „La Semaine Polonaise”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy niżej, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego” jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przysyłając pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — PARIS 9e — mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz podając swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise” et d'envoyer à notre adresse (23, rue Taitbout, Paris 9e) un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 Francs ou 210 francs belges) en précisant sur la partie réservée à la correspondance „GRAND CONCOURS d'ETRENNES” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumeratorem i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

- zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumeratorem bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),
- zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumeratorem bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”),
- zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumeratorem bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:

- pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort,
- pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”,
- en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorem, którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorem i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przysłał sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9e) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji 20 F, dla Belgii 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2°.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorem o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1968 r. (decyduje data stempla pocztowego). Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1968 (le cachet postal en fera foi).

6. Komisyjne losowanie podanych niżej nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout, Paris 9e, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „La Semaine Polonaise” invités à cet effet.

7. Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 2 czerwca 1968 r. Les résultats du **GRAND CONCOURS d'ETRENNES** et la liste des gagnants seront publiés dans „La Semaine Polonaise” le 2 juin 1968.

V NAGRODA — PRIX

Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez **Biuro Podróży „TRANSTOURS”** oraz trzydniowy pobyt w Poznaniu wraz ze zwiedzaniem jego zabytków.

Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „TRANSTOURS”, trois jours à Poznań avec visite de la ville.

VI NAGRODA — PRIX

Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez **Biuro Podróży „EXPRESS”** (St. Broniarz) w Lille.

Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „EXPRESS” (St. Broniarz) Lille.

VII NAGRODA — PRIX

Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1968 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „La SEMAINE POLONAISE”.

VIII NAGRODA — PRIX

Adapter walizkowy oraz 5 płyt polskich.
Un électrophone portatif et 5 disques polonais.

IX NAGRODA (PRIX): Adapter walizkowy. (Un électrophone portatif). **X NAGRODA (PRIX):** Radio tranzystorowe. (Un poste de radio à transistors). **XI NAGRODA (PRIX):** Małe radio tranzystorowe. (Un poste de radio à transistors). **XII NAGRODA (PRIX):** 10 książek polskich. (10 livres polonais de valeur). **XIII NAGRODA (PRIX):** 8 książek polskich. (8 livres polonais de valeur). **XIV NAGRODA (PRIX):** Odkurzacz elektryczny. (Un aspirateur électrique). **XV NAGRODA (PRIX):** Żelazko elek-

tryczne. (Un fer à repasser électrique). **XVI NAGRODA (PRIX):** Suszarka do włosów. (Un séchoir à cheveux). **XVII NAGRODA (PRIX):** Elektryczny młynek do kawy. (Un moulin à café électrique). **XVIII NAGRODA (PRIX):** Ekspres do kawy. (Un „express” à café). **XIX NAGRODA (PRIX):** Młotek elektryczny. (Un „mixer”). **XX NAGRODA (PRIX):** Maszynka elektryczna do robienia grzanek. (Un grillor électrique à toasts). **ORAZ 20 nagród pocieszenia.** (20 prix de consolation).

NAGRODY

LES PRIX

I NAGRODA — PRIX

Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1968, ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1968 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne).

II NAGRODA — PRIX

Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 roku przez **Biuro Podróży „GRALLA”** oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy.

Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés par l'Agence de Voyages „GRALLA”, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

III NAGRODA — PRIX

Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez **Biuro Podróży „TRANSTOURS”**.

Deux billets de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „TRANSTOURS”.

IV NAGRODA — PRIX

Dwa bilety samolotowe z Lille na Wyspy Baleary (Palma) i z powrotem w ramach wyjazdów grupowych organizowanych przez **Biuro Podróży „LE TOURISME FRANÇAIS”** w Lille.

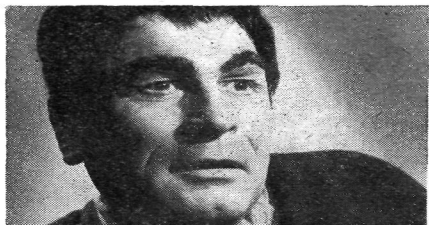
Deux billets d'avion de Lille à Palma (Baléares) et retour dans le cadre des voyages de groupés organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „LE TOURISME FRANÇAIS” à Lille.



Na zdjęciu powyżej: uczennice polskiej szkoły w Trzyńcu-Osowce w strojach ludowych podczas jednej z licznych uroczystości regionalnych organizowanych przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji. Na zdjęciu z prawej: znany i ceniony za osiągnięcia artystyczne zespół pieśni i tańca „Gorol” z Jabłonkowa (Zaolzie). Poniżej z lewej: Władysław Niedoba, jeden z najaktywniejszych działaczy PZKO, a zarazem energiczny i utalentowany kierownik zespołu „Gorol” i „Sceny Polskiej” z czeskiego Cieszyna



Władysław Oszelda



U RODAKÓW ZA OLZĄ

PIEKNA JEST ZIEMIA CIESZYŃSKA, leżąca u stóp Beskidów. Przecięta błękitną wstęgą Olzy, dzieli, a zarazem łączy dwa państwa i trzy narody: polski, czeski i słowacki. Ale nie tylko piękno krajobrazu stanowi o tym, że ziemia ta budzi podziw nie tylko swoich, ale i obcych. Tu, na tym małym skrawku, obejmującym cztery powiaty: frydecko-miasteczki i karwiński po czeskiej stronie granicy, cieszyński i bielsko-bialski na polskim brzegu Olzy, po obu stronach pasma beskidzkiego, historia zapisała tyle faktów i zdarzeń, że trudno wysupłać wszystkie, nawet te najbardziej charakterystyczne wątki, by dowiedzieć, że warto tu przyjechać, by stwierdzić za pisarzem, zmarłym w 1946 roku, Pawłem Hulką Laskowskim, że: „Cieszyńskie jest nie tylko najpiękniejszym, ale i najciekawszym kraikiem świata”.

Ten potomek emigrantów czeskich sprzed trzystu lat tu — mimo że urodził się w głębi Polski — zakochał się w ludziach i ziemi urodziwej.

Tędy biegł słynny bursztynowy szlak z południa na północ, tędy przechodziły różne wojska w czasie niezliczonych kampanii wojennych. Na rodzimym miejscowej, cieszyńskiej kultury złożyły się wpływy aż dwudziestu czterech narodów, z

tym, że dominującą rolę w tym układzie odgrywała zawsze kultura narodów słowiańskich. Świadczą o tym stare zapisy, pomniki dawności, przekazy ustne, stwierdzenia historyków, etnografów, archeologów.

Nie każdy wie o tym, że Cieszyn to jedno z najstarszych, a może i najstarsze miasto polskie i słowiańskie zarazem, gdyż jego archeologiczny ród sięga w epokę, znacznie wyprzedzając okres powstania państwowości polskiej. Nic dziwnego, że obszar ten był na przestrzeni wieków pożądanym kąsem dla różnych państw, że Ziemia Cieszyńska doczekała się wielu opracowań o typie monograficznym, że wypisano na jej temat setki naukowych dysertacji i rozpraw, że wciąż jeszcze wokół faktów historycznych, które wydarzyły się w przeszłości nad graniczną rzeką Olzą, toczą się debaty między historykami.

Bogaty jest obraz dziejów tego pięknego kraiku, gdzie zachowały się jeszcze starodawne obyczaje, gdzie nawet inteligent posługuje się miejscową gwarą jako żywo przypominającą piękną mowę Reja i Kochanowskiego. Te perły staropolszczyzny i starosłowiańszczyzny zachowały się szczególnie w „groniach”, gdzie trudniej docierały nowinki, gdzie świat, utkany

z lasów, stanowił naturalny azyl przed przenikaniem tu wpływów cywilizacji, pod której maską czaiła się germanizacja. Lud jednak był czujny, wierny swojszczyźnie i swobodzie, stąd bunt i zarzewia małych wojen, które hartowały ludzi w wierności do słowiańskiej ojczyzny. Te ślady dawności pozostały w ludowej opowieści, w książkach mówiących o Śląsku Cieszyńskim, napisanych przez tak wybitnych pisarzy, jakim był Gustaw Morcinek czy Zofia Kossak-Szczucka. Morcinek unieśmiertnił słynnego zbójnika Ondraszka w swej wspaniałej powieści, która doczekała się licznych wydań i tłumaczeń na obce języki.

Innymi torami potoczyły się dzieje tej części Śląska Cieszyńskiego, gdzie od przeszło pół wieku dymią kominy kopalń, gdzie narastała fala proletariackiej myśli, gdzie klęły się pierwsze załogi współpracy polsko-czeskiej. Mowa jest o powiecie karwińskim, dziś zmienionym nie do poznania. Wyrosły tu na gruzach starych osiedli nowe bloki, powstały nowe zakłady przemysłowe, rząd czechosłowacki dokonał wielkiego dzieła przebudowy tego obszaru, zamieszkałego przez ludność polską i czeską.

Tradycja walk o swobody społeczne i narodowe, prowadzona przez takich ludzi jak: Tadeusz Reger czy jego czeski towarzysz zmagali o lepszą dolę ludu, Cingr, przetrwała po dziś dzień. Objawia się to we wspólnym współżyciu i współpracy. Na terenie dwóch powiatów, leżących po drugiej stronie granicznej rzeki Olzy, żyje ponad 70 tysięcy naszych Rodaków, którzy cieszą się wysokim uznaniem miejscowych władz za przywiązanie do ziemi, za rozmach w pracy kulturalnej i oświatowej.



NACZELNA ORGANIZACJA POLONIJNA w Czechosłowacji skupiająca ponad 20 tysięcy aktywnie działających członków jest Polski Związek Kulturalno - Oświatowy (PZKO). W 1967 roku minęło dwadzieścia lat od jego narodzin. Historia PZKO to historia Polaków na Zaolziu, historia najnowsza, wpisana złotymi zgłoskami do księgi tysiąclecia dziejów stosunków polsko-czeskich. Jeszcze nigdy na przestrzeni 10 wieków nie zanotowano tak pomyślniejszej realizacji idei przyjaźni między obu bratnimi narodami. Korzenie tej przyjaźni wyrastają tu właśnie, na grani-



Polka górnicza w wykonaniu czesko-cieszyńskiego zespołu tańca „Olza”

cy, po obu stronach Olzy, gdzie wróg zawsze wykorzystywał niesnaski i nieporozumienia dla siania zamętu w sercach i umysłach.

Zbyt wiele wycierpiał oba narody, aby nie zrozumieć, że ścisłe nie tylko ekonomiczne i kulturalne, ale przede wszystkim psychiczne przemieszanie jest nieodzownym warunkiem przeciwstawiania się wszelkim akcjom, mającym na celu sianie zamętu, a co za tym idzie, wytwarzanie klimatu do wywoływania konfliktów narodowościowych. Legło to u podstaw powiązań między ludnością polską i czeską z obszaru cieszyńskiego pogranicza po obu stronach Olzy. Stanowi też punkt wyjściowy do działalności kulturalnej i oświatowej Polaków za Olzą. Działają tu dziesiątki zespołów: teatralnych, świetlicowych, klubowych, tanecznych, śpiewaczych i innych. Niektóre z nich zyskały sławę ogólnopolską, jak choćby słynny jabłonkowski „Gorol”, w którym świeżość i uroda beskidzkiego folkloru stopiła się z wielkim umiłowaniem własnego regionu.

Dzięki aktywnemu społecznemu działaniu, nie spotykanemu w takiej skali w żadnym chyba środowisku polonijnym, Polacy za Olzą tańczą i śpiewają, urządzają koncerty o wysokim poziomie, mają świetne zespoły pieśni i tańca, takie jak: trzyniecki „Hutnik” czy karwiński „Górnik”. Człon-

Stare zwyczaje ludowe i regionalne tradycje góralskie kulturuje żeńska grupa folklorystyczna z podbeskidzkiej wsi Koszarzyska (Zaolzie)





Najmłodszy uczestnicy defilady, jaka odbyła się w Karwinie z okazji 20-lecia istnienia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji

kowie PZKO wzniesli obiekty kulturalne i gospodarcze. Z szeregów Związku wyszło setki ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska w administracji, w zakładach pracy, w organizacjach społecznych, kulturalnych i politycznych.

W ciągu dwudziestu lat istnienia PZKO odbyło się w 100 terenowych kołach tegoż Związku ponad 6000 wieczorów klubowych z urozmaiconym programem. W tym samym czasie zorganizowano 1495 różnych akcji dla dzieci i urządzono 752 wycieczki krajoznawcze i wypoczynkowe. Do tego rejestru trzeba doliczyć jeszcze 3250 koncertów i popisów śpiewaczych. Warto wiedzieć, że Cieszyńskie, zarówno po czeskiej, jak i polskiej stronie granicy, uchodzi za najbardziej rozśpiewany region. Działają tu od lat czterdziestu m. in. doskonały Chór Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji. Zespoły teatralne, starsze i dziecięce przygotowały w okresie 20-lecia aż 746 premier. Obok nich istnieje zawodowy teatr polski, „Scena Polska”, który zyskał sobie opinię jednego z czołowych zespołów teatralnych okręgu południowomorawskiego. 2700 razy popisywali się na różnych scenach tancerze i tancerki, członkowie zespołów tanecznych.



WARTO PRZYJRZEĆ SIĘ BLIŻEJ pracy oświatowej. Myślę tu nie o szkołach, których jest kilkadziesiąt, gdzie młodzież i dzieci uczą się po polsku, nie o przedszkolach polskich, których jest ponad pół setki, nie o dwóch szkołach średnich i innych placówkach kształcenia, ale o tej wielokierunkowej działalności PZKO, która przejawia się w kursach, odczytach, pogadankach, akcjach klubowych, w przedstawieniach filmowych o typie oświatowym, wystawach itp. Tych PZKO zorganizowało około 4000.

W bibliotekach środowiskowych PZKO istnieją działy książek polskich, poza tym książki polskie znajdują się w bibliotekach czynnych przy kołach PZKO, w szkołach i niektórych zakładach pracy. Do szerzenia czytelnictwa i bibliofilstwa na obszarze zaolziańskim przyczyniają się nadto dwie polskie księgarnie, znajdujące się w Czeskim Cieszynie i Karwinie.

O stopniu zainteresowania czytelnictwem wśród naszych Rodaków za Olzą świadczy fakt, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat wartość sprzedanych książek wyniosła 3 257 300 koron. A przecież trzeba uwzględnić, że wiele osób, zwłaszcza z tych, które pracują po polskiej stronie granicy, zaopatruje się w książki w Polsce.

Obraz rozwoju czytelnictwa polskiego za Olzą nie byłby pełny, gdybym nie wspomniał, że działają w Ostrawie wydawnictwo, którego nakładem ukazują się polskie książki miejscowych autorów. Tych książek, zarówno pisanych prozą, jak i wierszem, różnego typu monografią, a także kalendarzami, wyszło dotąd blisko pięćdziesiąt. Niektóre z tych pozycji stanowią cenny wkład nie tylko do kultury regionu, ale także do kultury ogólnonarodowej. Warto podkreślić fakt, że tomiki poetyckie osiągają

nakład, uwzględniając odpowiednie proporcje, nie spotykany w żadnym innym kraju. Bo przeliczmy sobie: jeśli tomik taki, jak np. „Jaśminowe noce” Henryka Jasiczka ukazuje się w nakładzie ponad dwutysięcznym, biorąc pod uwagę, że wydawany jest dla 70 000 Polaków za Olzą, to jaki nakład winny osiągać tomiki wydawane w skali ogólnokrajowej? Te tomiki zaolziańskie wędrują najczęściej do rąk ludzi tzw. „prostych”, a więc nie polonistów, nie intelektualistów i miłośników literatury, ale w większości do robotników, hutników, górników, rolników, no i oczywiście młodzieży.

Dokumentuje to potrzebę wydawania pism polskich, wśród których ukazujący się trzy razy tygodniowo „Głos Ludu” obchodził niedawno dwudziestolecie i jest nieco starszy od samego PZKO. Wychodzi w Ostrawie w nakładzie ponad 10 000 egzemplarzy. Ostatnio obchodził też swój jubileusz 10-lecia miesięcznik kulturalno-oświatowy „Zwrot”, założony przez znanego poetę Pawła Kubisza. Dla dzieci starszych wydawany jest miesięcznik „Ogniwo”, młodszą dzieci polskie w Czechosłowacji czytają natomiast z wielkim zainteresowaniem „Jutrzenkę”. Są jeszcze inne pisma wydawane w języku czeskim i polskim, są pisma zakładowe o dwujęzycznym układzie treści, wśród których wybijają się, dobrze redagowane „Hutnik” w Trzyńcu. Nawet we Frydku-Mistku wydawane jest pismo „Naprzód-Vpřed” w języku czeskim i polskim (od kilkunastu tygodni ukazuje się pod tytułem — „Ozveny-Echo”).



ZAOŁZIE SKUPIA DUŻE ŚRODOWISKO TWÓRCZE. Są wśród nich malarze, rzeźbiarze, literaci i inni twórcy. Członkowie PZKO mają



We wrześniu 1967 roku minęła 35 rocznica tragicznej śmierci Zwirki i Wigury — sławnej pary polskich lotników, zwycięzców Challenge. Samolot ich uległ katastrofie nad terytorium Czechosłowacji. Miejscowe społeczeństwo oraz liczna w tym regionie Polonia opiekuje się grobami obu lotników. W uroczystościach zorganizowanych w rocznicę ostatniego lotu Zwirki i Wigury Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji zorganizował, przy współudziale polskiego Konsulatu i miejscowych władz w Ostrawie, manifestację, w której wzięło udział 3.500 osób, przedstawiciele aeroklubów czeskich i polskich oraz rodzina Zwirki, syn inż. Henryk Zwirko z żoną i córką. W spotkaniu wzięli udział Polacy, członkowie kół PZKO, zamieszkujący od Bogumina po Jabłonków.

własną Sekcją Literacko-Artystyczną (SLA). Wśród pisarzy, poetów, satyryków warto wymienić: Władysława Sikorę, Adama Wawrośa, Gustawa Przeczka, Janusza Gaydyna, Bronisława Prochera, a przede wszystkim Henryka Jasiczka. Z malarzy działają w SLA Gustaw Fierla, Franciszek Świder, Karol Piegza, Rudolf Zebrok i inni. W grupie kompozytorów (a jest ich za Olzą sporo) do najaktywniejszych należą: Eugeniusz Fierla, naczelny dyrygent PZKO, Paweł Kaleta (autor ponad stu wielokrotnie nagradzanych miniatur muzycznych) i Bronisław Liberda.

W ruchu polonijnym bierze żywy udział tak młodzież jak i dzieci szkolne. To z myślą o nich powstał przed dwudziestu laty teatrzyk kukielkowy, popularna „Bajka”, której przedstawienia oglądało prawie 400 000 dzieci i około 50 000 dorosłych widzów. Przygotowała „Bajka” 57 premier i 4215 przedstawień, które oglądali widzowie prawie we wszystkich wsiach i miasteczkach obu powiatów zamieszkałych przez ludność narodowości polskiej.

Trzeba też wspomnieć o działalności typu naukowego członków PZKO. Mam tu na uwadze np. dr Józefa Mazurka, zbieracza śladów martyrologii ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Jego zbiorami zainteresowały się instytucje naukowe: polskie, czeskie, słowackie, a nawet niemieckie. Drukował dr Mazurek szereg publikacji, stanowiących nie tylko bogate źródło materiałowe dla badaczy, ale także inspirujących do po-

dejmowania samodzielnych badań przez poszczególnych uczestników ruchu oporu na Ziemi Cieszyńskiej.

Warto przy okazji dodać, że ze wszystkich obszarów przyłączonych do Rzeszy w okresie okupacji Zaolzie poniosło najwięcej ofiar, tu była kuźnia myśli konspiracyjnej, tu zbiegały się nici współpracy i porozumienia walczących z najeźdźcą niemieckim bojowników z Polski, Czech, Moraw i Słowacji. Tędy też szły przrzuty. Tu wreszcie koncentrował się ruch partyzancki, którego dzieje są w tej chwili przedmiotem badań Śląskich Instytutów Naukowych w Katowicach i Opawie, Wojskowego Instytutu Naukowego w Warszawie, Instytutu Zachodniego w Poznaniu i innych placówek naukowych.

Tu rósł w trudnych latach wojny opór godny historycznego zapisu, by świadczyć potomnym, że za Olzą zawsze były gorące serca polskie, świadome swej przynależności narodowej, godne chlubnych tradycji postępowych, których symbolem był dr Paweł Oszełda, bojownik o prawa ludu z okresu „Wiosny Ludów”, czy Paweł Stalmach, płomienny patriota, działacz, wydawca-redaktor, polityk, czy wreszcie jemu podobny Andrzej Cinciała. Z ich to posiewu rosło ziarno patriotycznej myśli, z ich ducha i myśli przyszłe pokolenia czerpały przykład do pracy na rzecz postępu, łączącego dumę narodową z pozycją działania społecznego, człowieka świadomie budującego podstawy sprzyjające zbliżeniu międzynarodowemu, a tym samym pokojowi.

Przemówienia poświęcone pamięci lotników polskich wygłosili: znany pisarz polski z Zaolzia Henryk Jasiczek, wiceprezes Aeroklubu w Bielsku-Białej ppłk Stanisław Fedyszyn i prezes Aeroklubu w Ostrawie ppłk M. Lindowsky. Uczestnicy uroczystości złożyli wiele wieńców i wiązanek kwiatów





AU COURS de l'été 1963 une équipe d'archéologues de l'Institut d'Archéologie de Koszalin pénétrait dans les ruines d'un château que l'on savait être du XIV^e siècle. L'équipe avait l'intention de procéder à un travail de routine, quand au bout de quelques jours il s'avéra que les ruines du château de Drawsko Stare cachaient de nombreux trésors — il est vrai qu'uniquement d'ordre scientifique — et qu'elles allaient réserver aux chercheurs de nombreuses surprises. C'est ainsi que dans le dédale souterrain de l'ancienne forteresse, on découvrit une véritable panoplie de faux-monnaieur ainsi que des centaines de pièces en cuivre et autres métaux non précieux. L'analyse des instruments et des fausses monnaies a permis de constater que les habitants du château s'occupaient au début du XV^e siècle d'activité hautement illicite, et cela au dépens des trésors publics de presque tous les royaumes et principautés d'Europe centrale.

La seconde découverte est encore plus sensationnelle; sous les fondements du château du XIV^e siècle, les archéologues ont mis à jour les soubassements de murs érigés aux VII^e—VIII^e siècles. D'autre part, grâce à la découverte de divers objets (céramiques, armes etc.) d'origine slave, les archéologues de Koszalin ont pu prouver que la région de Drawsko, anciennement Drahim, avait été habitée par des Slaves bien avant l'arrivée de peuplades germaniques sur ces terres soi-disant vierges, comme voulaient le prouver les ethnographes allemands, il y a encore quelques années.



Michał Jaranowski

DRAHIM

czyli tajemnice zamku

METALOWA PŁYTKA, niewiele większa od męskiej dłoni jest niespodziewanie ciężka, to matryca; podstawowa część mennicy. Słowo to zwykle kojarzy się z wielkim gmachem, pełnym tajemniczych urządzeń do produkowania pieniędzy. To prawda, ale mennica, którą opisujemy, pochodzi z okresu średniowiecza, a używali jej fałszerze pieniędzy... Więc w metalowej płytce, nazwanej matrycą, wygrawerowane są negatywy monet. Na matrycę kładzie się cienką blachę miedzianą, którą w wryte otwory włącza stempel, czyli tłok menniczny, zrobiony z żelaza, oprawiony w ołów. Z jakiego stopu wykonana jest matryca, jeszcze nie zdążono ustalić. Mennica została bowiem odkryta przez badaczy z Koszalińskiego Ośrodka Archeologicznego zaledwie przed dwoma miesiącami. Wprawdzie niejednokrotnie znajdowano na terenie Polski fałszywe monety, ale dopiero po raz pierwszy odkryto ich źródło — „lewą” mennicę, używaną na przełomie XIV—XV wieku. Kombinatorstwo walutowe nie jest zatem grzechem wyłącznie współczesności...

Czas zdradzić miejsce, gdzie dokonano sensacyjnego odkrycia.

Na wąskim przesmyku, który od wschodu oblewają wody jeziora Żardno, od zachodu zaś otacza zakole Jeziora Drawskiego, znajdują się ruiny zamku. Ziemię te stanowią część obszaru Szwajcarii Kaszubskiej, administracyjnie zaś należą do województwa koszalińskiego. Kiedy w 1963 roku naukowcy z Ośrodka Archeologicznego w Koszalinie przystępowali do prac wykopaliskowych na terenie zamku, nikt nie przypuszczał, że dokonają tylu rewelacyjnych odkryć. Średniowieczna mennica nie jest bowiem sensacją jedyną.

Prace wykopaliskowe i inne źródła historyczne wskazują, że zamek powstał w drugiej połowie XIV wieku. Należało więc oczekiwać, że archeologiczne badania pozwolą poznać dzieje budowy, rozwoju, a następnie upadku zamku, a dzięki temu niektóre nie znane dotąd szczegóły z historii

Pomorza Zachodniego. Tymczasem zupełnie nieoczekiwanie udało się poznać dzieje tych ziem na kilkaset lat przed... wybudowaniem zamku.

Wykryto mianowicie, że w miejscu, gdzie obecnie znajdują się ruiny średniowiecznego zamku, istniał ważny gród wczesnosłowiański, którego początki sięgają VII—VIII wieku! O tym, jak wielkiej wagi jest to odkrycie, świadczyć może fakt, że do niedawna sądzono (zwłaszcza historiografia niemiecka okresu międzywojennego), iż na terenach Pojezierza Zachodnio-Pomorskiego we wczesnym średniowieczu, aż do XIII wieku włącznie, istniała rzekomo pustka osadnicza. Wszelako ostatnie odkrycia pozwoliły ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że osadnictwo słowiańskie na tych terenach zaczęło kształtować się w sposób zorganizowany znacznie wcześniej. Co więcej, stanowi to potwierdzenie odrzuconej przez wielu badaczy relacji kupca i podróżnika germańskiego z IX wieku, którego historia zna jako Geografa Bawarskiego. Twierdził on, że na północ od Dunaju istniało w tych czasach wiele plemion słowiańskich. W swoim opisie wymienia on m. in. plemię Thafnezi, odczytane przez współczesnych historyków jako Drawianie. A zatem odkrycie grodu wczesnosłowiańskiego stanowi dowód obecności Drawian na tych terenach!

WRÓCMY JEDNAK do samego grodu. Nazywał się on w owym czasie Drahim, a o jego słowiańskiej przeszłości świadczyć mogą wydobyte niedawno naczynia, ceramika, groty, tarcze i inne militaria, a także sposób budowy domów i samego grodu podobny do wcześniej odkrytych na terenie Polski innych obiektów tego typu.

Stwierdzono ponadto, że Drahim (obecna nazwa Drawsko Stare) posiadał doskonałe naturalne warunki obronne, a z uwagi na swe wyjątkowo korzystne położenie na ważnym szlaku, łączącym Wielkopolskę z Pomorzem, pełnił funkcję opola —

jednostki administracyjno-politycznej i militarnej w stosunku do około dziesięciu mniejszych grodów położonych na tych ziemiach. Hipotezę tę potwierdzają liczne znaleziska świadczące o tym, że gród na wąskim przesmyku między jeziorami Żardno i Drawskim posiadał silne uzbrojenie i liczna drużynę wojsk.

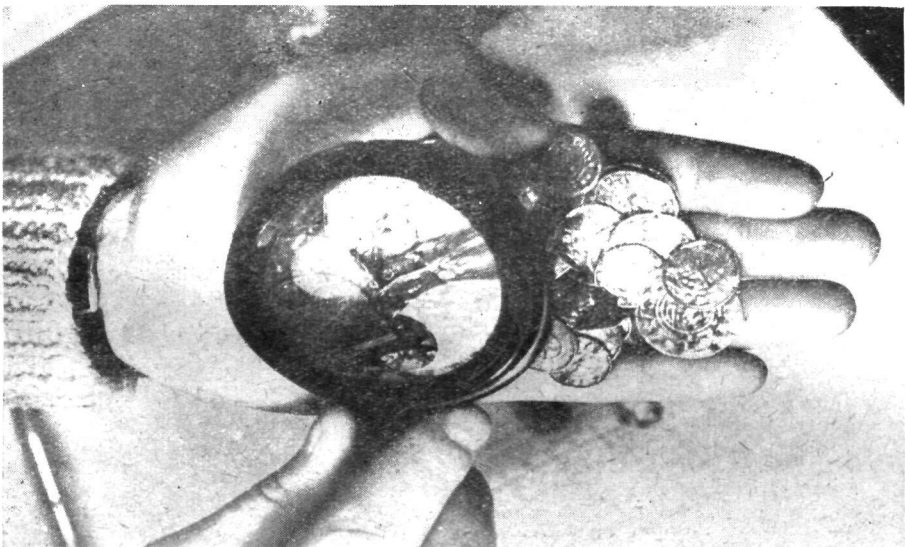
Gwoli ścisłości należy wyjaśnić określenie „wąski przesmyk”, jako że może być ono złudne dla tych wszystkich, którzy zamierzają w przyszłości odwiedzić Drawsko Stare. Rzeczywiście, w czasach świetności grodu wczesnosłowiańskiego, a następnie zamku, szerokość przesmyku nie przekraczała 60 metrów. Wszakże w 1856 roku przystąpiono do budowy drogi łączącej miasta Wałcz i Połczyn (między jeziorami Żardno i Drawskim) i w związku z tym obniżono poziom wody w obu jeziorach, tym samym znacznemu poszerzeniu uległ przesmyk.

PO TEJ KRÓTKIEJ DYGRESJI odtworzymy dalsze dzieje słowiańskiego Drahima. W X wieku (za czasów Mieszka I) Pojezierze Drawskie włączone zostało w granice państwa polskiego. W późniejszych czasach tereny te przechodziły różne koleje losu, odrywając się od ziem polskich i powtórnie z nimi łącząc. Wybitnie strategiczne położenie grodu w Drahimiu stało się przyczyną jego upadku. Wyniki dotychczasowych badań wskazują na to, że gród ten został spalony w pierwszej połowie XII wieku. Najprawdopodobniej stało się to w czasie walk o przyłączenie Pomorza do Polski za czasów Bolesława Krzywoustego. Posiadanie grodu w Drahimie otwierało przecież drogę na Pomorze Zachodnie i dostęp do morza. A zatem od czasu, gdy to starosłowiańskie grodzisko uległo zniszczeniu minęło około 800 lat.

Zamek, jak już wspomnieliśmy, wybudowany został w drugiej połowie XIV wieku na tym samym co dawny Drahim miejscu. Początkowo należał do zakonu Joannitów, następnie był siedzibą starostwa polskiego i z tego właśnie (koniec XIV — początek XV wieku) okresu pochodzi sensacja archeologiczna, o której mówiliśmy na wstępie: dowody fałszowania na szeroką skalę monet bitych z miedzi i brązu. Liczne tygły gliniane, resztki rudy miedzianej, a także przygotowane półfabrykaty monet i gotowe już monety dowodzą wyśokich umiejętności fałszerskich tutejszych minceży.

Podrabiali oni denary miejskie i biskupie... emitowane w Kołobrzegu, denary koronne Władysława Jagiełły i Jana Olbrachta, krzyżackie szelągi, denary starogardzkie, słupskie, meklemburskie, trzebiatowskie, a nawet brakteaty świdnickie, czyli monety będące w obiegu na Śląsku. Koszalińscy archeolodzy zebrali ponad 1500 sfalszowanych wytworów mennicznych i krązków przygotowanych do tłoczenia. Znaleziono także kilka autentycznych monet, wśród nich półtorak koronny Zygmunta III Wazy, tego, który stolicę Polski przeniósł z Krakowa do Warszawy.

Zapadła już decyzja, aby na terenie dawnego grodu i zamku utworzyć rezerwat archeologiczny. Trwale elementy konstrukcyjne zostaną zabezpieczone, ponadto wybuduje się liczne wodoszczelne gabloty, obrazujące historię tego regionu, a także niektóre, nie zawsze zasługujące na pochwałę, obyczaje naszych przodków. Mennicza matryca i stempel należą do najlepiej zachowanych za- bytków...



Na zdjęciu u góry z lewej: mgr Henryk Janocha, kierownik zespołu badaczy Koszalińskiego Ośrodka Archeologicznego, który dokonał rewelacyjnych odkryć, bada starannie znalezione monety. Nawet fakt, że są one fałszywe, nie umniejsza ich wartości. U góry z prawej: matryca średniowiecznej mennicy przedstawiająca negatyw awersu półgrosza z okresu władzy Władysława Jagiełły

„Tygodnik Polski”

z wizytą w biurach podróży

VOYAGES GRALLA
w Lens

Prawie wszyscy nasi Czytelnicy odwiedzili już lub mają zamiar odwiedzić Polskę. Toteż prawie wszystkim znane są biura podróży zajmujące się organizowaniem wyjazdów grupowych lub indywidualnych do Kraju, załatwianiem wszelkich związanych z tym formalności. Jednym z takich biur podróży jest **Biuro Podróży GRALLA w Lens (Pas-de-Calais)**, posiadające swe stałe agencje również w Paryżu (48, rue Vivienne, Paris-2) oraz w Metz (43-45, rue Serpenoise, 57-Metz), jak również liczną sieć korespondentów terenowych.

Zwróciliśmy się do założyciela biura i jego kierownika p. Augusta Gralla z zapytaniem, jak ocenia turystykę do Polski w roku 1967 oraz jakie widzi jej perspektywy w 1968 roku.

— Rok 1967 — mówi nam p. GRALLA — ogłoszony został Rokiem Turystycznym i mimo że dotychczasowa praktyka wykazała, iż co drugi rok jest rokiem obfitszym w wyjazdy naszych Rodaków do Kraju, ten rok powinien być „chudszy”. Ruch, jeśli idzie o wyjazdy do Polski, mieliśmy taki sam jak w poprzednim roku, który był rokiem o wysokim wskaźniku wyjazdów do Kraju. Specjalnymi pociągami z Lens do Poznania wyjechało w ramach grupowych wyjazdów bardzo wiele osób, podobnie jak z Paryża i Metz. Coraz więcej też, szczególnie jeśli chodzi o wyjazdy całych rodzin, ludzie przekonują się do wyjazdów samochodami i dla nich też załatwiamy wszystkie formalności. Zresztą ta forma staje się też bardzo powszechna ze względu na chęć zwiedzenia Polski, a samochodem to jest bardzo wygodne. Rodacy rzadko korzystają z organizowanych wycieczek, bo przecież prawie każdy ma w Polsce rodzinę, przyjaciół. Nielicznie też korzystają z przelotów samolotem do Kraju. Pod tym względem naszą klientelą są przeważnie Francuzi, którzy coraz częściej zaczynają odkrywać Polskę. W ostatnim sezonie np. załatwiliśmy formalności wyjazdowe samolotem rodziny francuskiej. Po powrocie nasi klienci przyszli do naszego biura zachwyceni Polską i zapowiedzieli, że w 1968 roku znowu odwiedzą Polskę. Takich zapowiedzi na rok 1968 mamy już wiele.

— W biurach podróży — mówi dalej p. GRALLA — ogromną rolę odgrywają dobre prospekty, afisze, ulotki. Jeśli chodzi



Przed wyjazdem grupowym specjalnym pociągami z Lens do Poznania — zdjęcie pamiątkowe (lato 1967 roku). Pośrodku pan August Gralla (w kapeluszu) oraz pani Grallowa (w białym sweterku)

o propagowanie za ich pomocą turystyki do Polski, to nie zawsze prospekty te są dostatecznie precyzyjne, nie zawsze zawierają wszystkie szczegóły, które chciałby turysta znać. Zresztą tych afiszów, prospektów mogłoby być znacznie więcej.

Pan August GRALLA, który od 1958 roku wraz z małżonką prowadzi własne biuro podróży, świetnie zna te sprawy. Od 1921 roku, gdy przyjechał ze Śląska do Francji, służył Rodakom jako nauczyciel, działacz społeczny, tłumacz, później tłumacz przysięgły. Jeszcze przed wojną zajmował się organizowaniem wycieczek zbiorowych do Polski jako korespondent Biura Podróży „Orbis”.

Dziś Biuro Podróży p. Augusta Gralla jest nowoczesną, dobrze zorganizowaną placówką, zajmującą się nie tylko załatwianiem formalności związanych z wyjazdami do Polski, lecz do wszystkich krajów świata.



Pan August Gralla z małżonką od lat wspólnie pracują i kierują Biurem Podróży GRALLA

Na Wyspy Baleary i na Alaskę, do Kanady, Włoch, Bułgarii — wszędzie, gdzie tylko sobie ktoś zaplanuje wyjazd — bilety, formalności załatwia Biuro Podróży GRALLA. Obok tych wielkich podróży, można tu zarezerwować miejscówkę w pociągu do Paryża, bilety do teatru, wysłać pieniądze do Kraju.

uka

W prenumeracie „Tygodnik Polski” kosztuje o połowę taniej!

Przy nowych warunkach prenumeraty „Tygodnika Polskiego” korzyści wynikające z prenumerowania pisma są oczywiste. Jeżeli pojedynczy egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w sprzedaży kioskowej kosztuje — począwszy od 1 stycznia 1968 roku — 0,80 franka, to w rocznej prenumeracie wynoszącej 20 franków — koszt jednego egzemplarza nie przekracza 0,40 franka (w ciągu roku ukazują się 52 numery pisma), a w prenumeracie półrocznej, wynoszącej 12 franków — nie przekracza 0,45 franka.

Prenumerując „Tygodnik Polski” płaciecie o połowę taniej za jeden egzemplarz, otrzymujecie pismo regularnie i terminowo, możecie wziąć udział w WIELKIM KONKURSIE 10-lecia „Tygodnika Polskiego”, którego regulamin zamieszczamy obok.

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

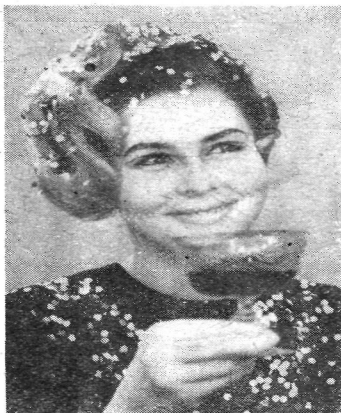
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**BARDZO NISKIE KOSZTY,
SZYBKA i WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA**

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout PARIS IX-ème



■ Huczny Sylwester — wesoły karnawał

Hucznie i wesoło rozpoczęto zabawami sylwestrowymi karnawał roku 1968. W całym Kraju odbyło się tysiące balów, zabaw, imprez. W Warszawie największe bale odbyły się w gmachu Filharmonii (maskowy) i w auli Politechniki. Zabawy sylwestrowe zorganizowały związki twórcze, kluby studenckie, domy kultury, a wieczory rozrywkowe — wszystkie większe restauracje i kina.

W Katowicach największe imprezy sylwestrowe odbyły się w Operze i Głównym Instytucie Górnictwa, w Poznaniu — w hotelu „Merkury”, we Wrocławiu — w fabryce „Pafawag” i salach Politechniki. W hotelu „Cracovia” w Krakowie grały dwie wielkie orkiestry węgierskie. W Kołobrzegu w hotelu „Skanpol” bawili się razem z Polakami 150 Skandynawów. Bale na zamkach w Szczytnie i Nidzicy (Olsztyńskie) połączone z pięknymi nocnymi kuligami w okolicznych lasach.



Jednym ZDANIEM

● 200-tysięczny samochód wyprodukowała Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach.

● Motorowiec „Westerplatte”, zbudowany w stoczni duńskiej, powiększył flotę Polskich Linii Oceanicznych; będzie kursować do portów indyjskich.

● 45 tysięcy spośród 115 tysięcy słuchaczy wykładów politechnicznych nadawanych w TV zdało na drugi rok studiów, prowadzonych przy pomocy środków UNESCO.

● Państwowe Gospodarstwo Rybne w Rykach (Warszawskie) eksportuje znaczne ilości żywych linów głównie do Niemieckiej Republiki Federalnej i Włoch.

● W sezonie letnim Jeziora Mazurskie (Olsztyńskie) odwiedziło 1.200.000 turystów z Kraju i zagranicy.

● Z okazji 20-lecia kopalni „Turów” odsłonięto oryginalny pomnik — dwumetrowy kłoc drzewa znalezione w pokładach węgla brunatnego; wiek drzewa geologowie określili na 12 milionów lat.

● Wydział Biologii Uniwersytetu w Łodzi otrzymał siedmiokondygnacyjny gmach, w którym znajdzie pomieszczenie 400 sal wykładowych, pracowni i laboratoriów.

● Z taśmy montażowej Zakładów Radiowych w Dzierżoniowie (Wrocławskie) zszedł 5-milionowy radiodbiornik; zakłady produkują 18 typów aparatów od najprostszych do wielozakresowych.



■ Po raz pierwszy wytopiono 10 milionów ton stali w ciągu roku

W hucie „Pokój” w Rudzie Śląskiej spuszczono w dniu 18 grudnia 10-milionową tonę stali, wyprodukowaną przez polskie hutnictwo po raz pierwszy w ciągu jednego roku. Równocześnie — w tym

samym agregacie wytopiono dziesięciomilionową tonę stali, jaka została wyprodukowana przez stalowników huty „Pokój”. (Obecnie na każdego mieszkańca Polski przypada już 310 kg wyprodukowanej w bieżącym roku stali, podczas gdy odpowiedni wskaźnik z 1938 roku wyrażał się liczbą 42 kg.).

Polska zajmuje dziś 9 miejsce na liście producentów stali na świecie. Pod względem jej zużycia na 1 mieszkańca, które stanowi jeden z podstawowych mierników rozwoju gospodarczego każdego kraju, zajmujemy natomiast 16 miejsce. I w tej dziedzinie postęp jest jednak ogromny.

Po wojnie zbudowano w Polsce przy dużej pomocy Związku Radzieckiego trzy nowe wielkie zakłady hutnicze: kombinaty im. Lenina i im. Bieruta oraz hutę „Warszawa”, zmodernizowano i rozwinęto zakłady starego hutnictwa.

W ciągu 23 lat pracy przemysł hutniczy Polski wyprodukował już ponad 110 milionów ton stali. W 1967 roku produkcja wyniosła 10,4 mln ton, w roku przyszłym — 10,7, a w roku 1970 powinna ona osiągnąć 11,5 mln ton.

Polska dysponuje dziś nowoczesnym zapleczem naukowo-technicznym, 170-tysięczną armią hutników, wysoko kwalifikowaną ponad 10-tysięczną kadrami inżyniersko-technicznymi.

■ Dwa razy — trojaczki

Krystyna Ochocińska ze wsi Bartłomiejowice urodziła w szpitalu miejskim we Włocławku trojaczki — trzy dziewczynki, którym nadano imiona: Barbara, Danuta i Aurelia. W kilka dni później mieszkanka Koszalina Krystyna Skrętowicz powiła również trojaczki — trzech chłopców. Matki i niemowlęta otoczono troskliwą opieką.

■ Polscy archeolodzy zrekonstruują świątynię królowej Hatszepsut

Władze egipskie powierzyły polskim fachowcom rekonstrukcję i renowację jednej z najwspanialszych starożytnych świątyń — świątynię królowej Hatszepsut. Zawarta na trzy lata umowa przewiduje w okresie tym przywrócenie do pełnej świetności pochodzącego z XV wieku przed naszą erą jednego z najwspanialszych zabytków egipskiej

przeszłości. Prace rekonstrukcyjne i renowacyjne będą prowadzone pod nadzorem specjalistów ze Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze, kierowanej przez światowej sławy uczonego — prof. dr Kazimierza Michalowskiego oraz specjalistów z pracowni konserwacji zabytków.

Zawarcie umowy i powierzenie naszym specjalistom tak trudnego i odpowiedzialnego zadania jest wyrazem wielkiego uznania, jakim cieszą się polscy archeolodzy w Zjednoczonej Republice Arabskiej, jest wielkim sukcesem polskich specjalistów i naukowców w tej właśnie dziedzinie.

■ W Poznaniu hodują szarańczę

Chociaż przystąpiono już do hodowania... szarańczę, nie grozi z jej strony żaden zmasowany atak. Hodowcy zajęli się poznańskie ZOO, aby szarańczę karmić niektóre gady, ssaki i ptaki. Dorodne okazy szarańczę można ponadto będzie oglądać w specjalnych gablotach ZOO.

Jajeczka szarańczy Poznań otrzymał z paryskiego muzeum historii naturalnej. Obecnie czeka się na wylęgnięcie z nich szarańczy.

■ Zjazd miłośników akwarium

Z górą 5 tysięcy osób w Kraju hoduje rybki w akwariach. Wzorem filatelistów, filumenistów i innych miłośników hobby, spora część właścicieli akwariów zrzeszona jest w Polskim Towarzystwie Miłośników Akwarium. Ostatnio na Śląsku obradował krajowy zjazd towarzystwa, podczas którego delegaci wymienili doświadczenia hodowlane.

■ 127 tysięcy mieszkańców w Wałbrzychu

Wałbrzych liczył w 1945 r. zaledwie 60 tysięcy mieszkańców. Obecnie liczy ich już ponad 127 tysięcy. Szybki rozwój miasta związany jest ze stałą rozbudową i modernizacją tutejszego zagłębia węglowego, któremu Niemcy specjalności rokowali przed wojną rychłą zagładę.

Polscy geolodzy odkryli tu jednak nowe bogate złoża cennego węgla koksującego. Obecnie liczba urabianych ścian węglowych jest więk-

sza o ponad 40 proc. niż przed rokiem 1939.

W Wałbrzychu powstaje wielka, nowoczesna dzielnica mieszkaniowa na Piaskowej Górze, obliczona na 28 tysięcy osób, szpital górniczy, hotel na 300 miejsc i nowa oczyszczalnia ścieków.

■ Milionowa tona elektrod z Raciborza

Największa w Kraju fabryka elektrod węglowych w Raciborzu na Opolszczyźnie wyprodukowała milionową tonę elektrod. „Racibórz” produkuje ponad 500 gatunków tych poszukiwanych przez wszystkie niemal gałęzie przemysłu wyrobów.

Na potrzeby Kraju i na eksport fabryka dostarcza m. in. elektrody grafitowe, elektrografitowe elementy elektrofizyzerów, elementy specjalnej aparatury chemicznej, elementy filtracyjne, elektrody filtracyjne, bateryjne, lampowe i spawalnicze. Waga elektrod waha się od kilku ton do kilku gramów.

■ Odlewnia w Danii dziełem krakowskiej fabryki

W miejscowości Maglekilde w Danii uruchomiona będzie wkrótce odlewnia, którą w maszyny i sprzęt wyposażała Fabryka Maszyn Odlewniczych w Krakowie. Około 160 ton urządzeń do całkowitej mechanizacji procesów technologicznych i pomocniczych nie tylko zaprojektowała i wyprodukowała załoga krakowskiej fabryki, ale również zmontowała je, wypróbowała i uruchomiła.

Fabryka krakowska jeszcze w tym roku wykona szereg maszyn i urządzeń odlewniczych dla klientów w Meksyku.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ Nic na wiarę

◆ Sól i pieprz debaty

◆ Dobrze, że w Sejmie są kobiety

Bywało tak przez szereg lat powojennych, że Sejm „nie zdążył” uchwalić w porę, tj. przed zakończeniem roku budżetowego, budżetu na rok przyszły, i wobec tego uchwaliał tzw. prowizorium budżetowe na pierwszy kwartał przyszłego roku w wysokości poprzedniego pierwszego kwartału. Ale z tą praktyką już dawno skończono. Nic na wiarę: co roku w grudniu Sejm przeprowadza szczegółową debatę nad planem i budżetem na rok przyszły, i dopiero po uchwaleniu jednego i drugiego rząd może od 1 stycznia ze spokojnym sumieniem przystąpić do wydawania i inkasowania pieniędzy budżetowych.

Tak i ostatnio. Przez kilka dni grudniowych, tuż przed świętami, kiedy to „normalni ludzie” myślą o zakupach, prezentach, wizytach i rewizytach, posłowie zawzięcie debatowali nad planem i budżetem. Myślę, że rozjechali się do domów przynajmniej ze spokojnym sumieniem, że to najważniejsze „mają już z głowy” i mogą się teraz trochę zająć własną rodziną. To postowie. A cóż dopiero posłanki?

Toć wiadomo, że przedświąteczny harmider powodują przede wszystkim kobiety. One obejmują ster rządów domu (zresztą naprawdę — to przez cały rok dzierżą go w mocnej ręce, tylko udają, że jest inaczej), dyrygują mężczyznami, jak sierżant-szef w wojsku. Tyle że posłanki na Sejm PRL bynajmniej podczas ostatniej sesji nie sprawiały wrażenia niewiast, zwanych cura domestica (kurka domowa), ale na odwrót. To one stanowią sól i pieprz debaty sejmowej, zapisywały się do głosu, ganiły, żądały, występowały w imieniu itd. Miało się wrażenie, że wcale im się do domu na święta nie spieszy.

Inna rzecz, że nie omieszkały męskiej sejmowej większości bynajmniej ułatwiać życia, mówiły o tym, z czego niewiasty w kraju są niezadowolone, co chciałyby naprawić. Powoływały się przy tym na głosy wyborczyń podczas spotkań poselskich, wzmacniając w ten sposób autorytet wypowiedzi.

Oto niektóre tylko, z głosów niewiesticzek podczas ostatniej sesji sejmowej.

Posłanka Teresa Gąsioriewicz (PZPR) syg-

nalizowała m. in., że jakość powłok emalierskich w naczyniach pozostawia wiele do życzenia, a wzory i kolory szeregu wyrobów też nie zadowalają gustów odbiorców. Przejechała się po pralniach chemicznych, które nie chcą przyjmować do czyszczenia włókien sztucznych, i po przemyśle wytwarzającym artykuły chemii gospodarczej za zbyt mały asortyment artykułów.

Bezpartyjna posłanka Zofia Paryżak stwierdziła uprzedzić, że plan na rok 1968 przewiduje znaczną poprawę sieci handlowej i gastronomicznej, ale oświadczyła jednocześnie, że handel nie zawsze w pełni wykonuje w tej sprawie uchwały rządowe.

Pos. Lucja Matuszewska (również bezpartyjna) wróciła do zagadnienia tworzywo sztucznych, wyrażając obawę, że nawet założony wzrost produkcji nie zaspokoi zapotrzebowania.

O złej trwałości niektórych artykułów gospodarstwa domowego mówiła pos. Zofia Tomczyk z ZSL. Bywa, że maszynę do szycia, wirówkę czy żelazko trzeba oddawać do naprawy jeszcze w okresie gwarancyjnym. Strata czasu, pieniędzy.

Więcej wyspecjalizowanych nauczycieli dla szkół wiejskich zażądała posłanka Barbara Pstragowska, również ze Stronnictwa Ludowego, podobnie, jak jej koleżanka z PZPR posłanka Maria Augustyn. Wreszcie bezpartyjna posłanka Ewa Trojanowska zajęła się brakami w planowaniu.

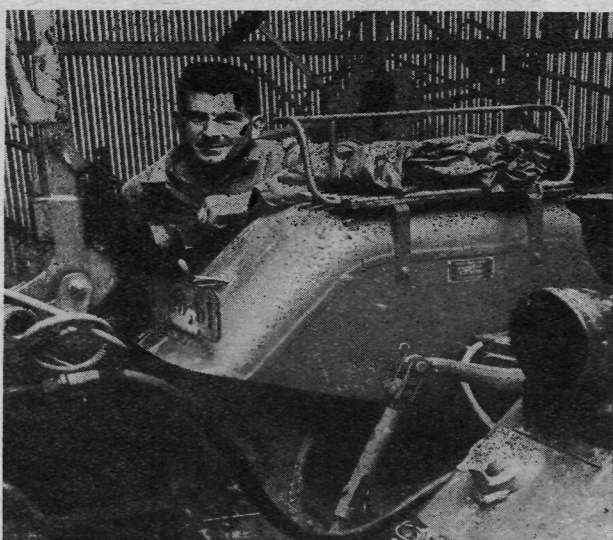
Z tego wyliczenia można by sądzić, że posłanki na Sejm PRL to same malkontentki. Oczywiście tak nie jest. Przytoczyłem krytyczne fragmenty ich wystąpień, a pominąłem pozytywne, mówiące o osiągnięciach, o poprawie nawet w tych dziedzinach, które krytykowały, właśnie dlatego, by pokazać, że bojują o niewiasty, które spełniają swe zaszczytne funkcje według najlepszego rozumienia, przenosząc na posiedzenie parlamentu również bólaczki i troski ludzkie. Po to, by im na przyszłość zapobiec. A że generalnie były za budżetem i planem — temu dały wyraz u głosowaniu.

Dobrze, że w Sejmie są również kobiety.

MARIAN



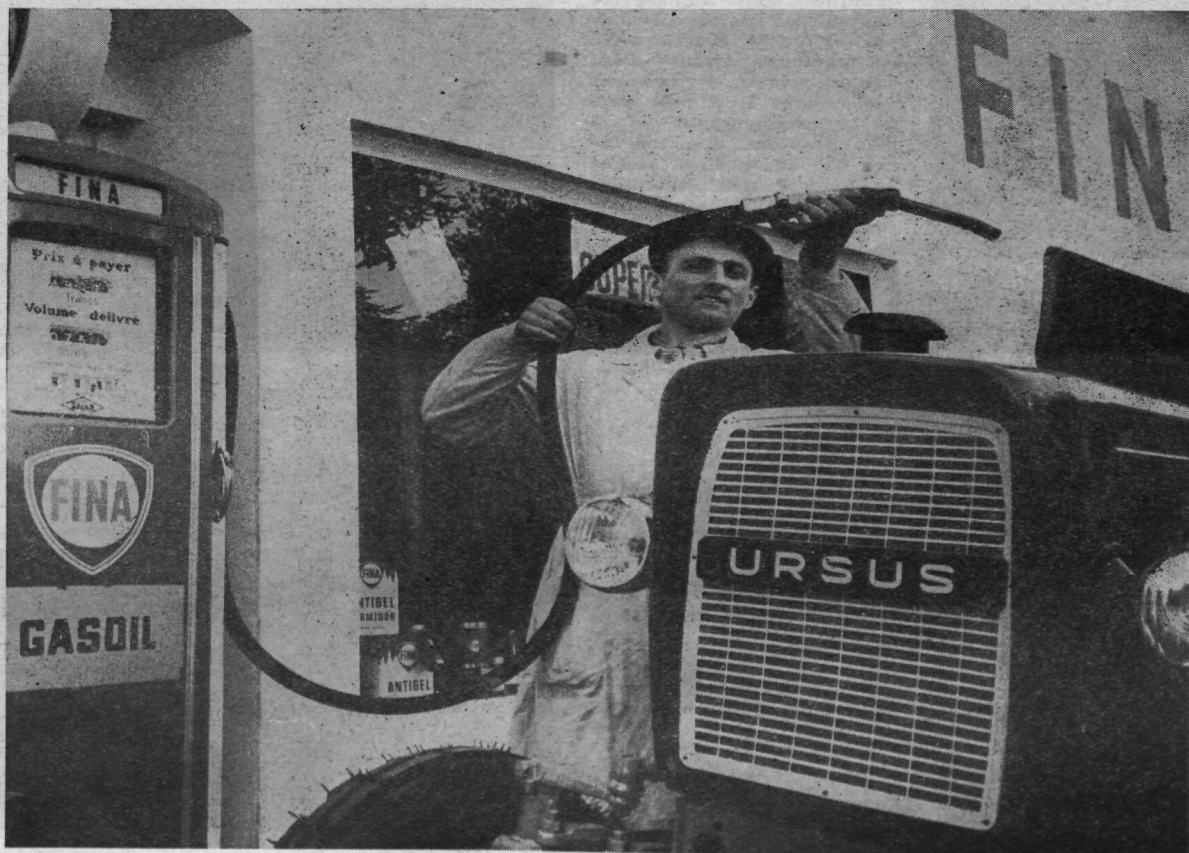
W słotne zimowe dni każdemu rolnikowi umiła jego ciężkie życie myśli, że pracować może przy użyciu tak nowoczesnego i niezawodnego sprzętu



Pan Depuydt z Verneuil (poniżej), reprezentant regionalny, ma już wśród rolników Normandii liczne grono klientów — posiadaczy polskich „Ursusów”. Jednym z nich jest p. Guy Rabineau (powyżej)

« URSUSY »»

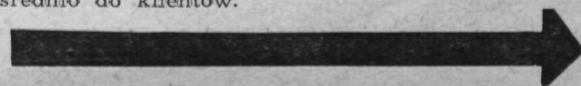
ORZĄ W NORMANDII



W PODPARYSKIEJ MIEJSCOWOŚCI PIERREFITTE znajduje się siedziba firmy „SOMAPOL”, która importuje do Francji traktory polskiej konstrukcji „URSUS”. Nieznane jeszcze przed kilku laty „Ursusy”, zaczynają obecnie zdobywać sobie opinię doskonałego sprzętu, odpowiadającego potrzebom rolników francuskich i dyrektor „Somapolu” p. Henri SEIGNON nie przestaje zasypywać polskiego producenta coraz to nowymi zamówieniami. Przekonany o wysokiej jakości traktorów, zachęcony ich przystępną ceną, importer domaga się ustawnie dostaw większej ilości traktorów, większej ilości części wymiennych, aby móc rozwinąć import „Ursusów” na szeroką skalę i zapewnić rozszerzającemu się gronu klientów sprawną obsługę „service vente” i „service après-vente”.

Pan Seignon nie ogranicza kontaktu z Warszawą do korespondencji, ale często sam wyjeżdża do Polski, aby dzięki osobistym kontaktom doprowadzić do sprawności i szybkości dostaw. „SOMAPOL” domaga się również przyjazdu do Francji techników z „Ursusa”, którzy byłiby pomocni przy demonstracji traktorów, odwiedzałiby klientów, dokonywali ewentualnych napraw itp. Obecnie przebywa w Pierrefitte jeden technik z „Ursusa”, p. Stanisław Kuczkowski. „SOMAPOL” sprzedaje dwa modele traktorów: „Ursus” C-335 — traktor o sile 335 koni mechanicznych (35 CV w przeliczeniu fiskalnym) oraz „Ursus” C-350 — traktor o sile 350 koni mechanicznych (48 CV w przeliczeniu fiskalnym).

Są to maszyny silne i nowoczesne, szybkie i łatwe w obsłudze — stwierdzają fachowcy. Posiadają pełny, nowoczesny system hydrauliczny, automatyczną kontrolę głębokości orania, solidnie wykonane części w oparciu o dobrą, nowoczesną koncepcję całości. Traktory sprowadzane są z Polski do Pierrefitte, skąd po ogólnej kontroli i wyregulowaniu rozprawiane są do regionalnych reprezentantów lub bezpośrednio do klientów.

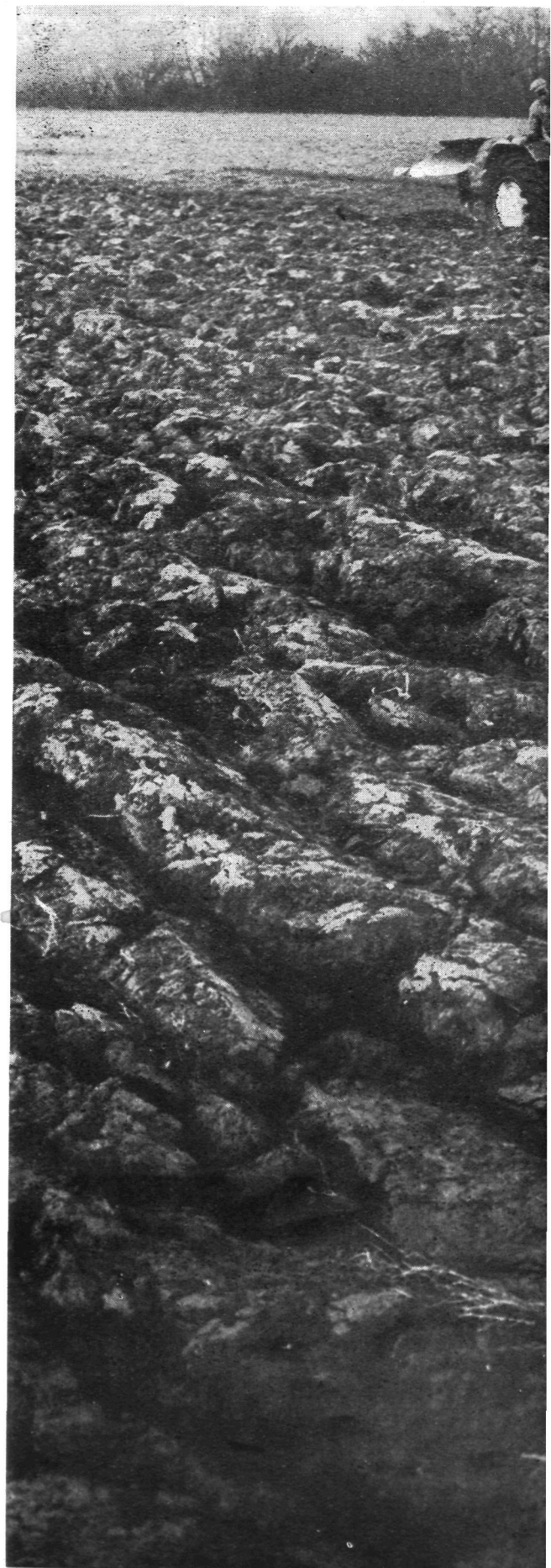




«URSUSY»

ORZĄ W NORMANDII

LES TRACTEURS de construction polonaise „Ursus” ne sont pas inconnus des agriculteurs français. Et cela grâce à l'activité de la maison „Somapol”, dirigée par M. Henri Seignon, qui d'année en année importe un nombre grandissant de ces machines, indispensables à ceux qui aujourd'hui travaillent la terre. A l'heure actuelle la „Somapol”, dont le siège social se trouve à Pierrefitte dans la région parisienne, dispose de deux modèles de tracteurs „Ursus” — le C-335 (35 CV de valeur fiscale) et le C-350 (48 CV de valeur fiscale). Ce sont là de puissantes machines, modernes et d'une excellente maniabilité. Parmi leurs atouts majeurs signalons en premier lieu la robustesse de leurs moteurs et de leur construction, leur excellente adhérence due à une judicieuse répartition de leur masse, l'importante garde au sol favorisant les travaux d'entretien des plantations basses etc. Leur succès sur le marché français est dû en grande partie au fait que la „Somapol” a organisé un efficace service „vente” et „après-vente”. Le directeur de l'entreprise, M. Seignon, reste en contact permanent et direct avec l'usine d'Ursus et s'intéresse à tout ce qui touche de près ou de loin „ses” tracteurs. Il a fait venir de Varsovie M. Stanisław Kuczkowski, dont les connaissances mécaniques sont au service des clients de la „Somapol”. Pour M. Kuczkowski, les tracteurs „Ursus” n'ont aucun secret — pendant des années il a pris part à la construction et à l'amélioration des machines qui aujourd'hui aident à labourer non seulement la terre de Pologne, mais également celle de Normandie.



Ci, którzy posiadają „Ursusa”, są zdecydowani pozostać wiernymi tej marce również przy następnych zakupach traktorów, tym bardziej że istnieją już dwa różne modele do wyboru. W Pierrefitte pod Paryżem odbywają się często demonstracje „Ursusów” C-335 i C-350. — Nowoczesne i solidne wykonanie — taką opinię o polskich traktorach wypowiada dyrektor techniczny „Somapolu” (poniżej z lewej). Wysoka jakość, niska cena — p. Fernand Harreau tak streszcza opinię normandzkich rolników o polskim „Ursusie”



JEDNYM ze sprzedawców i reprezentantów polskich traktorów „Ursus” jest p. Michel DEPUYDT z Verneuil-sur-Avre. W ciągu ostatnich 5 lat p. Depuydt sprzedał rolnikom z departamentu Eure 18 „Ursusów”. Były to przede wszystkim traktory typu C-335. Nowy „Ursus” C-350 ukazał się dopiero podczas ostatniego salonu, sprzedano go więc na razie niewiele. U niektórych klientów pracują ciągle stare typy „Ursusów” S-312, wypuszczone z fabryki przed 5—6 laty.

W początkach swej pracy p. Depuydt jeździł traktorem na demonstrację do okolicznych rolników i przekonywał ich o walorach „Ursusa”. W krótkim czasie otrzymał pierwsze zamówienia. Po nich przyszły następne, a dzisiaj klienci zgłaszają się już sami. Zdaniem pana Depuydt, w departamencie Eure i okolicach polskie traktory są już tak znane, że można się obyć bez jeżdżenia w teren na demonstrację. Jeden rolnik dzieli się swymi do-

świadczeniami z drugim, sąsiad przekazuje swe spostrzeżenia sąsiadowi i powoli „Ursus” staje się w Normandii, dzielnicy słynącej z wysokiej kultury rolnej — coraz częściej spotykana marką traktorów.

* * *

„Ursus” S-312, numer silnika 9893, to traktor sprzed siedmiu lat. Jest on własnością p. Yves PIOLOT, rolnika z La Noë w departamencie Eure-et-Loir. Pracuje bardzo dobrze, całkowicie zadowolając gospodarza.

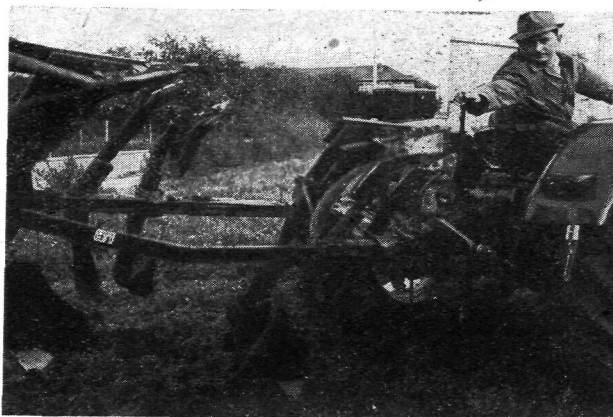
— Traktor powinien służyć 12 lat — mówi p. Piolot. — Ale ten posłuży dłużej. Gdybym miał kupić drugi, wziąłbym znów „Ursusa”, ale tego nowego, 48 CV. Jestem pewny, że obrobiłbym nim z łatwością ze 100 hektarów!

Pan Yves Piolot jest jednym z najstarszych klientów „Ursusa” w tym regionie. Jednym z najmłodszych jest p. Jean BIGEAULT z Moutiers-aux-Perches w departamencie Orne.

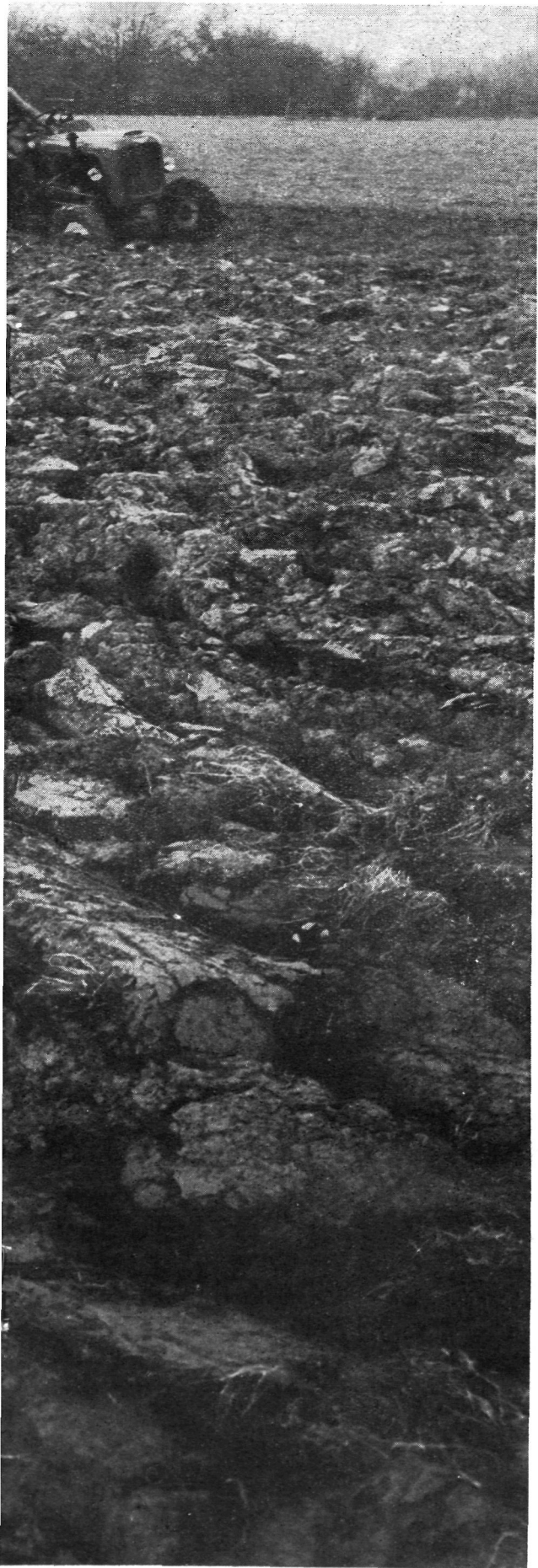
— Sąsiad mój ma „Ursusa” od pięciu lat — opowiada p. Bigeault. — Mówił mi, że to dobry traktor



I mąż, i syn Georgette Challier (z lewej) są rolnikami. Syn jest nawet mechanikiem maszyn rolniczych, a więc dokładnie zna ich wartość. Uznali obaj, że polski „Ursus” doskonale nadaje się do pracy na gruntach normandzkich



Pan Yves Piolot, rolnik z La Noë (na zdjęciu z prawej) jest jednym z najstarszych posiadaczy polskiego traktora. Silny, sprawny, dobrze trzymający się gruntu, traktor „Ursus” zda egzamin już od kilku lat na polach Normandii



i gdy przed rokiem kupowałem dla siebie moją pierwszą maszynę — wybrałem również „Ursusa”. Jest to traktor tani i solidny. Przepracował już 1.300 godzin i nie sprawiał mi nigdy kłopotu.

Pan Bigeault uprawia na 60 hektarach pszenicę, owies, jęczmień, jak większość rolników w tych okolicach. „Ursus” jest jego pierwszym traktorem. Sam nim pracuje, sam wykonuje przy nim wszystkie czynności, zmienia oleje itp. Poza orką traktor służy do poruszania młockarni.

W La Velinière inny młody rolnik, p. Guy RABINEAU pracuje na 40 ha posługując się swym nowym „Ursusem”. Porównując z cenami innych traktorów, stwierdził, że „Ursus” jest tańszy o około 4 tysiące franków. Jakość tymczasem jest bardzo wysoka, a w dodatku otrzymuje się zestaw doskonałych akcesoriów i narzędzi o łącznej wadze 45 kg. Jest wśród nich koło do pasa transmisyjnego, pompa, lewar, lampa, klucze i inne narzędzia. Warte są one, lekko licząc, około 600 franków.

Pan Clement CHALLIER, gospodarz z Moutiers, ma syna, zamierzającego rolnika, który kształci się obecnie w ośrodku mechaniki rolnej w Sées koło Argentan.

— Obydwaj, mój mąż i Jean-Noël, zastanawiali się nad wyborem traktora. Poprzedni mieliśmy Renault — opowiada p. Georgette Challier. — No i wybrali „Ursusa”. Obrabiają nim naszą gospodarke i obaj bardzo chwala swój traktor.

U pana Fernanda HARREAU „Ursus” C-335 zda również egzamin. I to od sześciu już lat. W La Rousselière ma p. Harreau duże gospodarstwo, w którym pracuje przy pomocy dwóch traktorów. Żałuje, że „Ursus” C-350 nie wyszedł z produkcji wcześniej! Miałby dzisiaj dwa polskie traktory, które są naprawdę dobre.

NIE JEST ŁATWO SPOPULARYZOWAĆ NOWĄ MARKĘ PRODUKTÓW PRZEMYSŁOWYCH W KRAJU WYSOKO UPZEMYSŁOWIONYM. Niełatwo również przekonać rolników o walorach traktorów produkowanych w kraju, o którym dotychczas niewiele sły-

Monsieur Michel Depuydt de Verneuil-sur-Avre représente la „Somapol” et les tracteur „Ursus” depuis plusieurs années. Au début de son activité M. Depuydt se déplaçait à travers le département de l'Eure à cheval sur son tracteur. Un „Ursus”, bien entendu. Aujourd'hui la marque et la machine sont connues dans la région, ce qui permet des déplacements de manière plus commode. Au cours des cinq dernières années M. Depuydt a placé 18 „Ursus”, il s'agit en premier lieu du modèle C-335, car le C-350 ne vient que de faire son apparition. Les plus anciens clients de la région ont acheté le tracteur du type S-312, dont le rendement est toujours satisfaisant bien que cette machine soit âgée de plus de six ans.

C'est entre autres l'opinion de M. Yves Piolot, de La Noë dans l'Eure-et-Loir. M. Piolot possède un „Ursus” S-312, numéro du moteur 9893. Pour lui un tracteur devrait pouvoir servir l'agriculteur pendant au moins une douzaine d'années, il est cependant convaincu que son „Ursus” lui durera plus longtemps. M. Piolot ajoute:

— Et mon prochain tracteur sera également un „Ursus”; probablement le C-350 de 48 CV.

Monsieur Jean Bigeault, de Moutiers-aux-Perches dans l'Orne, a suivi l'exemple de son voisin. Lui



Pana Jean Bigeault zachęcił sąsiad do kupienia „Ursusa”. Po przepracowaniu 1.300 godzin młody rolnik orzekł, że traktor jest doskonały. Nie jest łatwo spopularyzować nową markę maszyn zagranicznych w kraju tak uprzemysłowionym jak Francja. A jednak „Ursus” staje się tu coraz popularniejszym traktorem

szeli, poza tym może tylko, że kraj ten dostarczał w minionych dziesięcioleciach siły roboczej za granicę. A JEDNAK „URSUS” DOKONUJE TEJ TRUDNEJ RZECZY: TRAKTORY POLSKIE STAJĄ SIĘ W NORMANDII CORAZ POPULARNIEJSZE.

aussi s'est acheté il y a un an un tracteur de fabrication polonaise. S'il est satisfait? Aucun doute à ce sujet — son „Ursus” a 1.300 heures de travail derrière lui sans aucun ennui mécanique ou autre. De plus cette machine est excellente pour faire marcher la batteuse.

Mme Georgette Challier, également de Moutiers, est maitresse d'une maison où l'art de cultiver la terre se passe de père en fils. Son mari, M. Clément Challier, et leur fils Jean-Noël, suivant actuellement des cours spécialisés au centre de mécanique agricole à Sées, près d'Argentan, n'en sont pas à leur premier tracteur. Cette fois-ci ils ont choisi tous les trois une machine polonaise leur donnant pleine satisfaction.

Monsieur Fernand Harreau de La Rousselière est depuis six ans déjà propriétaire d'un „Ursus” C-335 et d'une machine plus puissante. Posséder deux tracteurs est pour M. Harreau une nécessité étant donné l'étendue de sa propriété. Son seul regret est de n'avoir pas trouvé plus tôt sur le marché l'„Ursus” C-350 qui n'a fait son apparition dans la région qu'après l'achat de sa seconde machine. Autrement, comme le souligne M. Harreau, il exploiterait aujourd'hui deux excellents tracteurs de fabrication polonaise.

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele!

Od lat jesteśmy w stałym i bliskim z sobą kontakcie. My, Redakcja, piszemy o Was, o Waszym życiu tu, we Francji, o Polsce — kraju, z którego Wy sami lub Wasi rodzice pochodzą. Wy piszecie do nas o swoich troskach i radościach, o tym, co Wam się w „Tygodniku” podoba, i o tym, z czym się nie zgadzacie. Przyjmujemy wszystkie Wasze uwagi i jesteśmy Wam za nie serdecznie wdzięczni.

Toteż dziś zwracamy się do Was nie tylko jako do naszych Czytelników, lecz również jako do Przyjaciół, ludzi z Redakcją związanych, którym bliskie są losy „Tygodnika”. Otóż w związku z ogólnym wzrostem kosztów wydawania gazet i czasopism we Francji zmuszeni jesteśmy i my, podobnie jak to już uczyniły inne redakcje we Francji, podnieść cenę „Tygodnika”. Od dnia 1 stycznia 1968 roku cena poszczególnego numeru „Tygodnika Polskiego” wynosi 0,80 franka, roczna prenumerata 20 franków, półroczna — 12 franków, a kwartalna prenumerata — 7 franków. Natomiast wszyscy ci, którzy prenumeratę „Tygodnika Polskiego” opłacili do dnia 31 grudnia 1967 (data stempla pocztowego) na rok 1968, a czasem i 1969 oraz 1970, otrzymywać będą „Tygodnik” jak dotychczas, aż do wygaśnięcia terminu wpłaty. Dopiero kolejna wpłata obowiązywać ich będzie według nowych stawek.

Redakcja i administracja
„Tygodnika Polskiego”

Cher Lecteurs et amis!

Dix années d'existence de notre hebdomadaire ont fait que nous entretenons des relations étroites. Nous parlons de vous, de votre vie en France et publions de larges reportages sur la Pologne, pays d'où vous venez-mêmes ou pays de vos ancêtres. Dans vos lettres, vous nous faites partager vos joies et aussi vos soucis, vous nous faites part de vos opinions sur les articles que nous publions, en les louant ou critiquant. Pour tout cela nous tenons à vous remercier.

Aujourd'hui, c'est à nous de vous exposer notre petit problème comme à des amis, à des personnes auxquelles le destin de „LA SEMAINE POLONAISE” n'est pas étranger. Suite à l'augmentation des frais d'édition, nous avons été amenés, tout comme les autres journaux et périodiques de France, à reviser nos prix. Ainsi, à partir du 1-er Janvier 1968, l'exemplaire de notre revue coûtera 80 centimes et l'abonnement sera porté à 20 francs pour un an, à 12 francs pour 6 mois et à 7 francs pour 3 mois. Tous les règlements effectués jusqu'au 31 décembre 1967 (la date du cachet de la poste faisant foi) seront du même ordre que ceux en vigueur actuellement.

LA SEMAINE POLONAISE

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn:
55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba:
199, rue de Paris, LILLE Tel.: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

suknie ■ spódnice ■ swetry
bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY
POSZWY • DAMASY

CENY NISKIE

Na żądanie wysyłamy próbki



EN AOUT 1944, la Normandie fut le théâtre d'une des plus grandes batailles de la deuxième guerre mondiale. Canadiens, Britanniques, Américains, Français et Polonais avaient en face d'eux la 7-ème Armée allemande. Comparée par l'auteur français Eddy Florentin à celle de Stalingrad, la bataille de la poche de Falaise — Argentan s'est terminée par la destruction de la 7-ème Armée allemande. Durant cette bataille, la 1-ère division blindée polonaise „a joué le rôle d'un bouchon qui a bloqué les Allemands enfermés comme dans une bouteille” — dira plus tard le maréchal Montgomery. „La division blindée polonaise a contribué de façon capitale à la victoire remportée par les alliés” — écrira le périodique britannique „Tank”.

De fait, la 1-ère division blindée polonaise s'y est comme nulle autre, couverte de gloire. Cette unité qui

NOTES DE LECTURE

„AVEC MES BLINDÉS” par le général Stanisław MACZEK

a bien mérité tant de la Pologne que de la France était commandée par un homme dont la popularité fut après la Libération dans les corons du Nord et d'ailleurs presque aussi grande que l'avait été durant la guerre celle du général Sikorski — le général Stanisław Maczek, dont les Presses de la Cité viennent de publier les mémoires.

Cette version française des mémoires du général Maczek est intitulée „Avec mes blindés”. Le plan de l'ouvrage est chronologique: d'abord, très brièvement, les années de jeunesse (nous apprenons entre autres que le général Maczek a étudié „pendant quatre années la philosophie pure (...) et la philologie polonaise”), puis la campagne de septembre 1939, les campagnes de Champagne et de Bourgoigne en 1940, l'Angleterre, la création de la première division blindée, le débarquement et la fameuse bataille de Falaise, enfin l'avance sur le Nord, la Belgique, la Hollande et l'Allemagne. Intitulé „Non omnis moriar”, le dernier chapitre est comme un fort émouvant itinéraire des souvenirs qui — en France, en Belgique, en Hollande — rendent témoignage à l'héroïsme des soldats de la première division blindée.

S'il est dédié aux soldats, si la première division blindée en est le principal protagoniste, ce livre ne s'adresse pourtant pas aux seuls anciens combattants. Comme le soulignait le général Marian Kukiel, ces mémoires ne sont pas seulement des souvenirs;

„Avec mes blindés”, c'est aussi et même surtout une magnifique page de l'histoire de Pologne. L'écriture en est sobre, dépouillée. Sachons gré aux Presses de la Cité d'avoir publié ce livre.

Stanislas KOCIK

WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE



Podróż na Baleary
i wiele innych
atrakcyjnych nagród
czeka na uczestników

WIELKIEGO KONKURSU

10-lecia

„Tygodnika Polskiego”

(szczegóły na kolumnie 5)

Les chanteurs chez nous

Anne Marie Peysson

Anne-Marie Peysson, la plus jeune et la plus critiquée des speakerines de la première chaîne avait déjà tâté de la comédie (les gauchos de Marseille et un film inédit de Jean Pompuignac). Il ne lui restait encore qu'à s'essayer dans la chanson. C'est aujourd'hui chose faite. Anne-Marie l'enjouée a enregistré quatre chansons.

Anne-Marie est née le 24 juillet 1935, fille unique elle vit une enfance sans problèmes entre son père géomètre de la ville de Marseille et sa mère qu'elle appelle Margot. „Topinambour, ennui d'argent, la guerre ne pouvait rien contre nous trois. Nous étions trop unis”.

Dès les petites classes Anne-Marie fait preuve d'un solide bon sens, d'une santé morale robuste, d'un solide humour et d'une grande faculté à se défendre seule. A six ans, elle est en 10-ème. Surnommée Anne-Marie Pinson à cause de ses bavardages incessants, Anne-Marie poursuit ses études qui ne l'intéressent guère. Sauf peut-être en seconde quand l'un de ses professeurs

lui découvre des qualités littéraires et l'encourage à se tourner vers le théâtre.

Renvoyée du lycée, puis mise dans un cours privé Anne-Marie se destine pourtant à l'architecture. Elle ignore alors qu'une petite annonce parue dans la presse locale va transformer toute sa vie. C'est celle de la station O.R.T.F. de Marseille qui demande des candidates au métier de speakerine: „J'avais 19 ans, aux camarades du cours j'ai dit, je me présente, chiche!”.

Prise à son propre défi Anne-Marie est la 34-ème candidate inscrite. Elle crâne mais elle a le trac. Et pourtant elle n'a aucun espoir d'arriver jusqu'à l'éliminatoire final.

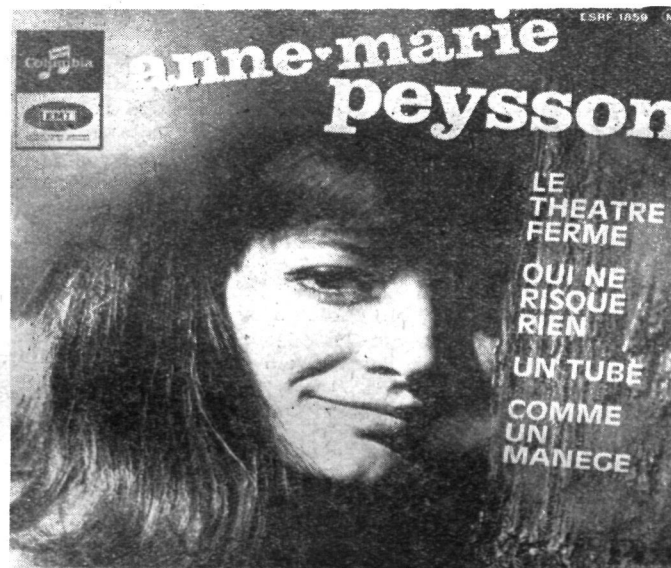
— Et c'est en plein mois de septembre alors qu'Anne-Marie a oublié la télé pour les vacances, qu'on vient la chercher sur la plage où elle se baigne depuis le matin. Bronzée, cheveux décolorés par l'eau de mer et qui sécheront en route, robe de bain de soleil est la tenue que seule Anne-Marie orbore parmi une vingtaine de candidates sophistiquées à souhait. „Cette fois je me sentais si peu de chance que je n'avais plus le trac”. Cela dut séduire les membres du jury que présidait Marcel Pagnol. Anne-Marie devint speakerine à la télé de Marseille. En 1954, quatre ans plus tard elle était engagée à Paris où sa bonne humeur méridionale devait la rendre célèbre très rapidement.

C'est à Paris qu'Anne-Marie rencontra le seul homme qu'elle aima d'amour et qu'elle épousa: Jean Falloux était pilote et spécialiste de voltige aérienne. Quand Anne-Marie apprivoisa ce grand garçon fantastique et renfermé, courageux et drôle, rien ne put troubler leur bonheur, qui fut à son comble lorsque naquit Jean-Pierre le 9 mai 1965. Il aura fallu l'accident brutal qui le 2 septembre 1967 coûta la vie à Falloux, comme l'appelait Anne-Marie et ses amis, pour mettre tragiquement fin à neuf ans d'un bonheur qu'aucune dispute, aucun problème n'avaient jamais ébranlé.

De toute son énergie Anne-Marie a décidé de faire front. Elle s'est employée à faire oublier son drame aux téléspectateurs parce que son chagrin n'est qu'à elle.

Est si maintenant elle aborde une carrière de chanteuse, c'est que Falloux l'y avait encouragé et qu'il l'avait aidée à choisir ses chansons. C'est qu'il aurait été fier de voir Anne-Marie cacher ses larmes à tous, et continuer sur la voie qu'ils s'étaient ensemble tracée.

La photo sur la pochette de son disque est aussi de Jean Falloux, et voici les 4 chansons: „Le Théâtre fermé”, „Qui ne risque rien”, „Un tube”, „Comme un manège”.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ La ville minière de Wałbrzych, en Basse Silésie, qui en 1945 comptait 60.000 habitants en compte aujourd'hui près de 130.000. L'essor de cette cité, habitée en grande partie par d'anciens Polonais de France, est dû au développement de l'industrie locale. D'après des informations fournies par l'institut de Géologie, le sous-sol de Wałbrzych est un des plus riches en houille de haute qualité.

▲ Au cours de la dernière exposition d'instruments à cordes à Florence, les violons de Jordanów, dans le district de

Sucha Beskidzka, ont obtenu la médaille d'or.

▲ Les bâtisseurs du Palais de la Culture, qui avait été offert par l'Union Soviétique à la ville de Varsovie, ont été invités dans la capitale polonaise par les employés de cet édifice. Ceux-ci ont pu informer avec fierté leurs amis soviétiques qu'au cours des 13 années qui se sont écoulées depuis son inauguration, le Palais de la Culture a accueilli près de 65 millions de visiteurs.

▲ M. Tadeusz Węgrzcki, médecin de Lublin, qui vient de découvrir une pâte spéciale permettant d'établir immédiatement le groupe sanguin et le facteur rhésus, a déclaré qu'il n'avait pas l'intention de monnayer son invention; „cela serait contraire à l'éthique médicale” a-t-il ajouté.

▲ La Pologne compte près de 3 millions d'appareils de télévision et 18 millions de téléspectateurs. D'après une étude réalisée à la demande de la TV, il s'est avéré que parmi tous les programmes, la première place est occupée par les films. Le sport n'intéresse que 17 pour cent des spectateurs.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEON 41-17
METRO: PONT-MARIE



MME NADIE BOULANGER A VARSOVIE

Pour son 80-ème anniversaire, Mme Nadie Boulanger, la célèbre musicienne, chef d'orchestre et pédagogue française, a été invitée en Po-

logne par ses nombreux admirateurs. Mme Boulanger, qui l'année dernière a également fêté le 63-ème anniversaire de son activité pédagogique, est considérée, tant en Pologne qu'à travers le monde entier, comme étant une des plus grandes personnalités de la musique contemporaine. Parmi les trois mille disciples de Nadie Boulanger, la liste de ses élèves polonais est longue et impressionnante, il suffit pour s'en convaincre de citer, parmi beaucoup d'autres, les noms de Tadeusz Szeligowski, Michał Spisak, Bolesław Woytowicz, Kazimierz Sikorski, Witold Rudziński, Antoni Szalowski, Zygmunt Mycielski, Grażyna Bacewicz, Stanisław Skrowaczewski, Kazimierz Serocki, Jerzy Sokorski, Romuald Twardowski etc.

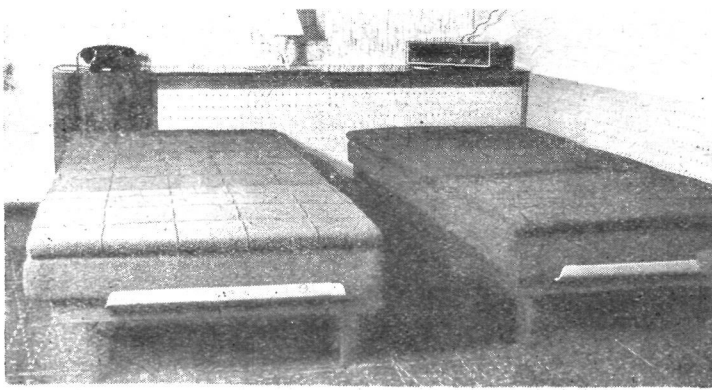
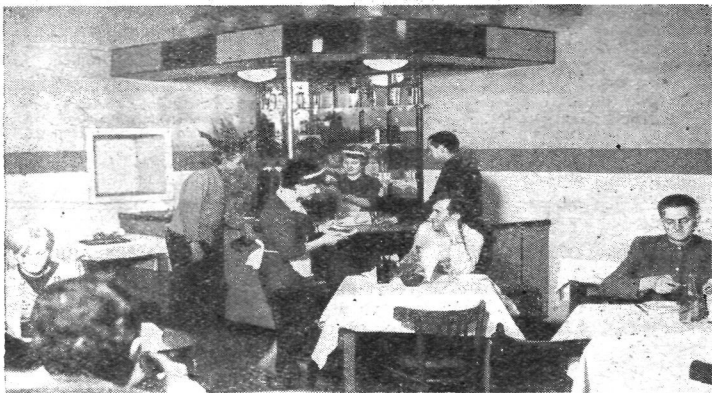
Mme Nadie Boulanger a beaucoup d'admiration pour la Pologne et sa musique, cette façon de penser est d'ailleurs réciproque — la grande musicienne a été décorée de la croix de Commandeur de l'Ordre de la Polonia Restituta et, au cours de son dernier séjour à Varsovie, on lui a décerné le

titre de Membre d'Honneur de l'Union des Compositeurs Polonais.

La visite de Mme Nadie Boulanger dans la capitale polonaise a permis à l'hôte du monde musical de notre pays de diriger deux concerts symphoniques dans l'enceinte de la Philharmonie Nationale. D'autre part Mme Boulanger a donné une série de cours aux élèves du Conservatoire de Varsovie.

Au cours d'une des nombreuses rencontres avec les milieux musicaux polonais, Mme Nadie Boulanger a déclaré: „J'ai beaucoup d'admiration pour tout ce qui se fait dans votre pays, surtout après toutes les souffrances qu'il a endurées. En tant que musicienne, je me trouve sous le charme de l'essor impressionnant, presque incroyable de la musique polonaise contemporaine, appréciée dans le monde entier. C'est ainsi que le succès remporté à Paris par la „Passion” de Penderecki a été pour moi la source d'une double joie — celle d'écouter de la belle musique et celle de la savoir polonaise, tout en étant universelle.”

POÈLE D'ARGENT 1967



Depuis plusieurs années, la rédaction de l'hebdomadaire „Światowid”, populaire périodique consacré au tourisme, organise un concours auquel participe un grand nombre de restaurants du pays tout entier. Le but de ce concours, qui l'année dernière a vu la participation de plus de 1000 restaurants, est de primer et de faire connaître la cuisine et les plats les meilleurs. Les lauréats de chaque concours annuel, au nombre de dix, reçoivent une „Poêle d'Argent”. Le vainqueur du concours pour 1967 n'a pas été un grand restaurant mais une petite auberge „Pod Brzoza”, dans les environs de la ville de Bydgoszcz. En plus de la salle de restaurant, du bar et de deux salles de repos, l'auberge met à la disposition des touristes douze chambres à deux lits. Sur nos photos: la salle de restaurant (photo du haut) et une des chambres d'hôte.

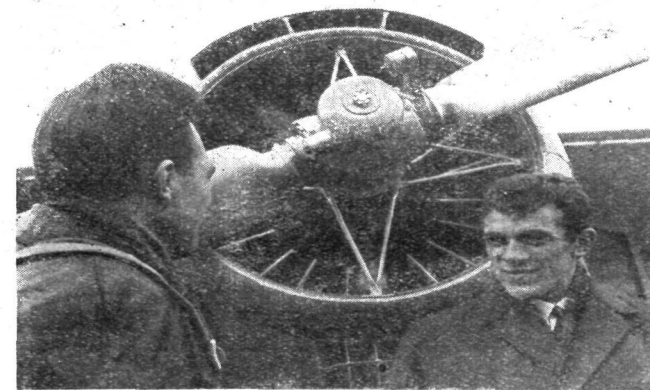
Tremblement de terre à Gdańsk

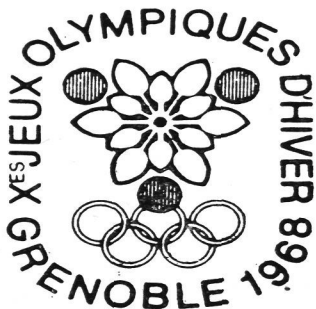
Quelques jours après le dernier seisme qui endeuilla la Macédoine, les habitants du littoral polonais, et plus exactement une partie de la population de la ville de Gdańsk, vécurent certains instants peu agréables. En effet, pendant quelques secondes, la terre tramba dans un des quartiers du grand port de la Baltique. Dans certains appartements, des photos de famille quittèrent brusquement leur crochet, dans d'autres ce fut la vaisselle qui changea de place dans les buffets. Certains témoins pleins de fantaisie déclarèrent avoir vu vaciller quelques clochers et cheminées. Le phénomène ébranla les spécialistes car la Pologne n'a pas connu depuis des millénaires de tremblements de terre; de plus les observatoires capables d'enregistrer les mouvements de l'écorce terrestre ayant lieu par exemple au Japon n'avaient rien remarqué. Après plusieurs jours de silence et de spéculations de la part de la presse locale, on découvrit le pot-aux-roses — le tremblement de terre, qui fit avant tout couler beaucoup d'encre, n'était dû qu'à l'explosion d'une puissante charge de dynamite. Cette explosion avait été provoquée par une équipe de géologues procédant à des recherches dans la région.

ICARE 1967 NE SE RESIGNE PAS

Dans un de nos numéros précédents nous avons relaté l'in vraisemblable aventure de Jan Ochalik, jeune cultivateur du village de Kwietniewo dans la voïvodie d'Olsztyn, qui après avoir construit seul et de ses propres mains un avion en bois, avait été surnommé par la presse polonaise du nom d'„Icare contemporain”. Entre temps, notre Icare 1967 avait effectué deux essais de vol dont le dernier s'est terminé par un succès tout relatif. En effet, après avoir plané quelques mètres, la machine a capoté, cette demi-victoire (ou demi-défaite, selon que l'on est optimiste ou pessimiste) a été largement commentée par la presse destinée à la jeunesse. Il y a quelques semaines Jan Ochalik a été invité par les jeunes travailleurs de l'usine de matériel d'aviation de Varsovie WSK-Okecie. Au cours de cette sympathique rencontre entre le jeune constructeur — amateur et les non moins jeunes „professionnels”, Ochalik a déclaré qu'il se préparait actuellement à effectuer un nouveau vol, cette fois-ci en plein hiver. Il compte adapter sa machine à la saison en lui donnant des skis au lieu des roues qu'elle avait jusqu'ici; grâce à cette transformation, notre „Icare contemporain” espère pouvoir faire augmenter la rapidité de son avion au moment de l'envol.

La visite de Jan Ochalik dans la capitale lui a permis également d'effectuer son premier vol dans une vraie machine. Descendu d'avion, Ochalik a déclaré que „c'était encore plus magnifique que je ne me l'imaginai”. Nos photos: J. Ochalik au cours de sa visite à Varsovie. La machine construite par l'Icare 1967.





Po lewej: jeden z czołowych polskich skoczków — Józef Przybyła. Z prawej: polski zjazdowiec Andrzej Bachleda. Oba sportowcy wystąpią w ekipie olimpijskiej Polski w Grenoble

Czterech odważnych

Reprezentanci Polski w skokach narciarskich na Igrzyskach Olimpijskich nie odnieśli większych sukcesów, ale zawsze zaliczali się do najlepszych z grupy środkowo-Europejczyków i na mistrzostwach świata ich nazwiska wymieniane były w gronie faworytów.

Największą aktualnie nadzieją jest 21-letni Sławomir Kardaś. W tym sezonie, w Norwegii, oczywiście najlepszych skoczków świata, Kardaś uplasował się na trzecim miejscu za Norwegiem Tomtunem, Polakiem Józefem Przybyłą, a przed głównym faworytem zawodów, Norwegiem Grini. W Garmisch-Partenkirchen uległ niestety kontuzji, miejmy nadzieję — niegroźnej.

Drugim olimpijczykiem zgłoszonym do Grenoble jest Józef KOCJAN, rekordzista zakopiańskiej Krokwi (107,5 m), który miał bardzo udany poprzedni sezon skoków. Sklasyfikowany został na 9 miejscu w grupie zawodników europejskich za skoki na średnich skoczniach. Bardzo znani od Kocjana i Kardasia są: Józef PRZYBYŁA i Ryszard WITKE. Przybyła błysnął wysokimi umiejętnościami w roku 1964, kiedy to sklasyfikowany został na czwartej pozycji za skoki na dużych skoczniach. Ryszard Witke, wychowawca młodzieży w sanatorium przeciwgruźliczym w Karpaczu, na ostatnich mistrzostwach świata uplasował się w pierwszej dziesiątce skoczków.

Polscy skoczkowie ciężko pracowali sezon letnio-jesienny i są dobrze przygotowani do startów. Swoją aktualną formę i możliwości zaprezentują w styczniu podczas zawodów w Austrii, Szwajcarii i Francji, gdzie Polacy przyjmowani są zawsze bardzo gorąco: przede wszystkim za to, że należą do dobrych techników i ich sylwetki szybujące nad trybunami dobrze są znane miłośnikom narciarskich skoków.

Wspomnienia wicemistrzyni

Gdy zbliżają się Zimowe Igrzyska Olimpijskie, chętnie wracamy pamięcią do największych sukcesów, jakie w tej imprezie odnieśli reprezentanci Polski. W historii sportu jedyny srebrny medal dla Polski w tych igrzyskach w łyżwiarstwie wywalczyła Elwira SEROCZYŃSKA. Było to w 1960 r. w Squaw Valley, gdzie Seroczyńska stała się największą rewelacją zawodów z dwóch powodów. Przede wszystkim dzięki wicemistrzostwu w jeździe na dystansie 1500 metrów, a po wtóre — dzięki... upadkowi. Prasę całego świata obiegły zdjęcia Polki, która upadła na ostatnim wirażu przed metą, jadąc po pierwszy złoty medal i rekord świata na 1000 m, jak wstała, jak płakała...

— Czy często płakała Pani z powodu przegranej?

— Nigdy, tylko raz, właśnie wtedy, gdy najechałam na śnieżną bandę w Squaw Valley. Dlaczego płakałam? Nie, nie dlatego, że nie zdobyłam złotego medalu, który był tuż, tuż. Startowałam w wielu mistrzostwach świata, wiele sezonów, nie byłam debiutantką. Ale nigdy nie udało mi się uzyskać szczytowej formy. Nastąpiło to właśnie w Squaw Valley. Byłam lekka jak piórko, nie czułam zmęczenia.

Kiedy wstałam po upadku, zdałam sobie nagle sprawę nie tylko z tego, że nie zdobyłam złotego medalu olimpijskiego, tego największego wyróżnienia, największej nagrody w sporcie, ale równocześnie wiedziałam, że taka

szansa może się nie powtórzyć nigdy w życiu. Było mi żal samej siebie. I dlatego płakałam. Nie mogłam się powstrzymać, choć kiedy stałam na olimpijskim podium, byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Ale tego medalu nie przeżyłam tak głęboko, jak upadku. I jak drugiej Olimpiady, w Innsbrucku.

W Innsbrucku Seroczyńska również przeżyła tragedię, swoją drugą olimpijską tragedię. Tyłko, że ta w Austrii była nikomu nie znana, nie filmowana, nie ujawniona przez wścibskich dziennikarzy. Kiedy wicemistrzyni olimpijska ze Squaw Valley stanęła na starcie w Innsbrucku, miała nogi jak z waty. Przetrenowanie? Ciężko pracowała poprzednie sezony, w międzyczasie zdobyła mistrzostwo świata w biegu na 500 metrów w 1962 roku, powtórzyła wszystkie etapy szkoleniowe sprzed poprzednich igrzysk. Więc dlaczego? Dlaczego przegrała, dlaczego w Innsbrucku zawiodła wszystkie nadzieje?

— Już nie pamiętam, czy to było jeszcze w czasie zawodów — wspomina pani Elwira — czy w czasie zakończenia Igrzysk Olimpijskich. Zadałam sobie pytanie — ile ty masz lat dziewczyno? Zrobiło mi się żal młodego czasu, czasu młodości, który nie powróci. Syn rósł, akurat rozpoczynał naukę w szkole, zdobyłam uprawnień trenerskie, ale nie myślałam, że tak szybko przyjdzie mi z nich skorzystać. Aż do Innsbrucku żyłam od startu do startu, od sezonu do sezonu i sport zajmował najwię-



cej miejsca w moim życiu. A to przecież już był koniec. Koniec wielkiej, wspaniałej przygody, koniec wyjazdów i koniec marzeń o olimpijskim podium. I to była większa tragedia niż w Squaw Valley, choć tym razem nikt nie widział moich łez...

Elwira Seroczyńska szybko odnalazła młodość. Każdej zimy dzień w dzień zakłada pancheny, jeździ na łyżwach nie mniej niż dawniej, tylko że teraz w charakterze trenera, demonstrującego swoim zawodniczkom doskonałą technikę jazdy szybkiej na łyżwach. Jest zawsze uśmiechnięta. Sport dał jej hart ducha, umiejętność wewnętrznej dyscypliny, samokrytycyzmu, dał wiele szczęścia. I ten olimpijski, srebrny medal.

...i czterech najszybszych narciarzy z Polski

Czwórka polskich narciarzy-zjazdowców: Andrzej Bachleda, Bronisław Trzebunia, Jerzy Woyna-Orlewicz i Ryszard Ówiko — jako jedyna ekipa przygotowująca się do Igrzysk Olimpijskich w Grenoble miała możliwość przeprowadzenia wspólnych treningów z reprezentacją Francji. Zjazdowcy Francji nie wymagają reklamy — w ostatnich latach w narciarstwie zjazdowym mają najwięcej do powiedzenia i w poprzednim oraz ubiegłym sezonie zdystansowali Austriaków i Szwajcarów.

Wszyscy czołowi zjazdowcy pragnęli, aby razem z Francuzami trenować na trasach Chamrousse, ale Francuzi zaprosili tylko Polaków... Czym można wytłumaczyć ten fakt? Przede wszystkim serdeczną, koleżeńską przyjaźnią, jaką nawiązali trenerzy Andrzej Roj-Gašienica i Honore Bonnets oraz zawodnicy: mistrz świata Jean-Claude Killy i Andrzej Bachleda, wielokrotny mistrz Polski. Polscy olimpijczycy nie odnieśli większych sukcesów podczas startów w międzynarodowych zawodach we Francji, ale dwaj lub trzej z nich wrócą na trasy olimpijskie do Grenoble, aby walczyć o najlepsze lokaty, wzbogaceni o cenne doświadczenia swoich znakomitych kolegów i rywali, francuskich zjazdowców z Jean-Claude Killy na czele.

Asem zjazdowców polskich jest Andrzej BACHLEDA, 22-letni student Politechniki Krakowskiej, pochodzący ze sportowej rodziny. Jego rodzice byli wielokrotnymi mistrzami Polski w zjazdach: matka, Zofia Wawrytko, wcześniej od męża wy-

cofała się z czynnego życia sportowego, ale ojciec, Andrzej, śpiewak operowy, porzucił czynny sport dopiero wtedy, kiedy... po raz pierwszy przegrał z synem. Andrzej Bachleda junior odniósł w ubiegłym roku sensacyjne zwycięstwo w slalomie specjalnym na międzynarodowych zawodach w Szwajcarii, a na przedolimpijskiej próbie w Chamrousse 1967 roku zajął w tej samej konkurencji trzecie miejsce. Ile Bachleda zawdzięcza Jean Killy'emu — wiedzą tylko ci dwaj zawodnicy.

★

Polscy zjazdowcy-olimpijczycy twierdzą, że najgroźniejszymi ich rywalami będą... Anna i Jan Bachledowie, młodsze rodzeństwo Andrzeja. Naturalnie jeszcze nie w tym sezonie, ale już na pewno na przyszłych Igrzyskach Olimpijskich.

Najmłodsze pokolenie Bachledów skompletowało już 12 tytułów mistrzów Polski w kategorii juniorów i chce koniecznie prześcignąć w sportowych sukcesach rodziców i starszego brata. Zapewne znajdą też we Francji przyjaciół, podobnie jak Andrzej. Tatrzańskie trasy znają już na wylot i marzą teraz, aby wystartować na alpejskich, najszybszych i najtrudniejszych trasach. Bo tylko na takich można się godnie przygotować do olimpijskiego startu.

JUBILEUSZOWA I NAJWIĘKSZA

X Jubileuszowe Zimowe Igrzyska Olimpijskie będą największą w historii sportu zimową olimpiadą. Na starcie staną reprezentacje 38 państw. W najliczniej obsadzonej dotychczas, poprzedniej olimpiadzie zimowej w Innsbrucku startowali zawodnicy 36 państw.

PÓL MILIONA GOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

W dniu otwarcia Olimpiady w Grenoble oczekuje się 200 tysięcy gości. Ogółem podczas trwania Igrzysk zmaganiom zawodników na trasach i stadionach zimowych przyglądać się będzie 500 tysięcy osób. Większość z nich zakwaterowana zostanie w znacznej odległości od Grenoble i okolic, skąd dojeżdżać będzie na zawody autami i autokarami oraz pociągami. Specjalny ośrodek dyspozycyjny żandarmerii przy pomocy krótkofalówek i helikopterów będzie zdalnie regulował ruch na drogach długości 700 km.

BICIE SERCA ZAWODNIKA NIOSĄCEGO ZNICZ

Gdy 6 lutego trybuny stadionów zimowych zapelniają się publicznością, wszyscy dzięki specjalnie zainstalowanemu megafonom usłyszą bicie serca biegnącego zawodnika — ostatniego uczestnika gigantycznej sztafety 7000 sportowców niosących od 19 grudnia znicz zapalony (17 grudnia) na Olimpiadzie w Grecji — na centralny stadion w Grenoble.

WSZYSTKO GOTOWE DO WALKI ZE ŚNIEGIEM

Przygotowania Grenoble do Olimpiady obejmują nie tylko odpowiednie wyposażenie licznych obiektów sportowych i kwater, ale również zmagania... ze śniegiem. Śnieg — niezbędny na skoczniach narciarskich — mógłby się okazać zgubny na szosach i drogach dojazdowych do Grenoble.

Dlatego próbie generalną „operacji odśnieżania”. Na sygnał telefoniczny głównego inżyniera dróg i mostów w tym mieście wystartował samolot-laboratorium, który szybując ponad Alpami ustalał intensywność i długość opadów. W tej samej chwili zapuszczano motory wszystkie — 384 — będące w dyspozycji pługi śnieżne. Muszą być zdolne do oczyszczenia w ciągu 12 godzin 700 km dróg, jeśli otwarcie Olimpiady ma się odbyć bez zakłóceń, zgodnie z programem.

Co się stało w Nowym Roku?

Poszły dzieci spać wieczorem i o niczym nie myślały... Lecz gdy rano się zbudziły — były starsze o rok cały!

Rzecz po prostu niesłychana, tylko sobie wyobraźcie: — Ten, kto wczoraj miał lat dziesięć, dziś już liczy jedenaście!

Jeśli wierzyć mi nie chcecie, zapytajcie kalendarza. On wam zaraz powie, dzieci, jak się każdy z was postarzał.

Kto zawinił? Ten Rok Nowy, który rankiem tu zawiła, i każdemu kogo spotkał, dodał jeden rok — i kwita!

Nie pomogły nic odmowy, czy kto godził się, nie godził. Jak to dobrze, że Rok Nowy tylko raz na rok przychodzi.

Bowiem, gdyby tak przypadkiem co tygodnia do nas wpadał, każdy z was by został dziadkiem przed upływem listopada!..

Polska uroczystość gwiazdkowa w Montigny-en-Ostrevent



Grupa dzieci z zespołu pieśni i tańca „Łowiczanka” wystąpiła z udanym i ciekawym programem pieśni i tańców

W atmosferze przyjaźni i polskiej tradycji odbyła się w Montigny-en-Ostrevent, przy licznych udziałach młodzieży, rodzin i miejscowych osobistości, uroczystość gwiazdkowa. Zespół „ŁOWICZANKA” z Montigny-en-Ostrevent przygotował urozmaicony program pieśni, tańców ludowych i muzyki, przeplatany śpiewem koled.

zacieśniania przyjaźni między obu krajami.



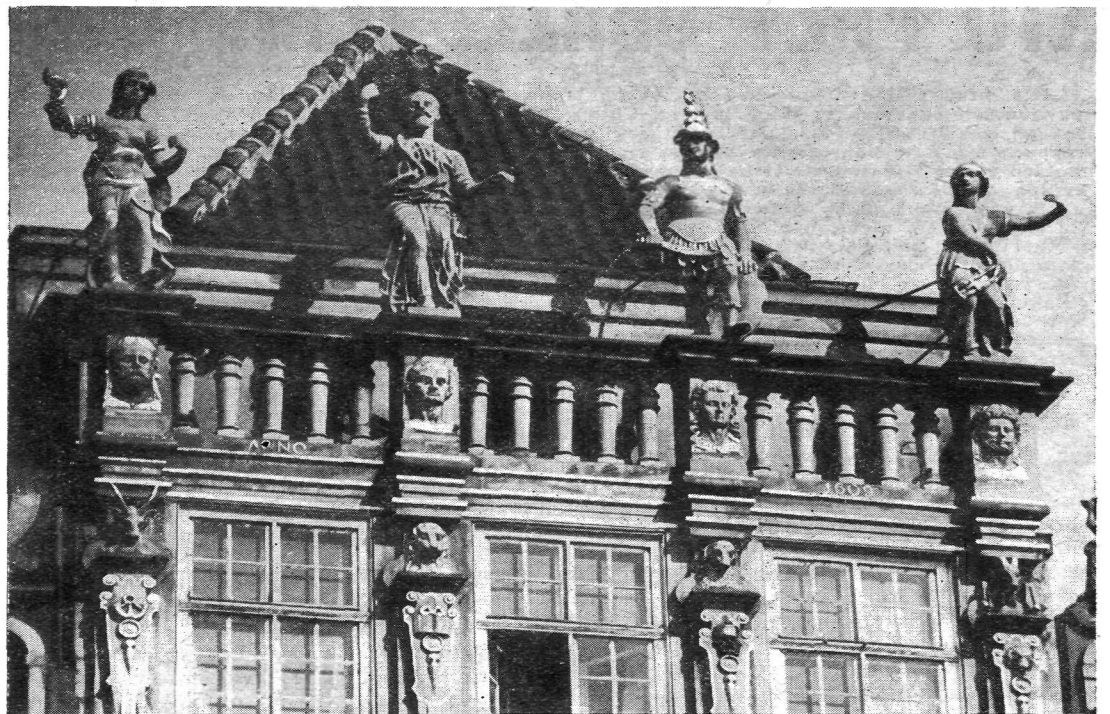
Gorąco oklaskiwano występy najmłodszych członków zespołu, tańczących z werwą prawdziwych krakowiaków

Imprezą kierował p. Henri Guenez, profesor Cours d'Enseignement Général w Montigny — przewodniczący departamentalny Association des Amis de la Culture et du Folklore Polonais. Obecny był również przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. wicekonsul Stanisław Topa, zastępca mera Montigny-en-Ostrevent p. Gaspar Noire-Dame, członkowie zarządu „Łowiczanki” pp. Edward Gołębiowski, Maurice Biet, Eugeniusz Poszytek, Jacqueline Młynkowiak, Elżbieta Silczak, przedstawiciel zarządu zespołu „Krakowiak” p. Stanisław Szkiel i wielu innych.

Wicekonsul Topa przemówił do zebranych, przypominając wiekowe tradycje braterstwa narodów, Polski i Francji, uświęcone geniuszem nauki i sztuki, przelaną krwią żołnierzy. Z okazji świąt wicekonsul złożył serdeczne życzenia kolonii polskiej i ludności Montigny.

Zasluga zorganizowania udanej imprezy gwiazdkowej przypada w znacznej mierze p. Henri Guenez, który będąc profesorem miejscowej szkoły ze szczególnym zrozumieniem odnosi się do imprez organizowanych dla młodzieży i stara się, aby kontakty polsko-francuskie były jak najczęstsze i aby przyczyniały się do stałego

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Złota Kamieniczka przy Długim Targu w Gdańsku zbudowana w stylu włoskiego renesansu

O rezydentach francuskich w Gdańsku w XVIII w.

GDĄSK, jeden z trzech, obok Rygi i Królewca, głównych portów bałtyckich, przez który w XVII i XVIII wieku przechodziło 80% eksportu polskiego, był już w XVII wieku siedzibą przedstawicieli różnych państw europejskich. Utrzymywały w nim swych rezydentów, komisarzy, sekretarzy czy konsułów: Anglia, Holandia, Dania, Hiszpania, Francja, Rosja, Szwecja, Prusy i Saksonia. Pierwszym konsulem francuskim w Gdańsku był de la Blanque, mianowany na to sta-

nowisko w roku 1610. Od tego czasu przedstawiciele Francji, zwani w różnych okresach: consul de nation française, commissaire du roi, résident du roi, commissaire de la marine — działali na terenie Gdańska, odgrywając mniej lub bardziej ważną rolę w zależności od ogólnego układu stosunków politycznych i gospodarczych, a także od osobistych zdolności i ambicji.

W Archives Nationales w Paryżu oraz w Archives du Ministère des Affaires Étrangères zachowało się około 70 tomów raportów, które w latach 1715—1796 rezydenci francuscy w Gdańsku wysyłali swoim przełożonym. Raporty te są bardzo cennym źródłem historycznym, stosunkowo mało znanym i niedostatecznie wykorzystanym przez badaczy. Można w nich znaleźć, obok wykazów statków zawijających do portu gdańskiego i towarów, które przez Gdańsk przechodziły, informacje dotyczące życia politycznego, sytuacji gospodarczej, informacje wojskowe, a nawet o charakterze obyczajowym.

W 1964 r. prof. Edmund Cieślak z Instytutu Historii PAN w Gdańsku wydał tom raportów rezydentów francuskich z lat 1715—1719. Niebawem ukażą się dalsze tomy. Raporty te bowiem przedstawiają szczególną wartość ze względu na informacje na temat wojny północnej i rozbiorów Polski.

„Résidents français à Gdańsk au XVIII s. et leur rôle dans les relations franco-polonaises” — oto temat odczytu, który prof. Edmund Cieślak wygłosił w paryskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk. Wokół „table ronde” przy rue Lauriston zgromadziło się wielu wybitnych francuskich specjalistów w zakresie historii XVIII wieku. Przewodniczył profesor Sorbony p. Jean Fabre, président de la Société du XVIII siècle.

Jak wynika z raportów rezydentów francuskich, zainteresowanie Francji Gdańskiem miało podłoże głównie ekonomiczne. Prof. Cieślak stwierdził, że import towarów francuskich stanowił w XVIII wieku od 17 do 30% całego importu Gdańska i znacznie przekraczał eksport towarów do Francji. W Gdańsku istniały w owym czasie szkoły francuskie, co świadczy o liczebności francuskiej kolonii. Rezydenci mieli jednak również zadania polityczne. Król francuski polecał im na przykład sprzeciwianie się agresywnej polityce Prus wobec Gdańska, a commissaire du roi Ludwik Mathy uczestniczył aktywnie w obronie króla Stanisława Leszczyńskiego przed Gdańsk.

Bardzo interesujący odczyt prof. Cieślaka wywołał ożywioną i długotrwałą dyskusję, w której zabrali głos między innymi profesorowie: Jean Deprun, Robert Mandrou, Raymond Warnier, Pierre Grosclaude, Pierre Jeannin, Henri Smotkine, Alberto Tenenti i J. Da Silva.

Nasze czwartki - nos jeudis

Jakie najmilsze są dni?

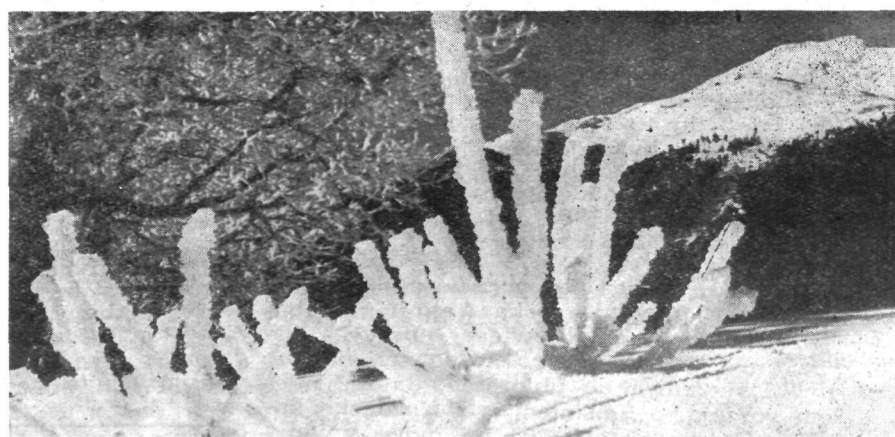
Czwartki! — *Ce sont les jeudis!*

Czwartek jest mym przyjacielem,
C'est le meilleur des amis.

Czwartek jest zawsze wesół,
w tym dniu nie chodzę do szkoły
*Je reste longtemps dans mon lit,
le plus beau jour — c'est jeudi.*

W czwartek spotykam kolegów,
bawię się z nimi na śniegu,
i wiecie, co mi się śni?
que chaque jour est un jeudi.

Doprawdy, słowo wam daję,
ten dzień prawdziwym jest rajem
*Un vrai, un beau paradis —
Et vive la semaine des jeudis!*



Mróż jest niezrównanym rzeźbiarzem. Jego dziełem są te przepięknie obłożone krzewy u podnóża Niskiego Beskidu

TOMASZ SKORUPKA

KTO PRZY OBRZE, TEMU DOBRZE

„Kto przy Obrze temu dobrze” — to jedno z licznych przysłów ludowych powtarzanych przy odpowiednich okazjach w Wielkopolsce. Chłop poznański z powiatu gostyńskiego Tomasz Skorupka, który żył w latach 1862—1935, użył tego przysłowia do tytułu swego pamiętnika. Druk tego pamiętnika rozpoczęliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”. Skorupka napisał swój pamiętnik pod koniec życia. Był to człowiek odznaczający się znakomitą pamięcią, a przy tym nieprzeciętną inteligencją. Jego wspomnienia wydane zostały drukiem dopiero ostatnio przez Wydawnictwo Poznańskie. Zostały ocenione przez znawców literatury ludowej i pamiętnikarskiej jako dzieło o dużej wartości. Są rzeczywiście niezwykle ciekawe.

Skorupka podzielił swoją pracę na szereg rozdziałów odpowiadających w czasie poszczególnym etapom jego życia. Drukując pamiętnik Skorupki postaramy się, aby w każdym z numerów „Tygodnika” znalazł się odcinek stanowiący, o ile możliwości, konkretną całość, chociaż związany z całością pamiętnikarskiej fabuły. Dzięki temu Czytelnicy, którzy nie mieli okazji poznania poprzednich odcinków wspomnień Skorupki, będą mogli z korzyścią dla siebie zapoznać się od razu z dalszym ich ciągiem, względnie z interesującymi fragmentami.

Lata szkolne

SKOŃCZYŁEM 6 lat w grudniu 1868, a po zimie w kwietniu zacząłem chodzić do szkoły. Wtenczas szkołę budowali nową, tę murowaną, czerwoną, naprzeciw gościńca i kościoła w Siemowie. Dawny budynek, ten biały z roku 1833, postawiony przez Gustawa Potworowskiego z Goli, już nie wystarczał, bo miał tylko jedną izbę dla uczniów, a było ich 140.

Przez lato chodziliśmy więc do wynajętego domu, a na zimę już my szli do nowej szkoły.

Nauczyciel był samotny, czyli kawaler, Nowakowski się nazywał. Surowy człowiek, niemiłe miał wejście. Do tego pana nauczyciela chodziłem trzy lata. Gdy ja chodziłem do szkoły, to oddziały inaczej były podzielone niż teraz. Czwarty był najniższy. Do tego oddziału chodzili malcy. Zaś był trzeci i drugi, a pierwszy to był najwyższy. Z tego oddziału wypuszczali ze szkoły.

W ten rok, kiedy zacząłem chodzić do szkoły, to mi przywędrował brat. Rodzice dali mu na imię Franciszek.

Rodzice, gdy objęli to gospodarstwo, musieli urządzić chłopca do bydła pasienia i dziewczę takie, co już wyszło ze szkoły, matce do pomocy.

Dziadusiowie byli teraz na wycugu (*wymiarze*) u rodziców. Mieszkali w drugiej, mniejszej izbie na prawo od sieni. Przy jednym ogniu jeść gotowali. Wycugu nie brali wszystkiego, co mieli zapisane, jeno tyła, co zjedli. Zapisali sobie taki wycug: 6 centnarów żyta, i centnar pszenicy, 20 funtów jagieł, 20 funtów kaszy, 20 funtów pęczaku, 15 centnarów perek (w Poznańskiem tak nazywają ziemniaki), 3 metry drzewa, 1 kupka gałęzi, 4 mendele kapusty, w łóżko 5 snopków słomy, 10 talarów pieniędzy i krowę żelazną, to jest taka, że gdyby padła, musiał ojciec inną dać lub gdyby tę sprzedał, to też musiał inną do obory wstawić. Na koniec wciągnięto do wymiaru centnarowego wieprzka na tucznika.

Ten wycug mogli dziadusiowie wybrać w roku, na drugi znów tak samo. Aby krowa została ta sama. Tę krowę musiał ojciec latem i zimą utrzymać ze swoim bydlęciem, latem paść, zimą żywić w chlewie.

Taki sam wymiar dawała ciotka Anna ze swej połowy. Ze swych 38 morgów. Krowa żelazna, druga, też była na jej działce. Dzieci Anny pasły tę krowę, doily ją i mleko nosiły babusi. Gdy babusia doiła u nas krowę w jednym roku, w drugim brała mleko od Kaczmarków. Sam wycug brała równo od jednych i drugich.

Nowe gospodarstwo liczyły połowę dawnego, ojcowego. Miały rolę orną, łąkę nad Obrą i morgę lasu. Nie były obciążone żadną spłatą. Starsze dzieci, córka Konstancja, synowie Placyd i Tomasz, otrzymali swój majątek w pieniądzech, kiedy dziadusiowie jeszcze gospodarzyli. Annie i Wojciechowi nie zostawili żadnego ciężaru, jak teraz zostawia niektórzy rodzice dość spłaty tym młodym i wycug wielki sobie zapiszą. Ci młodzi gospodarze nie mogą temu poradzić, więc niezgoda i procesy, a czasami przyjdzie i sprzedać ojcowskie gospodarstwo.

Co prawda, w wielu miejscach winni są młodzi. Mówią do rodziców:

Co wy macie do nas? Siedźcie sobie w kublu (*przegrodzie*), kiedy wam dobrze.

Tak mówić nie powinni, bo ojciec i matka dobrze im radzą.

★

Dwa lata po bracie Franciszku znów rodzicom przywędrowała córka. Dali jej imię Marianna. Ja po południu pasłem gęsi, a do południa chodziłem do szkoły. Oddział czwarty i trzeci uczęszczał na naukę szkolną rano. Tak było latem. Zimą kołysałem w kolebce tych malców.

Babusia wychowywała nas wnuków i starała się, żeby nam wszystkim było dobrze. Gdy chodziłem do szkoły, przez wszystkie lata, a zwłaszcza zimą, babusia szła co dzień z Grabowca, gdzie stoi nasz dom, przez zapłocie do kościoła i nosiła mi do samej szkoły książki i tablice. Żeby mi nie było zimno w ręce, uszyła mi ciepłe rękawice o jednym palcu i przymocowała do nich długie sznurki, żeby mi nie zginęły.

Szkoła i kościół w Siemowie stały blisko siebie. W tym czasie do roku 1875 nabożeństwa odprawiali się jeszcze w bardzo starym drewnianym kościele należącym do benedyktynów lubińskich. Od piętnastu lat proboszczem był ks. Jakub Krygier, przyjaciel dziadusia Walentego.

Później dowiedziałem się, że w roku 1827 podawał dziaduś do chrztu Leona Czaplickiego, który został później sławnym człowiekiem. Uczył się bardzo dobrze w szkole siemowskiej, został w roku 1842 wysłany do gimnazjum w Lesznie, a potem na uniwersytet we Wrocławiu. Doszły mnie słuchy, że został profesorem w Inowrocławiu i był wychowawcą ważnego pisarza, niejakiego Jana Kasprowicza (*wybitny poeta polski*). Umarł w roku 1881.

Do szkoły w Siemowie chodziły też dzieci ze wsi i z dworu w Kosowie, odległego o 1 km. Było ich tyle co siemowskich.

Mnie, dzięki Bogu, nauka w szkole dobrze szła. Co rok jeden oddział przeszedłem, czwarty rok, trzeci i drugi. W tym trzecim roku, jak chodziłem do szkoły, pan nauczyciel Nowakowski ożenił się. Tej jego pani w Siemowie nie podobało się, więc sobie do Kopaszewa, do nowo wybudowanej szkoły wywędrował.

Do Siemowa przywędrował młody nauczyciel z Kobylina, dopiero na pierwszą posadę do nas. Nazywał się Tomasz Matuszewski. Był jeszcze surowszy niż Nowakowski. Jak za dawnego, tak i za tego nauczyciela chodziliśmy do szkoły na cały dzień, to jest od 8 do 12 i znów od 1 do 3 po południu. Tak było jednak jeno przez pół roku, od października do kwietnia, i to przez wszystkie oddziały.

★

PRZEZ dwa lata po Mariannie rodzicom przybyła córka Antonina. Babusia znów miała więcej pracy, gdy matka szła w pole do pielienia lub we żniwa do ubierania. Ja też miałem gorzej, bo musiałem wciąż dziecko kolebać. Czasem latem, już mi bydło wygnali i musiałem je paść, gdy chłopiec miał robotę we żniwa.

Tych sługów to ojciec co dwa lata zmieniał, bo gdy dłużej służyli, to nie chcieli słuchać, że to niby wszystko wiedzą bardziej niż gospodarz. Dawał im ojciec na rok 6 talarów pieniędzy i 2 poły płótna, jedną cienką, drugą grubą.

Płótno to wyrabialiśmy sami.

Uprzędło się na kołowrotkach i wrzecionach nici ze lnu i motało się na motowidle. Gdy się motało, to się te nici liczyło. Jedno okręcenie mówiło się — jedna nitka, dwadzieścia nitek — pasmo, czterdzieści pasem — pornik. Tak było przy cienkiej przędzy. Przy grubej tak samo się rachowało, ale na pornik brało się jeno dwadzieścia pasem, czyli dwa razy mniej niż przy cienkiej, i to się nazywało ścienik. Dwanaście porników lub dwanaście ścieników to była poła.

Gdy się przędę uprzędło, to się ją dało do płóciennika, żeby ją na swoim warstacie zrobił.

Jak się robi przędę cienką, jak grubą?

Ten len, gdy go kobiety utną przy piecu, to się czesze na szczotce zrobionej z cienkich gwoździków. To, co spadnie na ziemię, nazywa się pakuły i przedzie się na grube płótno. To, co zostanie w ręce długie i ładne, daje w robocie płótno cienkie.

My u ojca przedliśmy czasem dziesięć lub dwanaście pól. Było z tym wiele roboty. Gdy się to płótno od płóciennika przywiozło, musiało się je bielić w największe pogody. Kładło się cztery drażki na niskich soszках, połą rozciągało się na tych drażkach, na każdym narożniku wbijało się kółki w ziemię i przywiązywało do nich połą. Potem kropiło się wodą przez cztery lub pięć tygodni, aż uschła na bielniku w mocnym słońcu.

Gdy płótno było mocno białe, to z cienkiej poły szły się koszule dla mężczyzn, niewiast i dzieci. Dali je farbować do falbierza modro, zielono, jasno w rozmaite kwiatki i różgi. Z tego barwionego szły kobiety spódniki dla siebie. Z modrego płótna robili krawcy chłopom i chłopcom kiecki z ładnie ułożonymi fałdami. Służyły do kościoła i na wielkie uroczystości na wsi.

Zamożniejsi mieli ze sukna uszyte wołoszki. Miałem i ja kiecę z płótna modrego. Chodziłem w niej do szkoły i do kościoła.

Mieli też ludzie płótno wcale nie farbowane, surowe, zgrzebne. Tak jak wybielili płótno, tak kiecę uszyli i w niej chodzili. Dziaduś Walenty nosił taką białą kiecę na co dzień.

★

Gdy ten nauczyciel Matuszewski przywędrował do Siemowa, byłem już w drugiej klasie. Uczyliśmy się więcej po niemiecku niż po polsku. Tylko katechizm i historia były po polsku. Te przedmioty musieliśmy mówić na pamięć. Kto nie umiał, to na siwka, to jest na portki, pięć lub sześć kijów mu dał. Dziewczęta dostawały na łapę, uderzenia trzcinką na otwartą dłoń.

Do pierwszego oddziału to pokupił za nasze pieniądze takie grube zeszyty po 50 kart. W nich my pisali, jedną część o królach, drugą o pięciu częściach świata, Europie, Azji, Afryce, Ameryce i Australii, trzecią używaliśmy dla pisma w linijkach, czwartą dla nauki o powietrzu, piątą o rzekach, jeziorach i morzach na całym świecie. Na jednej stronie po polsku, na drugiej po niemiecku. Nauczyciel dyktował, a my musieliśmy pisać.

U niektórych było tyle błędów, że nie mogli się tego przeczytać. Próbowali ścierać omyłki rękawem i plamili karty. Ja zawsze w innym zeszytce pisałem w szkole, a w domu przepisywałem w ten gruby zeszyt. To zawsze miałem go czysty, ładnie napisany i bez błędów. Nauczyciel brał mój zeszyt, pokazywał go wszystkim i mówił:

— Patrzenie, jak on trzyma swój zeszyt w porządku, a u was nic tylko kleksy i brudy, jakby kura pazurem smarowała.

Po Antoninie przywędrowała rodzicom przez dwa lata córka Małgorzata. Tydzień żyła. Umarła.

Towarzystwo „Pomoc Oświatowa” zaprasza

Towarzystwo „Pomoc Oświatowa” w Troyes prowadzi od lat ożywną akcję na rzecz propagowania Polski w społeczeństwie francuskim, nie tylko swojego miasta i okolic.

Aby rozszerzyć swoje kontakty z ludnością nie tylko polskiego pochodzenia, Towarzystwo za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” kieruje do wszystkich mieszkańców Troyes zaproszenie:

We wtorki i czwartki odbywają się próby tańca i śpiewu w Salle des Fêtes du G. Bas, Place Saint-Nizier. Początek o godz. 20.30.

Każdy, ktokolwiek chciałby zobaczyć, jak młodzież pracuje, może przyjść i przyjrzeć się z bliska tej pracy. Próby prowadzi p. Wacław Proch i p. Helena Kazimierska.



Przed kilkoma tygodniami Towarzystwo Pomocy Oświatowej zorganizowało uroczyste spotkanie, aby podziękować za 20-letnią współpracę muzykowi zespołu p. André Vulquin, b. profesorowi miejscowego Konserwatorium Muzycznego. W dowód uznania ofiarowano mu pamiątkowy obraz. Jubilat otrzymał podarunki z Konsulatu Generalnego w Paryżu.

Na zdjęciu: muzyk-jubilat p. André Vulquin (z lewej). Prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej p. Mieczysław Proch (w środku).

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam straszny ambaras ze swymi młodziami. Mieszka ją przy mnie, mój syn ma 25 lat, a synowa 26.

Pewnej nocy spotkała mnie niespodzianka. Nie mogłam spać, po ciemku weszłam do kuchni, drzwi do sypialnego pokoju młodych były otwarte. Chciałam więc je przykryć, aby zapalić światło w kuchni, ujrzałam w kąciaku na podłodze śpiącą synową. Z przerażeniem stałam kilka minut. Na drugi dzień napadłam na syna — powiedział, że ona sama zrezygnowała ze stanowiska żony i że dla niej miejsce w murach klasztoru, albo może być przy nas jako piąte koło u wozu.

Chciałam w łagodny sposób wbić synowej do głowy, że powinna uszanować to, co wiąże małżeństwo. Odpowiedź była krótka. „Nie wasza sprawa, na podłodze spałam już nie jeden raz.”

Kiedyś siedzieliśmy wieczorem obie przy stole, gdy nagle rozległ się silny stuk na podwórku. Zobaczyliśmy jak syn mój pobierał benzynę kupę drzewa i podparł. Zbiegli się sąsiedzi, ale nikomu nie przyszło na myśl co się paliło. Na drugi dzień dziewczynka od sąsiadów spytała mnie: „Czemu ten monsieur wczoraj siekiera porząbał ładne łóżko i spalił?”

Teraz syn, jak zwykle, za robek swój nam oddaje, je obiad w domu a po zjedzeniu wyjeżdża autem na spacer. W domu nie nocuje. Ludzie mi donoszą, że widzą go w towarzystwie młodych kobiet.

Może mi pani poradzi, co mam począć z synową, jeżeli to nie moja sprawa, a ona siedzi tu i śpi na podłodze. I jak mam postąpić z czlowiekiem drogim memu sercu i zarazem niepotrzebnym w domu?

H. S.-a

SZANOWNA PANI!

Dziwna to w istocie historia i zupełnie dla mnie niezrozumiała. Coś musiało chyba zająć między młodymi, o czym pani nie wie.

Zwykle jestem przeciwna wracaniu się rodziców w sprawy młodych małżeństw, ale tym razem uważam, że nie powinna pani bezczynnie patrzeć na to, co się dzieje. Jeśli synowa nie zamierza żyć ze swoim mężem, to po

co pozostaje w waszym domu? Jeśli nie ma się gdzie podziąć, niech weźmie się do jakiejś roboty, aby nie być ciężarem.

Na pani miejscu spróbowałabym jeszcze porozmawiać i z synem, i z synową. Sądzę, że oboje są niezbyt rozsądni, zawzięci, uparci, że robią sobie nawzajem na złość, i że nie umieją dojść do porozumienia. Może trzeba im w tym pomóc. Im szybciej, tym lepiej, bo sytuacja, jaka jest w tej chwili, prowadzi nieuchronnie do całkowitego rozbitcia tego stać.

Jeśli młodzi uważają, że małżeństwo ich było pomyłką, jeśli są zdecydowani rozjechać się, niech to uczynią, nie czekając na dalsze konsekwencje swoich lekkomyślnych czynów.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Nie wiem co robić, ale taka sytuacja jest nie do zniesienia. Moja żona wraz z synem ukrywają przede mną stale wszystkie szkolne grzechy. Kilka dni temu dostałam list od dyrektora szkoły. Wezwał mnie na rozmowę, opowiadając rzeczy, o których mi się nawet nie śniło. O fatalnym sprawowaniu się chłopca, o jego bardzo złych notach, o tym, że jest poważnie zagrożony, że szkoła nie chce go u siebie trzymać i tak dalej.

Przyszędem do „domu, powiedziałem żonie, a ona na to, że o wszystkim wie. Okazało się, że już wcześniej miała listy, że chodziła do szkoły. Pytam, jak mogła mi tego nie powiedzieć, a ona na to, że nie chciała mi robić przykrości i chłopak błagał ją, żeby nic nie mówił ojcu. Co pani o tym myśli, pani Anno?

OJCIEC

SZANOWNY PANIE!

Sądzę, że pana żona jest bardzo lekkomyślna. Wiele ryzykuje podobnym postępowaniem. W dzisiejszych czasach, bardzo trudnych pod względem wychowania młodzieży, tylko ścisłe współdziałanie rodziców ze sobą i domu ze szkołą może dać jakieś pozytywne rezultaty.

Niech pan żonę wytłuma czy, że chronienie syna przed paną gniewem na nic się nie zda. Ze nie może matka być współnikiem dziecka w jego złych poczynaniach. Ze to nie ma nic wspólnego z przyjaźnią i z zaufaniem. Niech pan zażąda wreszcie stałych sprawozdań z tego, co się dzieje w szkole. Ale niech

pan na tym nie poprzestaje — trzeba być w ścisłym kontakcie z wychowawcami syna. Tylko wzmożona kontrola może zapobiec dalszemu złu.

ANNA

Michałinka ma głos

Noworoczne spotkanie

Kiedy po długim czasie spotykamy znajomą małą dziewczynkę, mówi się zawsze: „O, jak ona urosła!” Gdy znowu mijają parę lat, powiadamy: „O, jak ona wyładniała”. W następnym etapie mówi się: „Jaka się zrobiła dojrzała...” Potem, z dalszym biegiem lat powiada się o niej: „Jak ona dobrze się trzyma”. Następnie: „Nic się pani nie zmieniła”. Jeszcze później: „Jest doskonale zakonserwowana”. Aż wreszcie przychodzi taki okres, gdy poza jej plecami słyszy się: „Biedaczka, jak się ona zestarzała!”

Jeśli chodzi o mnie, nie chcę się zastanawiać, do jakiego z tych okresów mam się zaliczyć. Ale zaczęłam na ten temat rozmyślać z innego powodu. Mianowicie zadzwoniła do mnie Geniusia i powiedziała, że na Nowy Rok przyjeżdża do niej z wizytą z Polski Helcia Chałupnik. Helcia?! Mój Boże, chodziłam z nią kiedyś do szkoły, była moją koleżanką, ale nie widziałam jej już kopę lat. Jak ona teraz wygląda? Czy w ogóle ją poznam? Miała skłonności do tycia, może zrobiła się z niej tęga baba? Może się mocno postarzała? I zmieniła całkowicie? Co jej powiem, gdy ją zobaczę? (Nie zastanawiałam się, co ona mi powie. Siebie człowiek nie widzi).

Myśl o tym spotkaniu z Helcią nie opuszczała mnie ani na chwilę. Podzielałam się nią z moim mężem.

— No, co ty myślisz — spytałam go niespokojnie — jak mam się zachować, gdy odnajdę przed sobą zupełnie inną osobę niż tę, którą pamiętam?

Mąż mój się uśmiechnął i powiedział roztropnie (to mu się czasem zdarza):

— Nie troszcz się kochanie i słuchaj mojej rady. Jakkolwiek będzie wyglądać ta twoja Helcia, rzuć się jej na szyję i powiedz, że świetnie wygląda

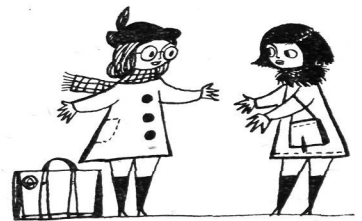
§§ MECENAS RADZI

● Pan Aleksy F. BELLERIVE sur ALLIER (Allier)

Pracowałem 2 lata w kopalni węgla. Staram się o rentę, wysłałem dokumenty i dotychczas nie ma odpowiedzi. Natomiast za przepracowane 10 miesięcy w PONT à MOUSSON otrzymuję rentę 8 F na trymestr.

Dekret o Ubezpieczeniach Społecznych ustanawia, że górnikom, którzy przepracowali w kopalni co najmniej 15 lat, należy się po doświadczeniu do wieku starczego renta proporcjonalna. Natomiast art. 149 tego dekretu przewiduje, że górnicy, nie mogący wykazać wymaganego minimum 15 lat pracy w kopalni, mają prawo po doświadczeniu do 55 roku życia, poza rentą zapisaną na ich koncie w Caisse Nationale des Retraites i w Caisse Autonome de Retraites des Ouvriers Mineurs do pierwszego stycznia 1941 roku — do renty równającej się jednemu procentowi z całości zarobków, podlegających składkowaniu od powyższej daty. W myśl zaś art. 150, jeżeli renta roczna, jaka ciąży na Kasie Autonomicznej, nie przekracza 2 F, Kasa zwalnia się ze swoich zobowiązań, wypłacając sumę wpłaconych składek na konto osobiste przed pierwszym styczniem 1941 r. oraz sumę ustaloną na cztery procent z zarobków w okresie późniejszym.

W sprawie uzyskania zezwolenia na otrzymanie we Francji sumy 200 złotych, należnej Panu ze spadku, należy zwrócić się do Polskiego Banku Narodowego w Warszawie.



i wcale się nie zmieniła. Zareczam, że ci uwierzy i sprawi jej to przyjemność. (Prawdziwy Sokrates, nie mąż).

Postanowiłam go posłuchać. I gdy nazajutrz po przyjeździe Helcia do mnie zatelefonowała (co za głos! Czy to naprawdę ona?) — przywitałam ją radośnie i umówiłyśmy się w pobliskiej kawiarni.

— Czy się poznamy?

— No wiesz!

Szłam na to spotkanie z prawdziwą tremą. Uchylając drzwi kawiarni ujrzałam przed sobą zgrabną, szczupłą sylwetkę młodej kobiety. Uczułam lekki ucisk w sercu. Czyżby zazdrość? Skądże! Ja bym miała być zazdrosna? Nigdy. Niemniej doznałam ulgi gdy się okazało, że ta młodzieńcza osóбка nie była Helcią.

Natomiast po chwili zbliżyła się do mnie kobieta w okularach, mocno ocieżyła w biodrach. Spojrzałyśmy na siebie, poznałam ją, ale nie ośmieliłam się powiedzieć tego, co mnie nauczył mój mąż. Ona jednak była widocznie odważniejsza, bo zawołała od razu:

— Jak ty ślicznie wyglądasz! Ta sama co dawniej!

Byłyby ucieszyły mnie te słowa, ale w oczach zamigotał mi ironiczny uśmiech mego męża. Zrozumiałam od razu.

— To samo ci chciałam powiedzieć — wybąkałam.

I wtedy obie nagle wybuchnęłyśmy śmiechem. No bo cóż. Czas mija i nie można go przylapać jak ogon wrobla w locie. I to tak łatwo obserwować minione lata na twarzy drugich, a tak trudno dojrzeć je we własnym lustrze.

MICHALINKA

LISY Józefa
Grzybka

Zamiast „Pochwały Warszawy“

PANIE REDAKTORZE!

Mój zięć wie, że ja bardzo lubię czytać, więc na gwiazdkę sprezentował mi ładnie wydaną francuską książeczkę zatytułowaną „Célébration du grand-père”. Po polsku „Pochwała dziadka”. Autorem tej mądrej i dowcipnej książeczki jest ojciec Maurice Lelong. Opublikował ją mieszkający w Prowansji wydawca Robert Morel. Z wydrukowanej na obwołanie mojej „Pochwały dziadka” noty edytorskiej dowiedziałem się, że takich jak „Célébration du grand-père” „Pochwał” Robert Morel wydał już wiele, że istnieje już cała seria „Pochwał”, m. in. „Pochwała tytoniu”, „Pochwała twarzy”, „Pochwała szufłady”, itd.

Jak taka „Pochwała” wygląda? O co w niej chodzi? — Otóż chodzi dosłownie o pochwalenie, o uświetnienie, o przypięcie skrzydeł danej rzeczy, sprawie czy osobie. Ojciec Lelong na przykład cytuje całą masę pisarzy, którzy pisali o dziadku, przytacza ciekawe lub zabawne anegdoty itd., itp. Podobnie postąpili pewnie także

i piewcy chwwały twarzy, tytoniu, szufłady, itd.

Dlaczego o tym piszę? — Od wielu już lat zawsze myślę w styczniu o tym, że to właśnie w styczniu 1945 r. nastąpiło wyzwolenie Warszawy. Myślę o tym i teraz. I, jako że pomyśl wydawania takich „Pochwał” wydał mi się nad wyraz ciekawy, myślę sobie: jak by to było dobrze, gdyby tak ktoś napisał „Pochwałę Warszawy”, i sam sobie już nawet tak jak umiem układam w głowie taką „Célébration de Varsovie”.

Myślę o tym, że każdy Polak kocha Warszawę równie mocno jak swoją wioskę czy miasto rodzinne. Przypominają mi się rozpacz i gniew, jakie w 1939 r. ogarnęły nas — nas, górników z Nordu, którzyśmy wtedy znali Warszawę li tylko z opowiadań i ilustracji — na wieść o bombardowaniu Warszawy. Wspominam dni, w trakcie których z zapartym tchem śledziliśmy przebieg powstania warszawskiego. Radość, jaka ogarnęła nas na wieść o wyzwoleniu Warszawy, na wiadomość, że decyzją rządu Warsza-

wa pozostanie stolicą Polski, że powołano Biuro Odbudowy Stolicy, że rozpoczęła się społeczna akcja odgruzowywania i że przystąpiono do odbudowy miasta. O czym jeszcze mógłbym w takiej „Pochwale Warszawy” napisać? — Przypomina mi się fragment wiersza Władysława Broniewskiego:

„Nad Wisłą jest miasto piękniejsze niż nasza śmierć, gdy się życie pośród dziejów zapodzieje, miasto, gdzie tak pięknie jest żyć i umierać, miasto dobrej nadziei...”

Jawia mi się postacie prawdziwych i fikcyjnych wielkich warszawiaków: oto Kiliński, oto Wokulski z „Lalki” Bolesława Prusa, prezydent Starzyński, Maria Skłodowska-Curie. Wyjężam pamięć. Nic. Nie jestem historykiem ani literatem. Niestety, ja nigdy takiej „Célébration de Varsovie” nie napiszę. Za mało wiem, za mało umiem. Oby uczynił to jednak ktoś inny!

„Pochwały Warszawy” nie napiszę, ale na pewno napiszę — i to zaraz — o pomyśle, jakim pragnąłbym uczcić dwudziestą trzecią rocznicę wyzwolenia Warszawy. Powiem wprost o co mi chodzi: wszyscy kochamy Warszawę, więc zbudujmy jej jeszcze jeden nowy i piękny dom. Dom, który ilekroć będziemy w Warszawie będzie także i naszym domem. Dom Polaka z zagranicy. Dom Polonii. Nie mówcie, że jestem marzycielem. Jeśli każdy z nas da na ten cel parę franków — a przecież stać nas na to — i jeśli zawiadomimy o tym naszym pomysłem Polonię belgijską, angielską, amerykańską, itd. — to ten Dom Polonii może już za parę lat być gotów. Byłaby to piękna rzecz. Chciałbym dożyć tej chwili.

Napiszcie, proszę, co o tym myślicie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Polskie pieśni obozowe na koncertach w Anglii i Szkocji

Angielska Fundacja Sue Ryder zorganizowała w 24 miastach Anglii i Szkocji cykl 28 koncertów z udziałem 7-osobowej grupy polskich artystów-spiewaków oraz instrumentalistów.

W tournée udział wzięli: b. pieśniarz obozowy, kompozytor i twórca wielu pieśni — Aleksander Kulisiwicz z Krakowa (b. więzień obozu w Sachsenhausen w latach 1939—1945), Władysław Matusiak z Bielska-Białej, skrzypek i kompozytor obozowy z Mauthausen-Gusen i Dachau, solistka Operetki Warszawskiej Maria Bielička — b. więźniarka Majdanka, Brzezinki, Ravensbrück i Neustadt-Grleve, Andrzej Bartyński z Wrocławia — ociemniały pieśniarz i poeta, Ryszard Fabiński, śpiewak b. więzień w Burtenhofen, Włodzimierz Mierzejewski, pianista i pedagog, b. więzień warszawskiego Pawiaka, oraz 15-letnia utalentowana pianistka Anna Karczewska, córka b. więźnia Mauthausen-Gusen.

Repertuar koncertów zawierał serię głęboko wzruszających polskich pieśni obozowych, które powstały w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady. Były to utwory instrumentalne, pieśni jenieckie, partyzanckie, więzienne, ludowe — obok tego zespół przedstawił również szereg pozycji z repertuaru nie związanego z tematyką obozowo-więzienną. W repertuarze Aleksandra Kulisiwicza znalazły się pieśni, w których mowa jest o cierpieniach zadawanych przez hitlerizm nie tylko Polakom. M. in. wśród wykonanych przez niego utworów był „Ukrzyżowany 1944” (o 3-letnim dziecku z okolic Nicei — ukrzyżowanym przez SS-manów) i znana na całym świecie pieśń, powstała w obozie Mauthausen-Gusen „Żywe kamienie” — do słów Włodzimierza Wnuka.

Publiczność angielska, zwłaszcza młodzież, przyjmowała polski zespół i jego repertuar z dużym przejęciem.



Z SZEROKIEGO ŚWIATA

PROJEKT UTWORZENIA ORGANIZACJI POLONIJNEJ W POŁUDNIOWEJ SZWECJI

Z inicjatywy Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Halmstad odbyło się spotkanie działaczy polonijnych z południowej Szwecji. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele ośrodków polonijnych z Boras, Bromalli, Goeteborga, Landskrony, Helsingborga, Lundu, Malmö i Trelleborga.

W czasie spotkania uczestnicy wskazywali na potrzebę ożywienia pracy polonijnej oraz proponowali utworzenie jednej organizacji polonijnej, obejmującej wszystkie skupiska polskie w południowej Szwecji.

Zebrani powołali w związku z tym Komitet Organizacyjny składający się z przedstawicieli poszczególnych komitetów polonijnych, który przedyskutuje program prac i warunki utworzenia takiej organizacji. Głównym założeniem przyszłej organizacji polonijnej ma być przede wszystkim praca kulturalno-oświatowa w oparciu o kontakty z Krajem.

Na drugą część spotkania złożyła się przygotowana przez Polskie Towarzystwo Kulturalne w Halmstad pod przewodnictwem p. Janiny Bengtsson i wiceprzewodniczącego p. Zdzisława Futra — rocznica wieczornica poświęcona 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie.

(k)

PRZECIW ZACHODNIONIEMIECKIEMU REWIZJONIZMOWI

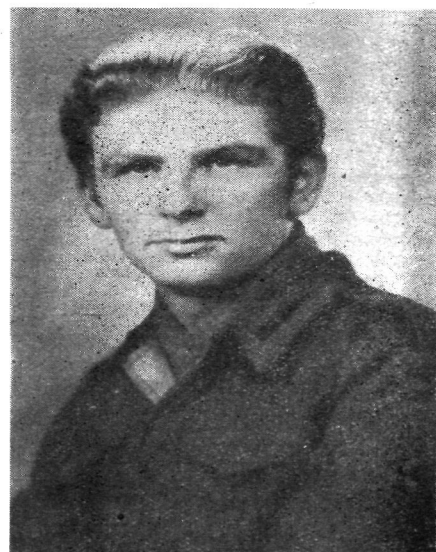
W Londynie bawił b. prezes Polskiego Związku Ziemi Zachodnich w USA i członek redakcji „Dziennika Chicagowskiego”, p. Marian Maniewski. Przeprowadził on rozmowy z członkami zarządu i działaczami Polskiego Związku Ziemi Zachodnich w Wielkiej Brytanii.

Postanowiono wzmocnić wydawany w języku angielskim kwartalnik „Poland and Germany”, którego celem jest dotarcie do środowisk anglosaskich z wiedzą o Polskich Ziemiach Zachodnich i o granicy na Odrze i Nysie. Dotychczasowy nakład 1500 egzemplarzy kwartalnika okazał się zbyt mały. Otrzymują go działacze polityczni, publicyści, naukowcy itp. w Anglii i w USA. Nakład kwartalnika, zwłaszcza w części przesyłanej do USA, ma ulec zwiększeniu.

DAR AMERYKAŃSKIEGO PROBOSZCZA DLA MUZEUM NARODOWEGO

Książd Władysław Szok, proboszcz parafii w Hamtramck, polonijnego miasteczka, wchodzącego w skład De-

troit, przekazał Muzeum Narodowemu w Warszawie cenny dar w postaci artystycznych mających dużą wartość renesansowych sztuków włoskich. Podziękowanie w imieniu dyrekcji Muzeum przekazał ofiarodawcy prof. dr Kazimierz Michałowski. Profesor stwierdza, że cenny dar stanowi niezwykle ważne ogniwo w kolekcji sztuków, tym cenniejsze, że obiektów włoskich z tego okresu Muzeum Narodowe nie posiadało.



Poszukujemy wspólnie trzech żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej

Trzy zdjęcia, które zamieszczamy powyżej, przedstawiają trójkę polskich żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej, która uczestniczyła w wyzwoleniu francuskich, belgijskich i holenderskich miejscowości. Zdjęcia te zachował na pamiątkę jeden z Belgów w Gandawie, u którego żołnierze ci kwaterowali w czasie marszu bojowego. Zdobyl jego sympatię. Niestety, trudne do wypowiedzenia dla Belga nazwiska Polaków z latami uleciały mu z pamięci. Wie tylko, że jednemu z nich było na imię Marian, a drugiemu zdaje się Kazik...

Gandawczyk, dla którego dzień wyzwolenia i przyjaźni z Polakami były wielkim przeżyciem, dziś już starszy pan, pragnąłby jeszcze spotkać się z polskimi przyjaciółmi z lat 1944—1945 i zaprosić ich do siebie. Gdzie ich jednak szukać? Nic nie wie, jakie były ich dalsze losy po zakończeniu wojny i opuszczeniu Belgii. Czy wrócili do Kraju, czy też pozostali na emigracji?..

Może przy pomocy tych fotografii których z byłych żołnierzy lub oficerów 1 Polskiej Dywizji Pancerniej będzie

mógł Belgowi coś powiedzieć na ich temat. Ewentualne wiadomości prosimy kierować pod adresem naszej redakcji: 23, rue Taillout, Paris IX.

★

Przy okazji podajemy, że umieszczone w jednym z numerów „Tygodnika Polskiego” z 19 września 1967 r. zdjęcie nadesłane nam przez Belga p. Paul Soblet z Arlon pozwoliło przy pomocy naszych Czytelników na odszukanie jego polskiego przyjaciela, p. Jana Taraska, który po wojnie powrócił do Polski i mieszka obecnie w Tarnowskich Górach.

I w tym wypadku poszukujący przyjaciela pan Soblet, nie pamiętał już jego nazwiska. Przetrawia w nim tylko przyjaźni do polskiego kolegi, z którym wypadło mu dzielić wojenne losy.

Mamy nadzieję, że i tym razem pomoc Czytelników „Tygodnika Polskiego” ułatwi ponowne nawiązanie kontaktów między przyjaciółmi.



Sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak (na zdjęciu z lewej pierwszy z prawej) oprowadził zebranych po wystawie o Ziemiach Zachodnich Polski, na której otwarcie przybyło wiele osobistości, a wśród nich znane postacie świata politycznego oraz działacze społeczni. Photo: „La Voix du Nord”

WYSTAWA „ODRY-NYSY” w St-POL

W Saint-Pol-sur-Ternoise (Pas-de-Calais) odbywała się ostatnio, zorganizowana straniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, wystawa na temat Ziemi Zachodnich Polski.

Wśród licznie zebranych osobistości na uroczystym otwarciu wystawy obecny był konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner oraz mer Saint-Pol p. Lucien Pignon, którzy objęli protektorat nad wystawą, p. Pierre Bonnel — radca generalny, p. Aleksy Krakowiak — sekretarz generalny Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, zastępcy mera i radni miejscy, p. Rouleux — prezes Syndicat d'Initiative, profesorowie i nauczyciele miejsco-

wych szkół, p. Delecourt — prezes sądu, reprezentanci stowarzyszeń i organizacji.

Witając konsula i wszystkich zebranych p. mer Pignon podkreślił z naciskiem, jak bardzo potrzebna jest informacja na temat, który może się stać każdej chwili aktualny, jak właśnie sprawa granicy polsko-niemieckiej. Dlatego powitał p. mer z radością tę wystawę na terenie Saint-Pol.

Konsul generalny p. Wegner przypomniał zebranym o dawnych tradycjach przyjaźni polsko-fran-

cuskiej i stwierdził, że obecnie otwierają się przed obydwojema narodami bardzo pomyślne perspektywy większego jeszcze zbliżenia i współpracy. Jeśli chodzi o wspomnienia tragedii wojennych, to wspominają je Polacy nie dlatego, aby się nie nawiązać do sprawców zbrodni, ale aby zbrodniom tym zapobiec na przyszłość.

Uroczystość zakończyła się skromnym przyjęciem „à la polonaise” z tradycyjnym kieliszkiem wódki.

W ciągu trwania w St.-Pol wystawa „Odry-Nysy” była licznie odwiedzana.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

HOUDAIN. Tutejsze dzieci ze stowarzyszenia Św. Barbary zorganizowały miły wieczór dla swoich rodziców w sali p. Pawłowskiego. Liczne śpiewy, tańce i komedijki urozmaiciły ten wieczór. Dzieci wystąpiły w strojach ludowych. Kierownictwo artystyczne spoczywało w ręku p. Calinskiego, p. Rutkowskiego, p. Malika, p. Gogola, p. Florczyka, p. Stangreta i p. Katarzyna Nowak.

AVION. Miejscowi szachiści planowali duże spotkanie rejonowe najlepszych szachistów. Niestety, że warunki komunikacyjne nie pozwoliły im się liczyć stawieć. Urozmaiceniem spotkania był występ mistrza szachowego p. dr Bigot, który rozgrywał równocześnie aż osiem partii. Wygrał on 7 partii, a tylko p. Migacz potrafił uratować honor miejscowych szachistów. Przegrali między innymi swoje partie tak dobrzy gracze, jak p. Kościelniak i p. Marciniak, senior. W grze pokazowej p. Rusinek pokonał p. Marciniaka juniora. Zachęceni powodzeniem wśród publiczności tutejsi szachiści postanowili organizować każdej środy od godz. 18 spotkania towarzyskie dla okolicznych szachistów w sali restauracji „Bataille”.

MONTCEAU - les - MINES. Buliści dzielnicy Rouvrat obradowali nad sprawozdaniem rocznym oraz planem pracy na sezon 1968. Duży turniej z udziałem 32 kwadretów zostanie zorganizowany w dniu 17 marca, a następnym w sezonie letnim. Prezesem stowarzyszenia bulistów został jednogłośnie wybrany p. Furmański.

CAMBRIN. W tutejszym ognisku młodzieżowym spotkali się starsi i młodszy. Młodzież przygotowała obszerny program, aby zabawić starszych. Oprawę muzyczną przygotowali i wykonali p. Bernard i Henryk Majcherzak. Kierownictwo imprezy spoczywało w ręku p. Jean-François Czaickiego.

MOYEUVE-GRANDE. Do zarządu byłych deportowanych i więźniów politycznych zostali wybrani m. in. p. Pluszka i p. Blacik.

LILLERS. Miejskowa młodzież, zgrupowana w „Amicale Laïque” postanowiła przemianować nazwę Stowarzyszenia na „Foyer Laïque des Jeunes”. Na walnym zebraniu, które odbyło się w obecności mera i rady departamentalnego p. Jacques

Vincent, sprawozdanie z rocznej działalności złożył p. Krajewski — wiceprezes. Zarówno pod względem sportowym, jak i towarzyskim rok 1967 zakończył się pełnym sukcesem. Na wiceprezesa sportowego został ponownie wybrany p. J. M. Krajewski, któremu wyrażono uznanie i podziękowanie za dotychczasową pracę.

ODZNACZENIA

SAMEON. Z okazji święta patronki muzyki za 30 lat czynnego udziału w występach orkiestry miejskiej odznaczony został srebrnym medalem za zasługi muzyczne p. Stanisław Wydra.

SANVIGNES - LES - MINES. W tutejszej miejskiej szkole muzycznej zostali wyróżnieni dyplomami za bardzo dobre rezultaty muzyczne M. Na-

wrot, Marguerite Maryniak i Henryk Szlenk.

MONTCEAU - les - MINES. Dorocznym zwycięzcom najmłodsze dzieci miejskich szkół popisywały się swoimi rysunkami w dużej sali zarządu miejskiego. Jury wyróżniło rysunki p. Hervé Wacza, lat 6, Sylvie Wojan, lat 7, J.-P. Krzewiny, lat 9, Gilles Rabskiego i Sonii Watyło, lat 10.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ST. ETIENNE: Alain Suszko. **LIÉVIN:** Laurence Czerniak. **LENS:** Laurent Kowalski. **BILLY-MONTIGNY:** Bernard Jarzyna, Bernard Tyborski. **SAINS-en-GOHELLE:** Corinne Michałowska. **DOUAI:** Wincenty Grzembaka, Filip Falbierski, Franck Szypura, Mireille Motyl, Vincent Gevrey, syn Bernarda i Felixy z domu Chyłko. **LE CREUSOT:** Waleria Zmysłona. **MARLES-les-MINES:** Delphine Delforge, syn Charles i Teresy z domu Zboińska. **BÉTHUNE:** Anna Piechowiak, Fabrice Molinier, syn Gerarda i Czesławy z domu Poździech, Katarzyna Paluskiewicz, Sylvie Cauliez, córka Henryka i Michaliny z domu Kosmala, Corinne Giszewska, Nathalie Bocquet, córka Raoul i Nadine z domu Manowicz. **ANZIN:** Karina Majda.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

BILLY-MONTIGNY: Mauricette Montagne i Raymond Piątkowski. **MONTCEAU-les-MINES:** Mauricette Prost i Władysław Januszewski, Christiane Kałmucka i Tadeusz Pre-

WYSTAWA w LOURCHES ORAZ FRESNES-sur-ESCAUT „GÓRNICCTWO w POLSCE”

Staraniem Komitetu Departamentalnego „France-Pologne” zorganizowano w Salle des Fêtes w Lourches (Nord) wystawę na temat górnictwa w Polsce.

Na otwarcie wystawy, która wzbudziła duże zainteresowanie, przybył m. in. mer miasta, a zarazem radny generalny p. Mouton, jego zastępcy, dyrektorzy miejscowych szkół, instytucji itp. Wstępne przemówienie, witając przybyłych gości na otwarcie wystawy, wygłosił przewodniczący Komitetu Departamentalnego „France-Pologne” p. Roger Legrand. Głos na uroczystości zabrał również p. mer Mouton, który jako członek delegacji Rady Generalnej departamentu Nord był przed kilku miesią-

cami w Katowicach, w Polsce, skąd przywiózł jak najlepsze wrażenia. Przemówienie p. Mouton było równocześnie żywą i serdeczną relacją z jego pobytu na Śląsku, gdzie zwiedzał nowoczesne zakłady przemysłu i górnictwa.

Zabierając następnie głos wicekonsul PRL w Lille p. Ryszard Korczewski nadmienił, że wystawa w Lourches „Górnictwo w Polsce” odbywa się nie tylko w ramach tradycyjnej przyjaźni i zbliżenia między Francją i Polską, ale również w ramach ścisłej współpracy Śląska i Nordu. Następnie p. wicekonsul Korczewski mówił o polskim ekspozycie węgla, który może zainteresować Francję bez uszczerbku dla jej zasobów węglowych. P. mer Mouton zgodził się całkowicie ze swym przedmówcą.



Wystawa o polskim przemysle górnictwym przewieziona została z kolei do Fresnes-sur-Escaut. Otwarcie jej w salonach ratusza dało okazję do serdecznej manifestacji przyjaźni polsko-francuskiej.

Obecny był na tej uroczystości mer Fresnes-sur-Escaut p. Lucien Thionnet, wicekonsul z Lille p. Ryszard Korczewski, prezes Departamentalnego Komitetu „France-Pologne” p. Roger Legrand, radni miejscy, nauczycielstwo i wiele młodzieży.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

AUBY. Pracownicy firmy CRAM z dyrektorem p. Maréchal na czele żegnali uroczystie p. Ignacego Wielgo-sza i p. Mateusza Studenno-go, którzy po 35 latach nieprzerwanej pracy przeszli na emeryturę. W przemówieniu swoim p. Maréchal podkreślił zasługi obu dla dobra firmy, ich sumienność, oddanie się pracy zawodowej oraz wysoką koleżeńską w stosunku do podległych im pracowników. Piękne upominki i lampka szampana wniesiona na jeszcze długie i zdrowe lata emerytów zakończyły oficjalną część uroczystości.

lewicz, Geneviève Guillemain i Stanisław Sikoń. **DIVION:** Marianna Drabik i Michał Kazimierz. **BULLY-les-MINES:** Jeannine Gierdal i Henryk Walkowiak. **LIBERCOURT:** Annie Rudnik i Zygmunt Jarek.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LIBERCOURT: Tadeusz Kościuszko, lat 65, Henryk Wilczek, Agnieszka Roszak z domu Majchrzak, lat 80. **BÉTHUNE:** Paulina Pyszczek, lat 58, Józef Laska, lat 67, Katarzyna Czajka, lat 71. **BRUAY-en-ARTOIS:** Michał Makowiecki, lat 72. **BILLY-MONTIGNY:** Maria Kozłowska z domu Streczyńska, lat 62. **LILLERS:** Ignacy Lorek, lat 84. **ANICHE:** Stanisława Borowczyk, lat 79, Adalbert Wachowiak, lat 66, Henryk Dębiński, lat 53. **WINGLES:** Stanisław Laniak, lat 46. **DECHY:** Edmund Wolniewicz, lat 39. **CALONNE-RICOUART:** Katarzyna Laska z domu Czajka i Józef Laska. **NOEUX-les-MINES:** Franciszek Krywiński, lat 51. **CHAMBON-FEUGEROLLES:** Józef Szostak, lat 68. **ST. CHRISTO-en-JAREZ:** Jan Staroń, lat 40. **LENS:** Jan Gandecki.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM



POZIOMO: 1) stary żołnierz frontowy, 5) pożywienie, pokarm, jedzenie, 8) kamień piekielny w postaci laski do przypalania ran, 9) przyrząd do mierzenia temperatury, 11) organizacja młodzieżowa, której pozdrowieniem jest „Czuwaj!”, 14) podstawowa czynność rolnika, 15) grządka kwiatowa, kwietnik, 18) dezercja z pola walki, rejterada, 19) skamieniała żywica w postaci żółtobrazowych kamyczków, wyrzucanych przez morze, 20) nędzny, lichy koń, chabeta, 23) wartość towaru, 24) domek kreta, 29) realizator, 30) w diabelskim kotle, 31) zespół aktorów lub muzyków, 32) umowa międzynarodowa.

PIONOWO: 1) trawa morska do napychania materaców, 2) rodzaj siekiery, 3) poważanie, szacunek, 4) kieszonkowy notatnik, 5) jar, wąwóz, 6) związany pęk zżętego zboża, 7) zawieja, zamieć, zadyмка, 10) Europa + Azja, 12) objazd artystów z gościnnymi występami po miastach, 13) osiołkowi w żłobie dano oprócz siana, 16) nieco starsze jagnię, 17) zabytkowy mebel, 19) szałas pasterski dla baców, 21) niezłomny rycearz z Garbowa z przydomkiem Czarny, 22) bezczelny zuchwalec, 25) konkurent, 26) droga bita, 27) wyrabia sprawność fizyczną, 28) karzełek.

Przysłowie utworzą następujące litery wypisane z krzyżówki: G—10, C—1, L—8, A—1, M—11, P—2, K—11, N—1, M—5, A—13, F—8, E—9, C—4, B—5, P—9, I—7, P—7, M—3, C—3, H—8, F—13, L—11, D—1, M—7, F—15, P—3, N—14, O—5, N—7, A—12, K—8.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z NR 51

Góralu, czy ci nie żal
Odejść od stron oczyszczonych?
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków srebrzystych.
Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wracaj do hal!

(Michał Bałucki — POEZJE)

KLUCZ POMOCNICZY: żywność, chór, chów, róg, pieluchy, lilia, znój, szczyt, sól, chochla, kojec, golec, los, lichy, tryby, rzyśko, dyg, zoo, duchy, czart, wiara, drwina, swada, tiara, etui.

MARIAGE SUR LA CENDREE



Les reporters sportifs ne pourront plus appeler Irena Kirszenstein, la femme „la plus vite du monde”, du surnom de „Panna Irena”. En effet, au cours des dernières fêtes de Noël, „Mademoiselle Irena”, qui est toujours détentrice les records mondiaux du 100 et 200 mètres, s'est mariée dans une des mairies de la capitale polonaise. Son mari, Janusz Szewiński, est lui-même un sportif assez connu; de plus il est ingénieur et se passionne pour la photographie consacrée au sport. Le mariage du jeune et sympathique couple n'était pas une surprise pour les milieux sportifs polonais, qui étaient largement représentés à la cérémonie. Parmi les nombreux vœux adressés à Madame Kirszenstein-Szewińska dominèrent ceux ayant trait à ses futures performances. C'est ainsi qu'on lui souhaita de renouveler ses succès olympiques, c'est-à-dire de se couvrir d'or à Mexico, comme elle l'avait fait à Tokyo. Les espérances de ses amis et de ses nombreux admirateurs ne sont pas sans fondement, Irena Kirszenstein reste en effet une des meilleures sportswomen de notre continent. Cette année encore on retrouve son nom et ses résultats sur les listes des meilleurs sportifs du monde, établies par les grandes agences et les publications spécialisées. Le jeune couple espère effectuer son voyage de lune de miel dans quelques mois. Peut-être se rendront-ils ensemble à Mexico pour les Jeux Olympiques?



Plany filmowe na 1968 rok

PÓŹNĄ JESIENIĄ bawił w Polsce dyrektor festiwalu filmów krótkometrażowych w Tours — pan Pierre Barbin, który zgodził się podzielić z nami swoimi wrażeniami.

— Jaki był cel Pana pobytu w Warszawie?

— Podwójny. Jeden to wybranie polskich filmów na festiwal w Tours. Drugi — omówienie z przedstawicielami kinematografii polskiej programu i szczegółów organizacyjnych „Tygodnia filmu polskiego”, który zostanie zorganizowany w przyszłym roku w Paryżu, prawdopodobnie we wrześniu. Każdego dnia pokazemy paryskiej publiczności jeden film długometrażowy z jedną lub dwiema krótkometrażówkami. Osobną pozycją będzie przegląd filmów któregoś z wybitnych polskich reżyserów.

— Jakie filmy oglądał Pan w Warszawie i jak je Pan ocenia?

— Chciałbym tutaj wymienić takie filmy jak: „Żywot Mateusza” — Witolda Leszczyńskiego, „Marysia i Napoleon” Buczkowskiego oraz „Stajnia na Salwatorze” Komorowskiego. Są to filmy bardzo różne, ale wszystkie zasługują na uznanie. Największe wrażenie wywarł na mnie bezsprzecznie film mło-

dego reżysera, wychowanka Łódzkiej Szkoły Filmowej — Witolda Leszczyńskiego. Jest on ekranizacją książki norweskiego pisarza, ale przez cały czas oglądania filmu wiedziałam, że zrobił go Polak. Pokazał on świat zrozumiemy dla każdego — i dla prostego człowieka i dla intelektualisty. Dramat człowieka zbyt wrażliwego, szukającego ciepła uczucia, pokazany na tle mistrzowsko filmowanej przyrody nabiera jeszcze większej ostrości. Reasumując chciałbym powiedzieć, że sądząc po obejrzanych filmach zbliża się nowa, złota epoka filmu polskiego. Pamiętam, że przed 10 laty polska szkoła filmowa zachwyciła świat. Teraz może to uczynić ponownie.

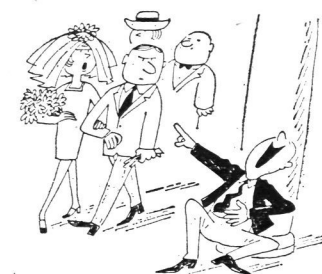
— Czy sądzi Pan, że „Tydzień filmu polskiego” może stworzyć modę na polską kinematografię?

— Paryż jest stolicą mody, która, jak wiadomo, stale się zmienia. Mielśmy już zachwyty nad filmami szwedzkimi, w tej chwili króluje film czeskosłowacki. Jeżeli zachwycamy się polskim teatrem (myślę o sztukach Sławomira Mrożka), polską muzyką i jej twórcami — dlaczego to samo nie miało się odnosić do filmu?

Rozmawiała J. P.

DONNEZ — MOI VOTRE MAIN

PROKSE NA ŚLUBNY KOBIECEK



— Nie zważaj na niego. To mój pierwszy mąż.
— Ne fais pas attention. C'est mon premier mari.



— Nie, Karolu! Dzisiaj naprawdę nie mogę...
— Non vraiment, aujourd'hui je ne suis pas libre...



— Dopiero teraz jej rodzice zgodzili się na nasz ślub.
— Ce n'est que maintenant que ses parents m'ont accordé sa main.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 76 Paris

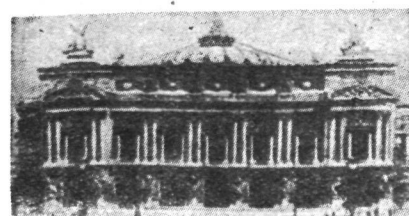
34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4



HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette - PARIS
Métro: CADET lub POISSONNIERE
Téléfon: 770-43-43
824-41-50

(Face Square MONTHOLON)
Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



W grudniu, zgodnie ze zwyczajem, w ramach kolejnego 25 konkursu szopek na Rynku Głównym wystawiono 102 szopki, które były następnie ekspozowane w krakowskim Pałacu Sztuki do pierwszych dni stycznia, budząc — jak zwykle — powszechne zainteresowanie i podziw. Na zdjęciu powyżej: prezentacja nowych szopek wokół cokołu pomnika Adama Mickiewicza



SZOPKI PO RAZ 25

OD NIEPAMIĘTNYCH CZASÓW chodziło się w miastach i wsiach polskich z szopką „po koledzie”. Dla rozrywki i dla zarobku. Tak było i w Krakowie, gdzie głównie murarze, kamieniarze i stolarze, którym sezon zimowy uniemożliwiał prace w budownictwie, zarabiali szopkowaniem na utrzymanie rodzin. I właśnie w tym mieście zrodziła się myśl przekształcenia prymitywnych szopek w amatorskie dzieła sztuki.

Już u schyłku XIX wieku do dawnej szopki bożonarodzeniowej wkraczają elementy regionalne, związane ze średniowieczną architekturą licznych zabytkowych budowli miasta. W szopce pojawiają się wieże i rozmaite fragmenty skopiowane z gmachów i kościołów. To już nie jakakolwiek szopka, ale szopka krakowska — zjawisko unikalne i kultywowane tylko w Krakowie. Powstawały setki, tysiące barwnych, coraz misterniej wykonanych szopek, stanowiących oryginalne kompozycje zespalające cechy architektury krakowskiej różnych epok.

Kiedy w latach międzywojennych tradycja szopkarstwa zaczęła podupadać, znawca historii i zwyczajów Krakowa, dr Jerzy Dobrzycki podjął inicjatywę organizowania dorocznych konkursów szopkarskich. Pierwszy konkurs odbył się 21 grudnia 1937 roku, drugi w grudniu 1938 roku, ale następny dopiero po wojnie. Organizacja konkursów zajęło się Muzeum Historyczne miasta Krakowa.

Piękna tradycja została podtrzymana, czego najlepszym dowodem jest liczba 1200 szopek uczestniczących w dotychczasowych konkursach, w tym blisko 1000 nagrodzonych, bądź wyróżnionych. O artystycznych wartościach krakowskich szopek świadczy ogromny sukces, jaki odniosła polska ekspozycja w Madrycie podczas VI Kongresu Bellenistów (bellenistyka to dziedzina sztuki ludowej zawierająca motywy bożonarodzeniowe). Wystawione tam szopki krakowskie zrobiły prawdziwą furorę. Obecnie podobną wystawę zamierzają zorganizować Włosi i pierwsze swoje zaproszenia wystosowali do szopkarzy z Krakowa.



Owiane legendą wieże kościoła Mariackiego, słynne attyki krakowskich Sukiennic, elementy budowli zamku wawelskiego, służą od dziesiątków lat za modele cierpliwym i pracowitym szopkarzom, wśród których są nie tylko rzemieślnicy. Co roku w grudniu cały Kraków żyje tym pięknym konkursem

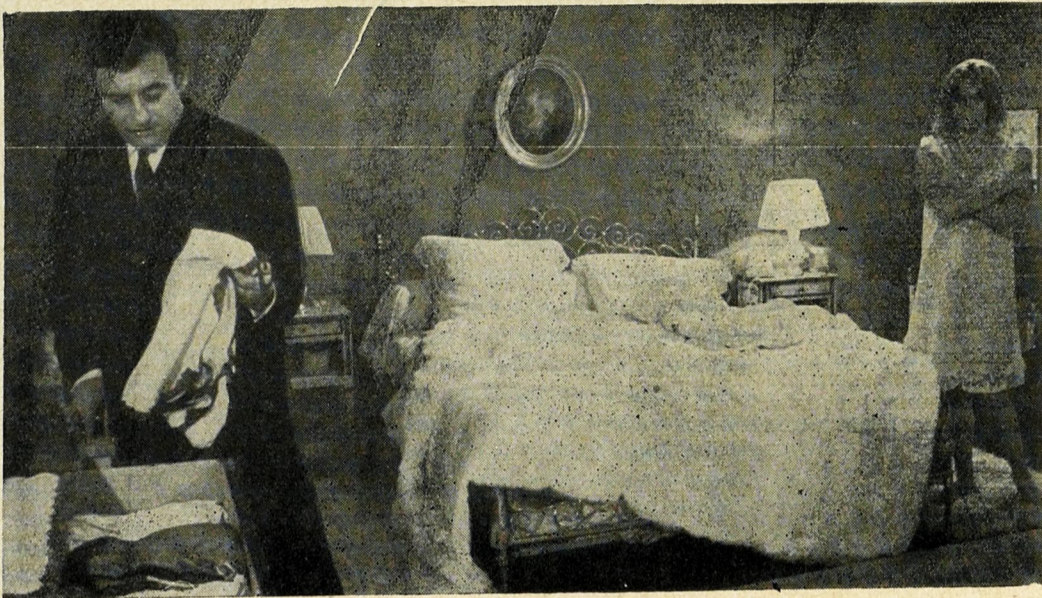
LES CRÊCHES de Noël de Cracovie sont un phénomène unique en son genre tant en Pologne qu'à l'étranger. Leur origine peut être située au Moyen-Age, c'est-à-dire à une époque où les maçons et charpentiers cracoviens réparaient leur budget, grêvé par l'hiver en construisant des crèches qu'ils promenaient à travers la campagne contre monnaies trébuchantes. Vers la fin du siècle dernier certains amateurs de folklore firent renaître cet art tout à fait particulier, puis en 1937 — sur l'heureuse initiative du docteur Jerzy Dobrzycki, historien et ami de la ville de Cracovie — fut organisé le premier concours des crèches de Cracovie. Au mois de décembre dernier, en plein centre de Cracovie, fut inauguré le 25-ème concours. Comme tous les ans de nombreux prix furent remis aux lauréats. Le succès des crèches de Cracovie a déjà franchi les frontières de la Pologne — elles ont été exposées à Madrid, elles le seront d'ici peu en Italie. Ces véritables oeuvres d'art dues à des amateurs — artisans, étudiants, ecoliers, ouvriers etc. — parlent un langage compris de tous. Celui du folklore le plus pur.

Zdjęcia: Tadeusz Koszyński



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



„LE SAMOURAI”

Film ten, cieszący się olbrzymim powodzeniem i doskonałą opinią całej prasy, mimo swej klasyczno-kryminalnej akcji, nie jest pozbawiony dużej głębi psychologicznej. Jest to nowoczesna transpozycja znanej legendy o Samuraju. Autorem-realizatorem filmu jest Jean-Pierre Melville. Rola tytułową odtwarza Alain Delon. Obok niego widzimy Nathalie Delon (żonę Alaina), której debiut jest bardzo udany. Debiutującą także (i bardzo obiecującą) młodą aktorką jest Cathy Rosier oraz znany wszystkim dobrze François Périer.

Historia tego poetycko-realistycznego filmu to kilka ostatnich godzin zawodowego mordercy, wykonującego swe rzemiosło z lodowatym chłodem i metodyczną obojętnością i jednocześnie przeraźliwa tragedia człowieka samotnego.

Oto parę opinii wybranych z prasy: Pierre Billard „L'Express”: „Jean-Pierre Melville est le grand solitaire de notre cinéma. Nul miex que lui ne sait dire la solitude. Entre autres qualités, „Le Samourai” est un déchirant poème de l'homme seul... Des couleurs sombres aux harmonies étouffées, une musique poignante; des comparses étonnants de présence: tant qu'il y a Melville, les basfonds continueront de compter parmi les hautes lieux de la poésie”.

Jean de Baroncelli „Le Monde”: „Pour exprimer le monde abstrait et glacial dans lequel évolue son samourai, Melville a trouvé sans peine le style qui convenait: extrême dépouillement de la mise en scène, rareté des dialogues (les silences jouent un rôle capital dans le film), précision des détails à la manière de Becker ou de Bresson, emploi raffiné de la couleur, souci constant de l'image qui frappe et du trait qui fait

mouche. Un heureux mélange d'efficacité américaine et d'esprit de finesse dans la tradition française”.

„Il n'y a pas de plus profonde solitude que celle du Samourai. Seule peut lui être comparée celle du tigre dans la jungle... peut-être” — „Le Bushido”. Cette phrase extraite du livre des Samourai exprime sans doute l'esprit du film: une méditation sur la solitude du tigre.

L'HISTOIRE: Jef Castello, un tueur à gages exécute froidement le tenancier d'un night-club qu'il ne connaît même pas. Amant de coeur d'une jeune femme entretenue, Jane, Jef lui demande un alibi destiné à l'innocenter alors qu'il a ostensiblement commis son crime et qu'il a été remarqué par le barman, la préposée au vestiaire et la pianiste du cabaret. Le „monsieur sérieux” de Jane, croisé dans l'escalier est le seul à le reconnaître, les autres respectent la loi du milieu, le silence vis-à-vis de la police — personnifiée par un commissaire obstiné, bien près d'avoir tout deviné. Celui-ci ayant vainement tenté d'intimider Jane, multiplie les traquenards et filatures pour prendre au piège le tueur solitaire — que traquent d'autre part ses „commanditaires” soucieux d'abattre le comparse „grillé” susceptible de les dénoncer. Jef qui se sent traqué, échappe aux pièges. Il est comme le loup blessé à mort; il va être abattu à vue, il le sait, mais il veut choisir le lieu et l'heure.

